

BrzydUla

Rozdział pierwszy - Przeprosiny.

- Przepraszam. - Ula wyskoczyła z samochodu jak oparzona i pobiegła do domu zatrzasnąjąc za sobą drzwi. "Co ja zrobiłam? Pocałowałam Marka. Gorzej, pocałowałam szefa! Jeszcze gorzej, pocałowałam szefa, który ma narzeczoną! Co on sobie o mnie pomyśli? Uzna, że jestem kolejną asystentką, która się na niego rzuca jak jakaś głupia. Muszę mu to wyjaśnić! „ Podeszła do okna i zobaczyła, że Marek wysiada z samochodu i idzie w stronę furty. "O kurde blaszka, tylko co ja mu powiem? Zaraz, przecież sama chciałaś z nim porozmawiać. Teraz masz okazję. Ula, dasz radę. Idziesz."

Marek był tym wszystkim nie mniej zaskoczony niż Ula.

„Moja przyjaciółka, moja asystentka, Ula! Ula mnie pocałowała. Nigdy w życiu bym się tego nie spodziewał. Nie sądziłem, że ona jest mną zainteresowana. Nigdy nie dała mi żadnego sygnału... Ale niby dlaczego miałyby to robić? Przecież wie, że mam narzeczoną... Zaraz, ale TO wcale nie znaczy, że ona jest mną zainteresowana. Przecież TO wyszło przypadkiem, a zresztą, ja też ją całowałem! Nie, muszę z nią TO wyjaśnić. Natychmiast.”

Spotkali się oboje w połowie drogi.

- Marek, ja nie wiem co we mnie wstąpiło. Przepraszam. Naprawdę, ja...

- Ula, to przecież nic nie znaczy. To był przypadek. "To przecież nie znaczy, że ty mnie...

Powiedz, że to nie znaczy, że... Nie chcę kolejny raz zwalniać asystentki!"

- No właśnie. To nic nie znaczy. "Może dla ciebie..." Zapomnijmy o tym.

Marek w duchu odetchnął z ulgą. "Na całe szczęście. A ja już myślałem, że ona... Na całe szczęście."

- No cóż, do zobaczenia po świętach.

- Taaaaak, do zobaczenia.

Marek wsiadł do samochodu i wrócił do Pauliny. Ale po drodze myślał o Uli.

"A jeśli nie powiedziała mi prawdy, żeby mi nie utrudniać? A jeśli tak naprawdę coś do mnie czuje, a ja ją zraniłem? A jeśli..."

Od tych rozmyślań rozboleła go głowa, skutkiem czego przez całą wigilię miał minę, jakby ktoś go ciężko obraził. Paulina raz po raz pytała go, czy coś mu nie jest, ale zbywał ją. Natomiast Aleks był w świetnym humorze, sądząc najwyraźniej, że Marek martwi się złą sytuacją firmy.

Tuż po świętach wszyscy byli zawałeni robotą po nos, jakby to powiedziała Wioletta. Ula prawie nie wychodziła z firmy, podobnie jak Marek. Pracowali nad nowym kontraktem. Mieli jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia i mnóstwo spotkań do odbębnienia. Tylko Wioletta nie przejmowała się tym wszystkim, stwierdzając, że "Ja muszę zostać w firmie, w końcu ktoś musi zostać na komisariacie, prawda?" No więc pracowali, pracowali i dla odmiany znowu pracowali, aż tu nagle pewnego dnia...

Minął tydzień od świąt. Ula pracowała nad zestawieniami dla Marka za ostatni miesiąc. Właśnie miała otwarty dokument, już kończyła... Nagle zrobiło się ciemno. Wszędzie. "Co się stało, kurde blaszka? Moje zestawienie! Już prawie skończyłam! A teraz pewnie będę musiała robić od początku! O ile znowu włączą prąd! Kurde blaszka!"

Nagła przerwa w dostawie prądu zastała Marka przy pracy nad analizami zysków za ostatni kwartał. Nie wiedział, czy ma wyjść, czy czekać aż wszystko wróci do normy. Ostatecznie postanowił wyjść i sprawdzić, czy nic nikomu się nie stało. "Chociaż o tej porze to pewnie nikogo już nie ma, jest już późno..." Nagle usłyszał jakiś hałas, jakby ktoś przewrócił coś ciężkiego. Pobiegł w tamtą stronę, uderzając po drodze w drzwi. Nic nie widział, ale po omacku uderzył jeszcze w coś, chyba w biurko Uli, które było po prawej stronie. Nagle poczuł, że „coś” na niego upada. Poczuł czyjś oddech na swojej szyi i okulary na policzku... „Okulary? Zaraz, przecież to Ula!”

Ula wyszła z swojego biurka chcąc pójść do Marka i spytać, co robić. Właśnie walnęła się w łódkę zahaczając za kant swojego biurka, gdy poczuła, że traci równowagę i ktoś ją przytrzymuje. Przez chwilę była przytulona do tej osoby, ale zdała sobie sprawę, że to Marek! „Zaraz, ja przytulałam się do Marka!” Chciała natychmiast wyrwać się z jego objęć, ale poczuła, że on jej nie puszcza. Przytrzymał ją i zbliżył swoją twarz do jej twarzy i... pocałował ją. „Kurde blaszka!” To była w tym momencie jedyna myśl, która przyszła jej do głowy.

Marek sam nie wiedział, dlaczego to zrobił. Po prostu poczuł, że musi to zrobić. A co gorsza, poczuł też, że chce to zrobić! Co gorsza? A może co lepsza? Sam nie wiedział, co o tym myśleć...

I nagle... stała się światłość. Ula i Marek odskoczyli od siebie jak oparzeni. Marek spojrzał jakoś dziwnie na Ulę, jakby ją przeproszał, a Ula... Ula nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Zdołała za to zobaczyć wielkiego siniaka na policzku Marka.

- Marek, co ci się stało? Masz wielkiego siniaka na twarzy!
- Naprawdę? Chyba wpadłem na drzwi w tych ciemnościach...

Ula niespodziewanie wybuchnęła śmiechem. Śmiechem tak niepohamowanym i tak zaraźliwym, że Marek też zaczął się śmiać. Rechotali na całego przez dobre dwie minuty i ... zobaczyli Paulinę, która stała tuż przed nimi ze zdegustowaną miną.

- Dobrze się czujecie?
- Świetnie – wykrztusił Marek, usiłując przestać się śmiać.
Nie wiedzieli, że wygląda to tak, jakby Ula pobiła Marka, a teraz oboje śmieją się z tego, że trafiła nie tam gdzie trzeba.
- Na pewno? Chyba coś ci się stało...
- Drobiazg. Zaraz zrobię sobie zimny okład i prawie nie będzie śladu.

Marek wyszedł do łazienki, a Paulina zaczęła się bacznie przyglądać Uli.

- A ty co tu jeszcze robisz?
- Pracuję.
- Do tej pory?
- Mam mnóstwo zaległych spraw, więc pomyślałam...
- Lepiej nie myśl już dzisiaj. Wracaj do domu. Przecież możecie skończyć to jutro, prawda?
- Właściwie to...
- Właściwie to już się zbieraj. Dobranoc.

Ula nie lubiła Pauliny między innymi za to, że kończyła za nią zdania. Wkurzało ją to. Tak jak i cała Paulina. Ale właściwie to miała rację. Powinna już iść. Tata znowu będzie się niepokoił. A ona tym czasem zrobi jak Scarlett O'hara. Czyli pomyśli o tym jutro.

Rozdział 2 - Mówić czy nie mówić? Oto jest pytanie.

Następnego dnia Ula obudziła się o nieprzyzwoicie wczesnej porze, czyli dokładnie o 4:03. A co gorsza, nie mogła zasnąć. A dlaczego? Odpowiedź oczywista, jak zwykle - Marek. A dlaczego Marek? Odpowiedź oczywista: bo znowu namieszał w jej życiu. A dlaczego? Odpowiedź oczywista: bo ją pocałował. A dlaczego? Tym razem odpowiedź nie jest oczywista. Właściwie to jest tak nieoczywista jak tylko może być. Ula sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Nie zdążyła Marka spytać, dlaczego TO zrobił, a teraz będzie się zastanawiać jak głupia cały ranek. Przecież on już dawno o tym zapomniał!

Ach, ten Marek! Nie dość, że pochłania jej myśli przez pół dnia, to jeszcze nie może przez niego spać! Najlepiej by było, gdyby zniknął!!! Ale czy naprawdę najlepiej? A może najgorzej? O kim by wtedy myślała?

"No dobra, Cieplak, nie popadajmy w paradoksy. Na razie jest dobrze tak jak jest. I Marek też jest. I dobrze.

W końcu dobrze, jak nie za dobrze.

Tylko co dalej? Mam iść do pracy jak gdyby nigdy nic? Udawać, że nic się nie stało? Ale o takim "nic" nie da się zapomnieć, a tym bardziej udawać, że go nie było. Bo było.

Wiem! Cieplak, jesteś genialna! Spytasz Marka, dlaczego to zrobił! Czy to nie jest najprostsze rozwiązanie tej sytuacji? No przecież że jest! Po prostu pójde do niego i powiem "Cześć Marek, dlaczego mnie pocałowałeś?" Dlaczego od razu na to nie wpadłam? To takie proste!

A może jednak nie? Może to wcale nie jest proste? Proste to jest pytanie o pogodę. a przecież pytanie o pocałunek to nie jest pytanie o pogodę.

Dobra, koniec z myśleniem o Marku, bo zaraz oszaleję. Ale jak tu nie myśleć o tym jego zniewalającym uśmiechu i magnetyzującym spojrzeniu... Chyba zacznę marzyć o kolejnych przerwach w dostawie prądu...

DOŚĆ!!!!

Na takich i podobnych rozmyślaniach zszedł jej cały ranek. Dziś wyjątkowo długo zastanawiała się, w co ubrać.

"Ciekawe, co spodobałoby się Markowi... Zaraz, czy ja myślę o Marku? Nie, tylko mi się zdawało.

Wcale o nim nie myślałam, wcale nie myślałam, prawda? Prawda?"

Ostatecznie zdecydowała się na kremową bluzkę i beżową spódnicę do kolan.

"Nieźle. Chyba", oceniła przeglądając się w lustrze.

W autobusie postanowiła zająć się liczeniem mijanych domów, żeby nie myśleć o Marku, ale pogubiła się przy trzydziestym. A jej myśli znowu powędrowały do Marka. Ale na krótko, bo zapadła w drzemkę. I śniło się jej, że wchodzi do gabinetu Marka, a on podchodzi do niej i ją całuje, a potem mówi "Ula, kocham cię, wyjdiesz za mnie?", a ona odpowiada "Tak, myślałam, że nigdy nie spytasz!", po czym rzuca mu się na szyję i...

Nagle szarpnięcie autobusu wyrwało ją z drzemki.

"Zaraz, gdzie ja jestem? Przegapiłam mój przystanek! Muszę wysiąść!"

Po czym wybiegła z pojazdu omal nie zostawiając w nim torebki. Pan Włodek spojrzał na nią jak na zjawisko, nawet nie zdążył wyjąkać "Dzień dobry", bo Ula przebiegła odległość od wejścia do windy tak szybko, że nawet nie zdążył otworzyć ust. W ostatniej chwili zdążyła wbiec do windy, w której na jej nieszczęście była Paulina.

- Dzień dobry – powiedziała Ula najbardziej radosnym tonem na jaki było ją stać w tej sytuacji.

- Dzień dobry. Zależy dla kogo, dla ciebie raczej nie, bo spóźniłaś się do pracy.

- Ale ja tylko...

- Tak, ty spóźniłaś się tylko godzinę, wiem. Może dla ciebie to jest tylko godzina, ale uświadom sobie, że takie spóźnienia są dostateczną niesubordynacją pozwalającą mi zwolnić cię z pracy.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę, ale przecież to mój pierwszy raz, więc...

- Więc ci daruję, ale jeśli to się powtórzy, to wiedz, że nie będę tak pobłażliwa – dodała Paulina oschłym tonem.

Ula poczuła, że ten dzień na pewno nie będzie dobry. Paulina znowu kończy za nią zdania. To nie wróży niczego dobrego. Ale od kiedy ona wierzy we wróżby?

Do biura wręcz wpadła, zdyszana jak po przebiegnięciu co najmniej maratonu. Była równo dziewiąta.

"Spóźniłam się równo godzinę. Cóż, Wiola ma powód do radości. Dzisiaj przyszła wcześniej ode mnie. Powinna to sobie zanotować w kalendarzu. "

14 stycznia - historyczna data. Asystentka prezesa, Urszula Cieplak, spóźniła się do pracy; sekretarka prezesa Wioletta przez dwa "t" Kubasińska przyszła do pracy wcześniej od rzeczonyj Urszuli Cieplak."

Tymczasem do Marka wpadł Sebastian. Widząc, że jego przyjaciel ma minę, jakby co najmniej okazało się, że od jutra nie jest prezesem, postanowił dowiedzieć się, o co chodzi.

- Pokłóciłeś się z Pauliną?

- Nie.

- Z rodzicami?

- Nie.

- Jutro będzie trzęsienie ziemi?

- Nie.

- No to nie wiem, co jeszcze mogło się stać.

Marka zirytowało to, że Sebastian nie pomyślał o tym, że mogło stać się coś z Ulą.

"Ale niby dlaczego miałby tak pomyśleć? Może dlatego, że Uli jeszcze nie ma? Na pewno coś się stało. Może miała wypadek i wpadła pod samochód. Może potknęła się na schodach i złamała nogę. Może... może po prostu zasnęła? Nie, już bardziej prawdopodobne jest, że miała wypadek. Ula nigdy nie zasnęła. Przynajmniej do dziś. Może to i lepiej, że jeszcze jej nie ma. Bo jak już przyjdzie, to będę musiał jej TO wyjaśnić. Ale będzie pewien kłopot, bo sam nie wiem, co to wszystko znaczy. A skoro sam nie wiem, to niby co jej mam powiedzieć? Coś się wymyśli, jak zawsze. Na pewno nic się jej nie stało. Pewnie zaraz tu wejdzie i powie: Marek, przepraszam za spóźnienie, ale..."

- Stary, jednak coś ci jest.

- Nic mi nie jest. Po prostu czeka mnie dzisiaj najdziwniejsza rozmowa w tym tygodniu.

“Właściwie dobrze to ująłem. Najdziwniejsza, bo nie mam zielonego pojęcia, co będę w niej mówił.”

- O czym ty mówisz, stary?

W tym samym czasie, przed gabinetem Marka...

- Cześć Wiola.

- A, to ty. Co, spóźniamy się? A nie wiesz, że wpływa na efektywność pracy? Czytałam gdzieś, że im bardziej się człowiek spóźni, tym mniej będzie efektywny w pracy tego dnia. Dasz wiarę?

- No, to ty dzisiaj chyba będziesz efektywniejsza ode mnie. W końcu przyszedłaś wcześniej i w ogóle masz ładniejszą bluzkę.

Wiola zrobiła minę w stylu "O-co-znowu-chodzi-tej-brzyduli-od-samego-rana?" i wróciła do przeglądania katalogu z bielizną.

"A Marek? Ciekawe, czy zauważył? Może nie, pewnie wszedł do gabinetu i w ogóle z niego nie wychodził. Tak, na pewno nie zauważył, że jego nigdy-nie-spóźnialska-asystentka spóźniła się do pracy. A co mi tam, wchodzę. I tak miałam z nim porozmawiać."

- Cześć, Marek, przepraszam za spóźnienie, ale zasnąłam w autobusie i przegapiłam trzy przystanki. Dasz wiarę?

Zauważyła, że w gabinecie jest ktoś jeszcze i zmieszała się lekko, ale Sebastian udał, że tego nie widzi i wyszedł, sądząc zapewne, że Marek chce ochrzcić swoją asystentkę za spóźnienie.

Tymczasem on pomyślał: "Wygląda dzisiaj jakoś... jakoś inaczej." Postanowił później zastanowić się, co właściwie znaczy to "inaczej", tymczasem tylko uśmiechnął się pod nosem i powiedział:

- To do ciebie niepodobne, nigdy się nie spóźniasz. Mam nadzieję, że chociaż było warto.

Ula zaczerwieniła się po same korzonki włosów i bąknęła coś tak cicho, że nie mógł niczego usłyszeć. Sądząc, że to nic ważnego, spytał jeszcze o analizy zysków z tego kwartału, bo okazało się, że brakuje tam pewnych danych.

- Oczywiście, zaraz to sprawdzę.

Mimo to stała jeszcze, jakby mając nadzieję, że coś powie. Nie powiedział jednak nic, więc wyszła, ale z bardzo zawiedzioną miną.

"Cieplak, nie popisałaś się. Nie załatwiłaś niczego co miałaś załatwić.

Ale skoro nawet nie spytałaś o pogodę, to jak miałaś go niby spytać o pocałunek? No jak?

No dobra, plan jest taki. Jak sam zaczniesz ten temat, to go spytasz, a jak nie to nie. No i po kłopotcie. Prawie, bo jest też możliwość, że nigdy nie zaczniesz tego tematu. I co wtedy?

Nie wiem co wtedy kurde blaszka, bo niby skąd mam wiedzieć. Zobaczymy, jak sytuacja rozwinie się dzisiaj. Po prostu zobaczymy."

Niestety, przez cały dzień Marek i Ula byli tak zajęci, że nie zdążyli zamienić nawet słowa na ten temat.

Dopiero pod koniec ciężkiego dnia pracy, kiedy oboje padali już z nóg, a wszyscy poszli do domu, nawet Aleks, który zwykle zostawał dłużej, prawdopodobnie po to, żeby udowodnić Markowi, że nie obija się w pracy, a Ula siedziała przy biurku i kończyła już korektę analizy dla Marka, dopiero wtedy Marek wyszedł z gabinetu i powiedział:

- Ładna dzisiaj pogoda, prawda? Chciałoby się wyjść na spacer zamiast siedzieć w biurze...

Uli nagle zrobiło się gorąco, bo uświadomiła sobie, że On SPYTAŁ O POGODĘ.
O POGODĘ.

- Eeee, tak, ładna, może wybiorę się potem do parku, chociaż właściwie to raczej nie, bo muszę

skończyć w domu...

- Daj spokój Ula, w taką pogodę chcesz pracować?

Właściwie to miał rację. Był to jeden z niewielu słonecznych dni tego stycznia, a aura po prostu zachęcała, ba!, wręcz nakazywała, żeby ruszyć się z domu i pójść na spacer. Cóż, kiedy w domu czeka jeszcze tyle pracy, ładną pogodę wkłada się do przegródki z napisem "Później".

- Muszę to skończyć na jutro, więc sam rozumiesz...

- Nie, nie rozumiem. Daj sobie z tym spokój na dzisiaj. Daję ci zwolnienie na resztę dnia.

- Ale...

- Żadnego ale. Koniec pracy na dzisiaj. Słyszałaś?

- Tak jest, panie prezesie.

Ula ułożyła dokumenty na biurku, wyłączyła komputer i podniosła się z miejsca.

"Zaraz, czy ja nie miałam go o coś spytać? A tak, o pocałunek. No ale tak teraz mam go spytać?

Jakoś głupio to chyba wyjdzie... No ale co mi tam, raz krowie śmierć, jakby to powiedziała Wioletta!"

- Marek, chyba musimy porozmawiać.

Rozdział 3 - Wyjaśnienia, ale...

- Właściwie to miałem ci zaproponować odwiezienie cię do domu i wyperswadować po drodze pracę po godzinach, bo jestem pewien, że i tak byś to robiła.

- Skoro tak, to jedźmy. Tylko nie możesz odwozić mnie za często, bo będę musiała oddawać ci za benzynę.

- Daj spokój, powinienem odwozić cię codziennie, w końcu tyle dla mnie robisz...

- Chodźmy. – powiedziała Ula, czując się wyjątkowo głupio.

Ula poczuła się trochę niezręcznie, bo znowu odwozi ją do domu Marek. A poczuła się jeszcze bardziej niezręcznie, gdy przypomniawszy sobie, co się stało ostatnim razem, gdy ją odwoził...

Zastanawiała się, czy Marek pomyślał o tym samym.

Mylili się jednak. Mózg Marka pracował na najwyższych obrotach i próbował wymyślić jakieś wyjaśnienie tego nieszczęsnego pocałunku w firmie. Cóż, jak na razie nie szło mu to za dobrze. Absolutnie nic nie przychodziło mu do głowy, zwłaszcza, że sam nie wiedział, dlaczego to zrobił. Nadal nie wiedział, a przecież powinien to wiedzieć. Powinien jej powiedzieć po prostu "Przepraszam cię, Ula, to był wypadek, ja mam narzeczoną i w ogóle powinniśmy o tym zapomnieć." Kiedy uświadomił sobie, jak żałośnie to zabrzmiało, roześmiał się pod nosem. Gdy doszli do samochodu, postanowił, że na razie nic jej nie powie. Aż sam nie dojdzie z tym do ładu.

A teraz po prostu ją czymś zbyje. Tylko po co w takim razie proponował jej odwiezienie do domu? Nieźle się wpakował. O czym on będzie z nią rozmawiał przez pół godziny?

Wsiedli do samochodu i ruszyli. Obawy Marka, że zabraknie im tematów okazały się uzasadnione, bo przez całą drogę żadne z nich nie odezwało się ani słowem, zupełnie jakby ktoś zakazał im rozmowy pod karą straszliwych tortur. Cisza stawała się już nieznośna, kiedy Marek z ulgą zauważył, że są już pod domem Uli.

- No to do zobaczenia jutro, Marek.

- Do zobaczenia. Aha, Ula, przepraszam za to wczoraj, to była zupełna pomyłka, mam nadzieję,

że nie odebrałaś tego inaczej?

- Tak, jasne, pomyłka, do jutra – powiedziała Ula pozornie spokojnym tonem, ale z krwawiącym sercem.

"Pomyłka, oczywiście, a cóż innego mogłoby to być? Przecież nie mogłam się spodziewać wyznania miłości, prawda?"

Marek odjechał i kłął na siebie najgorszymi wyzwiskami, jakie przysły mu do głowy.

"Ale ze mnie idiota! Przecież miałem jej nic nie mówić! Trudno, teraz już za późno.

Znienawidzi mnie za to, ale trudno. Dzisiaj nie będę o tym myślał."

Jak pomyślał, tak też zrobił. Pojechał prosto do Sebastiana i wybrali się na ostrą imprezę do klubu, mocno zakrapianą, ale to już chyba nie trzeba dodawać, prawda?

Następnego dnia Marek umierał. Dosłownie. Od samego rana pękała mu czaszka. Paulina była niewzruszona i nie chciała podać mu nawet tabletki przeciwbólowej, uznając widocznie, że sam sobie na to zasłużył. Może i zasłużył, ale na pewno nie na taki ból!

Może nie trzeba było jednak pić tego dziesiątego drinka...

Ula od samego rana miała humor pod zdechłym psem. Na wszystkie pytania odpowiadała monosylabami, a gdy ktoś spytał w końcu o co chodzi, warknęła, że chyba ma zły dzień.

Zmieniła nastawienie o 180 stopni. Postanowiła całkowicie ignorować Marka. Skoro jemu nie zależy na niej, to od tej pory jej nie będzie zależało na nim.

- Cześć Marek, przyniosłam ci te wyliczenia, których miałam wczoraj nie robić. Mam nadzieję, że się nie gniewasz, że zrobiłam je na dzisiaj?

- Ula, proszę cię, mogłabyś mówić ciszej? - wyszeptał Marek, trzymając się za głowę.

- Co tam mówisz? Nie słyszę? - powiedziała przesadnie głośno, odsłaniając przy tym żaluzje, dodając "Jak można pracować przy takim świetle? Wzrok ci się popsuje!".

- Mówiłem, żebyś zniżyła ton głosu, bo moja czaszka chyba nie wytrzyma już więcej decybeli.

- Aha, trzeba było mówić tak od razu! - wykrzyknęła radośnie – już sobie idę i ci nie przeszkadzam.

- Dziękuję – odrzekł Marek słabym głosem i ponownie łapiąc się za głowę.

"Może jednak nie powinnam była mówić tak głośno? Najwyraźniej nieźle wczoraj zaszalał. Ciekawe dlaczego?"

- Muszę wyjść na chwilę, będziesz tutaj? - spytała Ula Wiołę, łapiąc po drodze torebkę.

- Jasne, przecież ktoś musi tu zostać. Tylko dlaczego zawsze ja?

- Dzięki, może kupić ci parę pomidorów?

- Mogłabyś? Już czuję, że dopadnie mnie wielki stres dzisiejszego popołudnia.

- Nie ma sprawy.

Ula wyszła do sklepu po drugiej stronie ulicy i kupiła tylko jedną rzecz oprócz pomidorów.

"No, Ciepłak, ostatecznie on nie jest taki zły. I cierpi."

Gdy wróciła, Wioli oczywiście nie było, Marka też.

"Dobrze się składa.", pomyślała Ula.

Gdy Marek wrócił ze spotkania, na które musiał pójść, znalazł na swoim biurku rzecz, która uszczęśliwiła go bardziej niż to, że w końcu udało mu się podpisać umowę, której nie mógł podpisać od miesiący – kefir!

"Nie wiem, kto to zrobił, ale dziękuję mu z całego serca!"

Po wypiciu tejże substancji Marek poczuł, że od razu wracają mu siły. Błogosławiąc

jednocześnie w myślach osobę, która uratowała go od pęknięcia czaszki, wyszedł z biura na kolejne spotkanie.

"Ale kto mógł to zrobić? Wiola? Raczej nie, chociaż ma pomidory, więc chyba musiała wyjść gdzieś, żeby je kupić. To by się nawet zgadzało, ale Wiola z własnej woli kupująca coś za swoje pieniądze? To chyba niemożliwe... No to może Ula? Ale to od razu odpada, w końcu wczoraj ją zraniłem, ona raczej nie da się tak łatwo przeprosić... no i na pewno nie była dzisiaj dla mnie miła. Może kupić jej kwiaty na przeprosiny? Ale to takie banalne, może kupię jej prezent? Ale co? Zaraz, zaraz, ona chyba ma niedługo urodziny..."

Tak się zamyślił nad potencjalnym prezentem dla Uli, że na spotkaniu był zupełnie nieobecny umysłem.

"A może coś z biżuterii? Nie, nie przyjmie. No to może jakiś drobiazg? Spinka do włosów albo broszka? A może coś bardziej osobistego? Na przykład książka albo płyta? Ale skąd mam wiedzieć, co ona lubi?"

Reszta spotkania upłynęła mu pod znakiem rozmyślań pod tytułem czy kupić jej tomik poezji czy raczej jakąś powieść. Nie pamiętał natomiast kompletnie nic ze spotkania. Gdyby ktoś teraz spytał go czy było ono o wspólnych interesach ich firm czy o przylocie bocianów na wiosnę, to prawdopodobnie nie umiałby odpowiedzieć. I o dziwo, wcale się tym nie przejął. Zastanawiał się, czy Ula nadal jest na niego wściekła.

- Ula, pozwolisz na chwilę?
- Oczywiście, tylko to skończę.
- Czekam.

Ula przysłała po pięciu minutach z bardzo niepewną miną. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Zauważyła za to na stole puste opakowanie po kefirze. Uśmiechnęła się nieśmiało, mając nadzieję, że Marek tego nie zauważył. Niestety, Ula nie doceniła Marka. W tym względzie, jak również w paru innych.

- Przepraszam, że zachowałem się jak idiota.
- "Czy mnie słuch myli? On nazwał siebie idiotą?"
- Z całym szacunkiem, panie prezesie, ale nie jest pan idiotą. - powiedziała Ula ze zdziwieniem.
- Jestem i to kwadratu. - odpowiedział Marek stanowczym tonem.
- Chyba nie zamierzasz się o to kłócić? - spytała Ula jeszcze bardziej zdziwionym tonem.
- Nie, jeśli się ze mną zgodzisz.
- Zgadza się.
- Teraz powinienem cię zwolnić za nazwanie szefa idiotą, ale nie jestem tak złośliwy. - wykrztusił z siebie Marek, powstrzymując się od śmiechu.
- Co za szczęście! - odrzekła Ula, również dusząc się ze śmiechu.
- Ale poważnie mówiąc, chciałem ci powiedzieć, że nie wiem, dlaczego cię pocałowałem i dlatego unikałem rozmowy na ten temat, to był jakiś impuls, a to co powiedziałem wczoraj nie ma żadnego znaczenia. - wyrzucił z siebie na jednym wydechu.

"Nie wie, dlaczego mnie pocałował? Nie wie? Czyli co to znaczy? Impuls? Jaki impuls, kurde blaszka? Pod wpływem impulsu to co najwyżej można komuś przyłożyć, jak się jest wściekłym, ale pocałować?"

- Rozumiem. To znaczy nie rozumiem. Ja pocałowałam cię przypadkiem, a ty nie wiesz dlaczego?
- Po prostu nie wiem. Ale zapewniam cię, że jak tylko się dowiem, to będziesz pierwszą osobą, która się o tym dowie.
- "Albo ostatnią, w zależności od tego, jaki będzie powód."
- Aha. Teraz chyba rozumiem. „Chyba”. Cóż, do zobaczenia.
- Jeszcze raz przepraszam. Dzisiaj niestety cię nie odwiozę, bo muszę jechać z Pauliną ustalić

coś tam związanego ze ślubem.

"Jakoś nie jest tym zachwycony, chyba powinien cieszyć się z tego ślubu, a ma minę, jakby szedł na ścięcie."

- Przecież nie możesz odwozić mnie codziennie. Do jutra. - Ula odwróciła się i wyszła, ale zanim zdążyła zamknąć drzwi, usłyszała jeszcze:

- I dziękuję za kefir.

Uśmiechnęła się do siebie i wyszła.

Dzisiejszego dnia oboje poczuli, że coś im się udało – i nie chodziło tu bynajmniej o pracę.

Marek wyjaśnił Uli o co chodziło z tym pocałunkiem, a Ula w końcu porozmawiała z Markiem szczerze.

Tej nocy Ula w końcu porządnie się wyspała.

Rozdział 4 - Tylko nie to!

Minął kolejny tydzień od pamiętnej rozmowy Marka i Uli. Ula czuła się spokojniej, wiedząc, że Marek w końcu to z siebie wydusił. Chociaż właściwie nie było to nic konkretnego. Ale pewnej nocy...

- Marek, o Boże, Marek, żyjesz? Ocknij się!

Ula zaczęła robić mu sztuczne oddychanie. „Tylko nie to, on nie może teraz umrzeć! Teraz, kiedy wszystko jest dobrze? Żyj, po prostu żyj, a już wszystko się ułoży!”

- Czy możesz wezwać pogotowie? – spytała Ula jakąś kobietę stojącą najbliżej.

- Niestety, nie mam telefonu.

- A pan?

- Przykro mi, ja też.

Ula wyciągnęła swoją komórkę i zorientowała się, że nie działa. Rozładowała się! Akurat teraz!

Marek umiera, bo rozbił się swoim samochodem, a jej nie działa komórka!

- Czy ktoś z państwa może zadzwonić na pogotowie?

Ula zobaczyła jakby z oddali, że wszyscy odwracają się i odchodzą.

- Zaczekajcie! Przecież on umiera! Pomóżcie mi!

Ula nadal robiła sztuczne oddychanie, ale wiedziała już, że to nie ma sensu, bo nikt nie przyjedzie, a on umrze na jej rękach, ale mimo to walczyła dalej, i chociaż wiedziała już, że to przegrana walka, nie chciała się poddać, jej ręce wciąż rytmicznie uciskały klatkę piersiową, wciąż i wciąż...

I wtedy Ula obudziła się z krzykiem. Był to autentyczny krzyk strachu. Strachu o kogoś, kogo się kocha. Usłyszała kroki na schodach, a po chwili do jej pokoju wpadł ojciec, przerażony nie mniej niż ona.

- Co się stało, córca? Słyszałem jakieś krzyki...

- Nic, to był tylko koszmar. Idź spać, tatuś. Już jest wszystko dobrze.

- Na pewno?

- Na pewno.

Ale Ula wiedziała, że nie jest dobrze. Na pewno.

„Takie sny nigdy nie śnią się bez powodu. A jeśli Markowi coś grozi? A jeśli naprawdę mu się coś stanie, a mnie przy nim nie będzie? A jeśli on umrze? Co ja wtedy zrobię? Przecież moje życie bez

niego nie ma sensu...”

Dzisiejszy dzień zdecydowanie nie zapowiadał się dobrze. Ula zeszła na dół w grobowym nastroju. Nie odzywała się do nikogo. Ostatnio była w podobnym humorze, gdy Marek unikał rozmowy z nią. Tak, zdecydowanie ten dzień nie był najszcześniejszym dniem jej życia. Po takim wstępie? Niemożliwe.

Nawet w pracy wszyscy zauważyli, że coś jest nie tak, począwszy od pana Władka, który spytał „Cccczy ccccoś ssssię ssssstało, ppppani Ulo?”, poprzez Anię z recepcji, która gdy tylko zobaczyła minę Uli, bez słowa dała jej klucz, nie pytając o nic, bo dobrze wiedziała, że Ula jest skryta i nic jej nie powie, a kończąc na Wioli, która najwyraźniej uznała, że Ula wstała prawą nogą z łóżka.

Ula od razu chciała pójść do Marka i sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku, ale ledwie odwiesiła swój płaszcz na wieszak, położyła torebkę na biurko i zrobiła dwa kroki w stronę gabinetu Marka, Wiola powstrzymała ją słowami:

- Marka nie ma.
- Jak to nie ma? A gdzie jest? – Ula już zaczynała podejrzewać najgorsze.
- Wyjechał na dzień do Poznania, na jakiś ważny pokaz, nie uprzedził cię?
- Nie, ale jak to, tak nagle?
- No widocznie wypadło mu w ostatniej chwili, dasz wiarę?
- Nie dam.

Ula wyciągnęła telefon, chcąc zadzwonić do Marka i upewnić się, czy z nim wszystko dobrze. Wybrała jego numer, ale odezwała się tylko poczta. Przerażona nie na żarty, postanowiła się przemóc i spytać Paulinę, czy Marek się z nią kontaktował. Jakiś jej wewnętrzny instynkt mówił jej, że coś jest z nim nie tak.

Gdzie może być Paulina? Pewnie u Pshemko, ostatnio w ogóle od niego nie wychodzi.

- Dzień dobry, czy jest tu pani Paulina?
- Nie ma jej tu. Niech osoba mi nie przeszkadza w pracy.
- Oczywiście. Już sobie idę.

„Jaki zwariowany dzisiaj dzień! Marka nie ma, Pauliny nie ma, a to wszystko nie ma sensu. Gdzie jest Paulina?”

Ula tymczasem postanowiła pójść do łazienki, bo zorientowała się, że wybrudziła się dżemem na rękawie bluzki. Gdy już weszła, usłyszała szloch dochodzący z jednej z kabin. Podeszła bliżej i spytała:

- Przepraszam, czy coś się pani stało? Dobrze się pani czuje?
- Zostaw mnie kimkolwiek jesteś. Chcę być sama. – Ula ze zdziwieniem poznała głos Pauliny. Paulina płacząca? Coś tu nie gra.
- Na pewno wszystko w porządku? – spytała jeszcze raz Ula z wyraźną troską w głosie. Paulina to Paulina, ale ostatecznie też człowiek.
- Marek, mój Marek...
- Czy coś się stało z Markiem? Proszę mi powiedzieć! – zażądała Ula.
- Tak, stało się! A tobie nic do tego!
- Ale co się stało?

Ula rozpoznała w tym momencie odgłosy wydmuchiwania nosa w chusteczkę, po czym usłyszała:

- Idź sobie! - i kolejny odgłos, tym razem przypominający wyrzucanie zawartości torebki na podłogę.

Ula była zdziwiona całą tą sytuacją, nigdy jeszcze nie widziała płaczącej Pauliny. Zrobiło jej się jej żal, pomimo, że jej nie lubiła. Ale jak już powiedziała, Paulina też człowiek.

Ula zdążyła zaledwie umyć ręce i włożyć je pod suszarkę, gdy drzwi od jedynej zajętej kabiny

otworzyły się i wyszła z niej Paulina. Miała lekko zaczerwienione oczy, ale poza tym wyglądała, jakby po prostu się nie wyspała.

„Jak ona to robi, że nawet po płaczu tak świetnie wygląda? Jak w romansach, „mimo że płakała, nadal wyglądała pięknie”. Dlaczego ja zawsze wyglądam okropnie, kiedy płaczę, a ona nie?” Tymczasem Paulina podeszła do lustra nie zaszczycając Uli nawet jednym spojrzeniem. Poprawiła makijaż i fryzurę, a przed wyjściem powiedziała tylko:

- Byłabym wdzięczna, gdybyś nikomu o tym nie mówiła.

I wyszła, zostawiając Ulę z jeszcze większym mętlikiem w głowie niż przedtem.

„No to co w końcu stało się z Markiem? Nadal nic nie wiem. Ale jednego mogę być pewna – nie jest w szpitalu, bo Paulina dawno by tam pojechała. Więc co się stało?”

Przez resztę przedpołudnia Ula była nieobecna duchem. Wciąż wracała myślami do Marka, próbowała do niego dzwonić, ale wciąż odzywała się tylko poczta. Sama już nie wiedziała, co myśleć. Poza tym cała firma była znów na jej głowie, więc dwoiła się i troiła, żeby wszystkiemu podołać.

Udało się jej wyrwać na lunch z dziewczynami w bufecie. Niestety, żadna z nich nie wiedziała, dlaczego Marek nie odbiera telefonów.

- Może wyłączył komórkę na czas pokazu? Żeby mu nie przeszkadzała? – zaproponowała Ala.

- Zawsze ma włączoną na pokazach, przecież może się okazać, że coś się stało w firmie – odpowiedziała Ula.

- No to nie wiem, może zgubił, albo ktoś go okradł? – spytała Ela.

- Może, ale raczej pilnuje swoich rzeczy.

- A dlaczego się tak martwisz? – zapytała prosto z mostu Iza.

- Nie wiem, mam jakieś dziwne przeczucie, że coś się stało. – powiedziała Ula cicho.

- A pytałaś Paulinę?

- Nie, ona pewnie i tak by mi nic nie powiedziała, przecież mnie nie znosi. – skłamała Ula, sama nie bardzo wiedząc dlaczego.

- No to chyba musisz poczekać na jego powrót.

- Chyba nie mam innego wyjścia.

Ula opuściła bufet w jeszcze bardziej ponurym nastroju niż zanim tam weszła. Wjechała windą na górę i usiadła przy swoim biurku. Wtedy zobaczyła, że drzwi do gabinetu Marka są uchylone. „Dziwne, przecież go nie ma. A może już wrócił?”, pomyślała z nadzieją i wparowała do środka. Niestety, nie zastała tam nikogo. Na podłodze leżało tylko rozbite w drobny mak zdjęcie Pauli i Marka. W tym momencie drzwi otworzyły się na oścież i do gabinetu wszedł nie kto inny, jak Marek.

- Marek, wróciłeś! – wykrzyknęła Ula i rzuciła mu się na szyję.

Marek nieco zdziwiony tym nagłym wybuchem emocji ze strony Uli odsunął ją lekko i spytał:

- Wróciłem, a co w tym takiego dziwnego?

Ula zaczerwieniła się i powiedziała:

- Właściwie to nic, ale nie odbierałeś telefonu, dzwoniłam chyba z dziesięć razy, byłam pewna, że coś się stało... „No i po co się na niego rzucałaś jak jakaś idiotka? Jasne, że nic się nie stało. To tylko twoja chora wyobraźnia.”

- Nic się nie stało, oprócz tego, że zerwałem z Pauliną. - powiedział to tak zbolalym tonem, że Ula była pewna, że nie uważał tego za nic.

Ula nie wierzyła własnym uszom. Zerwał z Pauliną? Ale dlaczego?

No, ale jedna zagadka się wyjaśniła – wiedziała już, dlaczego Paulina była taka zapłakana.

- Słucham? – wychrypiała Ula.

- Zerwałem z Pauliną. Od dawna nam się nie układało. To nie miało sensu.

„To nie miało sensu? Gdyby to była prawda, już dawno by zerwali! Musiał być jakiś inny

powód...”

- Nie chcę się wtrącać, ale widziałam dzisiaj, jak pani Paulina płakała...

„Po co ja to powiedziałam?”

Marek zrobił minę pod tytułem „wiem-że-kobiety-czasem-przeze-mnie-płaczą-ale-to-nie-powód-żeby-uważać-mnie-za-nieczułego-drania” i usiadł ciężko na kanapie.

- Wiem, zraniłem ją, ale po prostu nie miałem innego wyjścia.

Ula nie wiedziała, co ma powiedzieć, więc postanowiła się wycofać.

- Naprawdę mi przykro, ale muszę już wracać do pracy. Czeka mnie jeszcze jedno ważne spotkanie...

- Zostań, Ula, proszę cię. – rzucił jej spojrzenie tak błagalne, że musiała użyć całego zapasu samokontroli, żeby nie rzucić się na niego i powiedzieć, że dobrze zrobił.

- Naprawdę mi przykro, ale muszę już iść. Pani Paulina pewnie wróciła do domu – rzuciła, zamykając za sobą drzwi.

Usłyszała coś jakby prychnięcie, a potem odgłos podnoszenia się z kanapy. Zdążyła jeszcze zobaczyć, jak Marek pochyła się nad rozbitym zdjęciem, a potem zatrzasnęła drzwi do gabinetu. Jednak jej sny mają w sobie ziarnko prawdy – w końcu Markowi naprawdę coś się stało. Prawdopodobnie właśnie pęka mu serce.

Rozdział 5 - Radość, ale...

Tym razem Ula zdecydowanie wstała prawą nogą. Od samego rana była radosna jak skowronek, co wydało się nieco podejrzane pozostałym członkom jej rodziny, z tego prostego powodu, że ostatnio miewała tylko złe humory.

- Córcia, czy coś się stało? - Jesteś taka radosna, jakbyś co najmniej dostała awans.

- Nie, jeszcze nie dostałam - odpowiedziała pozornie spokojnym tonem. - Ale przecież nigdy nic nie wiadomo, prawda?

"Kurde blaszka, co ja plotę, mi już chyba kompletnie odbija."

- Naprawdę? No, to może dostaniesz też podwyżkę! - powiedział Jasiek, smarując sobie chleb masłem.

- Jasiek! - zganił go Józef. - Nie wiedziałem, że z ciebie taki materialista.

- No co, żartowałem tylko.

- Przestańcie! W najbliższym czasie raczej nie dostanę awansu, tak tylko powiedziałam.

- No to dlaczego się tak uśmiechasz od rana? - spytał Józef.

Ula oczywiście się zaczerwieniła i powiedziała:

- Bo wczoraj stało się coś niezwykłego. - Ula mówiąc to miała tak rozmarzony wyraz twarzy, że ojciec zaczął poważnie się zastanawiać, czy z nią wszystko w porządku.

- A niby co? Ktoś pochwalił twoje okulary? - zakpił Jasiek.

- Jasiek! Czy ty przypadkiem nie spóźnisz się do szkoły? - zagrmiał Józef.

- Oj, tato, przecież żartuję. Już tak późno? Chodź, Betty, musimy jeszcze wpaść do Kingi. - powiedział szybko.

- No, idź już idź. - wygonił go ojciec.

- Ja też już muszę lecieć. Nie chcę uchodzić za spóźnialską. Od tego w końcu jest Wiola. - rzekła radośnie Ula, jakby cieszyła się z tego, że Wiola spóźnia się do pracy.

- No to idź, córcia, idź. A porozmawiamy sobie jak wrócisz. - powiedział Józef poważnym tonem.

“No to mnie czeka przeprawa. Z własnym ojcem, kto by pomyślał. Jak mam zły humor, to chce

porozmawiać, bo myśli, że mi ktoś coś zrobił. A jak mam dobry, to zaraz też jest podejrzane. Paradoxs jakiś. No, Cieplak, trzeba będzie coś wymyślić do wieczora. Przecież nie powiem mu, że się cieszę, bo szef się rozstał z narzeczoną. A właściwie to czemu ja się z tego cieszę? Ja chyba nie jestem normalna.”

Tym razem nie spóźniła się do pracy. Ani o minutę. Za to Wiola a i owszem. Dokładnie jedną godzinę i siedem minut.

- Kiedy byłam już koło firmy, uświadomiłam sobie, że chyba zostawiłam włączoną kuchenkę. Dasz wiarę? Musiałam wrócić i sprawdzić, ale na szczęście nic się nie stało. Może ja zacznę kupować coś na pamięć?

- Chyba by ci się przydało, bo zdaje się, że zapomniałaś zrobić kosztorys nowej kolekcji?

Wiola tymczasem usiadła przy biurku z triumfalną miną i wyciągnęła z szuflady jakąś kartkę.

- Nieprawda, bo zrobiłam. Proszę! - podała Uli kartkę z miną “jednak-nie-jestem-taka-głupia-na-jaką-wyglądam”.

Ula rzuciła okiem na jej kosztorys i natychmiast zauważyła, że brakuje w nim danych dotyczących pewnych materiałów.

- Wiola, musisz to poprawić. Brakuje danych o materiałach na sukienki.

- Jak to brakuje? A ja harowałam nad tym jak koń...

- Ale brakuje. Masz to uzupełnić do jutra. A najlepiej zabierz się za to już. - powiedziała Ula stanowczym tonem.

- Dobra, już dobra. - Wiola wzięła kartkę ze zrezygnowanym wyrazem twarzy.

“No, to Wiołę na jakiś czas mam z głowy. Teraz czas zabrać się za własną pracę.”

Tymczasem Paulina siedziała właśnie w pracowni Pshemko i usiłowała zająć się czymkolwiek.

Niestety, nie była w stanie skupić się na niczym. Wciąż myślała o tym nieszczęsnym telefonie od Marka i jego słowach “To już koniec. Jutro zabieram swoje rzeczy.”. Co to miało znaczyć?

“Co ja mu takiego zrobiłam? To głupie, przecież ja nawet nie wiem, dlaczego ze mną zerwał.

Powinna pójść do niego i zrobić mu awanturę. Przecież ja to potrafię. Więc dlaczego jeszcze tu jestem?” Z tą myślą podniosła się z kanapy i ruszyła do drzwi.

Niestety, drogę zagroził jej kurier z paczką.

- Pani Paulina Febo? - spytał.

- Tak, a o co chodzi?

- Przesyłka dla pani. Proszę pokwitować.

Paulina podpisała i wzięła paczkę.

"Pewnie od Marka, wreszcie zmadrał i postanowił mnie przeprosić! To miło z jego strony, a ja już miałam iść i zrobić mu awanturę..."

Paulina otworzyła paczkę i pierwszą rzeczą jaką zobaczyła był liścik położony na samym wierzchu. Otworzyła go i przeczytała:

"To dobrze, że Marek cię rzucił. Nigdy do niego nie pasowałaś. A teraz najlepiej będzie, jak stąd odejdiesz. A jeśli nie, to..."

Niestety, Paulinie nie było dane poznać dalszą część listu ani dowiedzieć się, co było w paczce, ponieważ zemdląca.

Ula wparowała do gabinetu prezesa z szerokim uśmiechem na twarzy.

"Dawno nie widziałem jej takiej uśmiechniętej. Ciekawe, co jej się stało? Może dostała zaproszenie na randkę?"

Sam nie bardzo wiedział dlaczego o tym pomyślał ani tym bardziej nie wiedział, dlaczego go to zirytowało.

"A co mnie to właściwie obchodzi? Przecież każdy czasem chodzi na randki. Nic niezwykłego."

- Cześć Marek, mam dla ciebie ten kosztorys, Wioli jakimś cudem udało się jednak uporać z tym dzisiaj – podała mu kartkę, wciąż uśmiechając się szeroko.
- Cześć Ula. Dziękuję. - powiedział chłodno.

"Pewnie znowu myśli o Paulinie. Nic dziwnego, ostatecznie byli ze sobą ładnych kilka lat. Tylko ciekawe, dlaczego rozstali się tak nagle?"

- Może zrobić ci kawy? Sama chyba się napiję, bo czeka mnie wyczerpujący dzień.
- Tak, możesz mi przynieść? Dzięki. - odrzekł Marek tonem chłodniejszym od lodowca grenlandzkiego.

"Tylko dlaczego na mnie się wyżywa?"

"Uspokój się, na miłość boską! I przestań traktować ją, jakby była całym złem tego świata! Przecież jest miła, a ty o mało nie zamroisz tu powietrza!"

Rzucił więc Uli na pożegnanie uśmiech, który wyglądał jakby raczej rozboleł go ząb i pochylił nad kosztorysem.

"Nie sądziłam, że aż tak to nim wstrząśnie. A ja się cieszyłam z tego rozstania... Przecież on cierpi! Może powinnam tam pójść i go pocieszyć? Zresztą, pewnie i tak mnie wyrzuci."

Ula już miała usiąść przy swoim biurku, gdy usłyszała na korytarzu czyjeś szybkie kroki. Okazało się, że to Iza.

- Marek u siebie? - spytała w przelocie.
- Tak, ale...
- Dzięki.

Po czym bez najmniejszych ceregieli wpakowała się do jego gabinetu, nie zawracając sobie nawet głowy pukaniem. Ula nie usłyszała, o czym mówili, do jej uszu dotarło tylko jedno wyrwane z kontekstu zdanie "Tak, zemdlą, przy niej leżał tylko jakiś...".

"Paulina zemdlą? Ciekawe, co jej się stało. Nigdy nie słyszałam, żeby zemdlą. O Boże, a jeśli ona jest w ciąży?"

Ta myśl pojawiła się nagle w jej głowie, zupełnie nie wiadomo skąd.

"Na pewno jest w ciąży, ale zaraz... przecież Marek zerwał z nią wczoraj? Czyżby przez to? Nie, niemożliwe... Przecież on nie jest taki..."

Nie dajmy się zwariować. Ja nawet nie wiem, czy moje domysły to prawda, a już osądzam Marka za coś, czego nie zrobił? Spokojnie, tylko spokojnie."

Ale ta myśl przez resztę dnia nie dawała jej spokoju. Tym bardziej, że Marek tego dnia już nie pojawił się w firmie.

Nie mogła przecież wiedzieć, że razem z Pauliną składał zeznania na policji.

- Co się stało? Proszę mnie przepuścić! Przepraszam! Proszę się odsunąć! Kochanie, jak się czujesz? Potrzebujesz czegoś? - spytał Marek zatroskanym głosem.
- Idź stąd! Nie chcę cię widzieć! - wykrzyczała Paulina. - Na co się gapicie? Wynocha! - wrzasnęła do ludzi, którzy otaczali ich ciasnym kręgiem.
Wszyscy odskoczyli od nich w popłochu i rozeszli się do swoich zajęć.
- Kochanie, wybac mi. Nie chciałem tego zrobić. Przepraszam. Przecież wiesz, że tylko ciebie kocham. – rzucił jej spojrzenie pełne współczucia.

Paulina toczyła wewnętrzną walkę.

"Przecież miałam zrobić mu awanturę! Nie mogę mu teraz wybaczyć! Ja przecież nigdy tak szybko nie zmieniam zdania!"

- Mam nadzieję, że to twój ostatni taki wyskok. "Co ja mówię?" - Następnym razem potraktuję to poważnie.

- Przepraszam cię, nie wiem dlaczego to napisałem. Wybaczysz mi?

- Nie potrafię się na ciebie długo gniewać. - Paulina wyraźnie zmiękła, widząc jak Marek przejął się jej nagłym zaślabnięciem.

Marek pocałował ją w usta i przytulił mocno. - Ale już dobrze się czujesz? - spytał z troską w głosie.

- Tak, a to wszystko przez tę paczkę. Nie chcę nawet wiedzieć, co jeszcze jest w środku. - Paulina widocznie nadal była zdenerwowana tym listem. Mimo że starała się wyrzucić jego treść z pamięci, nadal miała przed oczami "A jeśli nie, to...".

- Jaką paczkę? - Paulina zrobiła gest w lewą stronę, a Marek dostrzegł tam zwykłą paczkę, owiniętą brązowym papierem.

- Co tam jest? - spytał z przerażeniem w głosie.

- Nie wiem, przeczytałam tylko liścik, a potem zemdlałam.

Marek podszedł bliżej i wziął paczkę do obu rąk. Była tylko naderwana z jednej strony, ale nie było widać, co jest w środku. Poczuł, że jest niezwykle lekka, jakby pusta w środku.

Otworzył ją i żołądek podszedł mu do gardła. Wyjął z niej tylko jedną rzecz. Zdjęcie Pauliny, przekreślone czarnym flamastrem.

Rozdział 6 - Niemożliwe staje się jedyną możliwością?

Po złożeniu zeznań na policji Paulina była spokojniejsza. Teraz była już pewna, że złapią tę wariatkę, która chce oddzielić ją od Marka. Bo o tym, że była to kobieta, Paulina była przekonana od samego początku.

W firmie zaczęły się przesłuchania wszystkich pracowników, które niczego nie wykazały. Pobrano również na wszelki wypadek wszystkie odciski palców.

Ale zaczęły dziać się rzeczy dziwne... Naprawdę dziwne...

Kilka dni po złożeniu zeznań Paulina znalazła pod drzwiami swoją własną sukienkę, pociętą w strzępy. Kolejnego dnia ktoś wybił szybę w jej oknie. Ponadto codziennie odbierała kilkanaście głuchych telefonów.

Wpadła jednak w prawdziwą wściekłość, kiedy pewnego dnia znalazła na swojej wycieraczce anonim:

"Zostaw Marka w spokoju. Myślisz, że on cię kocha? Bzdury. On kocha mnie. Rzuć go, to nic ci się nie stanie. A jeśli nie, to wiesz co mam w szufladzie, prawda?"

- Marek, możesz mi wyjaśnić, co to ma znaczyć? - spytała z wściekłością.

- O co ci chodzi? - spytał zdziwionym tonem.

- O to. - pokazała mu liścik.

Rzucił okiem na świstek papieru i wyznał:

- Przecież wiesz, że cię kocham. Chyba w to nie wierzysz? - zapytał z wyrzutem.

Ja mam w to nie wierzyć! Przecież to napisała jakaś twoja kochanka, piekielne o ciebie zazdrośna! Wcześniej miałam wątpliwości, ale już się ich pozbyłam! Nie chcę cię więcej znać! I powiedz jej z łaski swojej, że może sobie już ciebie wziąć! - wykrzyczała Paulina.

- Paulina, uspokój się! Ja nie mam żadnej kochanki! - próbował tłumaczyć się Marek.

- Jasne, jeszcze mi powiedz, że uważasz Wiołę za inteligentną osobę! Nie wierzę już w żadne twoje słowo! Wynoś się z mojego domu! - wrzeszczała dalej. - Nie chcę cię tu więcej widzieć!

Słyszac to, Marek wybiegł z domu, zabierając ze sobą tylko płaszcz i zatraskując drzwi tak gwałtownie, że o mały włos, a wypadłyby z zawiasów.

“Dlaczego ona mi to robi? Przecież po tylu latach powinna mieć do mnie choć odrobinę zaufania! Zaraz, ale czy naprawdę powinna? Przecież tyle razy już ją zawiodłem, że właściwie to ma prawo być na mnie wściekła.”

Tylko że tym razem nie miała ku temu najmniejszych podstaw.

Marek nie bardzo wiedział, gdzie ma się podziać. Ostatecznie postanowił przenocować w jakimś hotelu. Na szczęście, miał ze sobą portfel i dokumenty.

Po kąpieli postanowił zastanowić się nad tym wszystkim jeszcze raz, zwłaszcza, że od dłuższego czasu pewna sprawa nie dawała mu spokoju...

Nie powiedział o tym policji, ale charakter pisma na liściku z paczki wydawał mu się znajomy... Wyglądał zupełnie jak pismo Uli... Tylko Ula pisze bardziej pochyło, a tamto pismo było bardziej proste, ale właściwie czy to wielki problem napisać raz prosto? To pewnie dlatego policja nie stwierdziła, że to jej pismo.

“Ale to nie mogła przecież być ona... Ona nie jest taka bezwzględna, zresztą po co miałaby to robić? Przecież jesteśmy tylko przyjaciółmi... Chyba że nie jesteśmy? A jeśli ona jednak coś do mnie czuje, a to był jedyny sposób, żeby oderwać mnie od Pauliny? Jeśli tak, no to właśnie się jej udało. Ale może to i dobrze, teraz przynajmniej wiem, że na pewno nie miałbym życia z taką zazdrośnicą.

Ale nie dajmy się zwariować! Przecież Ula jest taka dobra, miła... Nie, ona nie mogła by tego zrobić... To nie może być ona... Przez tą kłótnię z Pauliną chyba mam jakieś spaczne myśli. Dosyć tego! To nie jest Ula! Przecież ona pewnie nawet nie widziała z bliska pistoletu.

Więc kto? Może jakaś moja była kochanka?”

Marek zrobił w myślach przegląd wszystkich kobiet, które przewinęły się przez jego życie, ale żadna nie wydawała mu się na tyle odważna, żeby grozić Paulinie śmiercią.

W końcu na tym liściku było napisane “A jeśli nie, to pistolet spoczywa na dnie mojej szuflady. I wiem, jak go użyć.”

“To nie mogła być żadna z moich kochanek. No to kto? Może jakaś zakochana we mnie wariatka? Chyba się jednak przeceniam, przecież nie mogę myśleć, że zawsze mam wielbicielki... Ale z drugiej strony to wydawało się jedynym rozwiązaniem tego problemu... Jakaś zakochana desperatka, próbująca zdobyć mnie za wszelką cenę...”

Niestety, mimo usilnych prób, Marek nie mógł sobie przypomnieć, czy jakaś kobieta próbowała go ostatnio poderwać, a on ją odrzucił. Czarna dziura. Po prostu nikt nie przychodził mu do głowy. Przypomniawszy sobie za to coś innego – jutro mieli poznać wyniki odcisków palców pozostawionych

na liściku – to mogło wiele wyjaśnić...

Zmęczony tymi rozmyślaniami, spał jak zabity przez całą noc.

Następnego dnia w pracy Ula zauważyła, że Marek dziwnie się jej przygląda. Zresztą przyglądał się dzisiaj podejrzenie każdej mijanej na korytarzu kobiecie.

“Pewnie jest trochę zdenerwowany po tej dziwnej sprawie z Pauliną. Sama nawet nie wiem, o co dokładnie chodzi, słyszałam tylko jakieś plotki, ktoś jej chyba groził... Jakiś liścik chyba dostała z pogróżkami... No i zemdląca z tego powodu, nie jest jednak w ciąży, a ja głupia myślałam, że to dlatego Marek ją rzucił...”

Ale to jest dziwne, dlaczego Marek się tak na nie gapi? Czyżby szukał nowej kochanki po Paulinie? Nie, jestem niesprawiedliwa. Albo przewrażliwiona. Albo jedno i drugie.”

Jednak niczyjej uwadze nie umknęło dziś dziwne zachowanie Marka.

Po południu zaszył się w swoim gabinecie i wyszedł tylko raz. Do miejsca, do którego bardzo nie lubił chodzić.

“Muszę załatwić tylko jeszcze jedną sprawę. Dla spokoju sumienia.”, pomyślał Marek, kierując swe kroki do gabinetu Aleksa.

- O, cześć szwagrze. Dawno cię nie widziałem. Czyżby jakieś kłopoty finansowe? - zakpił Aleks.

- Nie tym razem. - odpowiedział przez zaciśnięte zęby. - Tym razem przyszedłem w sprawie Pauliny.

- Słyszałem, słyszałem... Moim zdaniem już dawno powinna była to zrobić. Jeśli liczysz na to, że pomogę ci ją odzyskać, to już możesz zamykać drzwi z drugiej strony – powiedział, uśmiechając się drwiąco.

- Nie o to mi chodzi. Pomyślałem, że dobrze by było, gdybyś wyjechał z Pauliną na jakiś czas, aż to wszystko się uspokoi. Wiesz, o co mi chodzi. Chcę, żebyś zabrał ją do Włoch na jakiś czas.

- Szwagrze, nie spodziewałem się po tobie takiej wspaniałomyślności, moja siostrzyczka cię porzuciła, a ty jeszcze chcesz poprawić jej humor? No, no, jak tak dalej pójdzie, to jeszcze zmienię o tobie zdanie. - Aleks był wyraźnie w dobrym humorze.

- A więc zgadzasz się? - spytał Marek ze zniecierpliwieniem.

- Zgadzam się z nią o tym porozmawiać. - odpowiedział tajemniczo Aleks.

- Aha, i jeszcze jedno – wolałbym, żeby ten pomysł wyszedł z twojej inicjatywy. Na pewno coś wymyślisz, w końcu to twoja siostra. - powiedział Marek, otwierając drzwi.

- Postaram się. - usłyszał jeszcze Marek zanim zatrzęsnał za sobą drzwi.

“No, teraz już mogę w spokoju zabrać się do pracy. Ale swoją drogą to dziwne, Aleks zgodził się z moim pomysłem? Chyba po raz pierwszy od kiedy tu pracuję...”

Tymczasem Ula zajęta pracą jak zwykle, nie zauważała nawet, że od dłuższego czasu ktoś się jej bacznie przygląda. I nie tylko jej...

Po południu Marek dostał telefon z policji. Usłyszał wyniki badania odcisków palców.

A to co usłyszał, zwało go z nóg. Sam nie mógł w to uwierzyć.

“To jest niemożliwe. Absolutnie niemożliwe. Musiała zajść jakaś pomyłka.”

Ale dobrze wiedział, że nie ma mowy o pomyłce – wyniki nie kłamią. Wciąż nie wierząc w to, co usłyszał, wyszedł ze swego gabinetu i skierował się do biurka Uli.

- Mogę cię prosić na chwilę? - spytał dziwnym głosem.

"Wygląda, jakby przed chwilą doznał szoku. Co mogło się takiego stać?"

- Ula, musimy poważnie porozmawiać. Słyszałaś o tym, że ktoś groził Paulinie? I że wysłał jej paczkę z liścikiem?

Ula tylko skinęła głową, więc Marek mówił dalej:

- Dziś otrzymałem telefon z policji, zbadali odciski palców na tym liściku. - powiedział grobowym tonem. - Ula, tam były tylko twoje odciski.

Rozdział 7 - Decyzja nieodwołalna, gdyby nie te oczy...

- A nie wiesz przypadkiem dlaczego? - spytała niewinnie Ula.
- Jak to dlaczego? Przecież to pomyłka. Ty tego nie zrobiłaś. Nie byłabyś zdolna do czegoś takiego. - powiedział niepewnie Marek.
- Jesteś pewien? - powiedziała to takim tonem, jakby... Nie, to niemożliwe. Ona nie mogła tego zrobić...
- Tak, jestem pewien. - Ale w głębi ducha wcale nie był pewien.
- Zawsze uważałam, że jesteś zbyt pewny siebie. Nawet mnie to w tobie pociągało, i prawdę mówiąc, nadal pociąga – mówiąc to, przysuwała się do niego coraz bliżej na kanapie... - zrobiłam to dla nas, żebyśmy już na zawsze moglibyśmy być razem... przecież ty też tego chcesz, prawda? Widzę, jak na mnie patrzysz...
- Ula? Co ty mówisz? - wykrztusił z przerażeniem Marek.
- I teraz już nic nie stoi nam na przeszkodzie do naszego szczęścia... - teraz Marek był już pewien, że to Ula, to ona jest wszystkiemu winna.

Wtedy właśnie Marka obudził donośny dźwięk dzwoniącego telefonu. "Chyba musiałem się zdrzemnąć, zaraz, zaraz, co mi się śniło? Coś związanego z Ulą, na pewno, ale co to było?"

- Słucham – powiedział nieco zaspanym tonem.
- Otrzymaliśmy już wyniki badań odcisków palców. Sprawca pracuje w pańskiej firmie. Jest to niejaka...

Marek po usłyszeniu tej wiadomości zerwał się na równe nogi i poczuł jak wraca mu przytomność umysłu. Zaraz będzie tu policja i zabierze ją. Nareszcie skończą się ich kłopoty...

"Nareszcie. Paulina wyjeżdża, a więc Marek będzie tylko mój. Tak długo na to czekałam... Ale opłacało się, choćby po to, żeby zobaczyć, jak Paulina się wścieka... Tak, zdecydowanie było warto urządzić ten cały cyrk. Tylko szkoda, że Marek się tak przestraszył, myślałam, że i tak mu na niej nie zależy... Trudno, dla większego dobra trzeba poświęcić drobnostki..."

Nie mogła wiedzieć, że właśnie jedzie po nią policja. Ale zanim tu dotarła, wydarzyło się jeszcze coś...

- Ula, właśnie dostałem telefon z policji. Nie uwierzysz, kto wysłał tą paczkę! - powiedział z

przejęciem Marek.

- Kto? - spytała Ula z niezdrową wręcz ciekawością.

- To Ania, nasza recepcjonistka. Sam nie mogę w to uwierzyć. Zawsze uśmiechnięta, pogodna... nigdy bym nie uwierzył, że jest zdolna do czegoś takiego... Zaraz będzie tu policja i zabiorą ją na komisariat.- powiedział Marek zamyślając się na chwilę.

- Naprawdę? To niewiarygodne. Nie mogę w to uwierzyć... Ale to znaczy, że ona... - nie dokończyła Ula.

- Tak, to znaczy, że ona musiała być we mnie zakochana, skoro posunęła się do czegoś takiego, żeby mnie zdobyć. Musiała także podrobić twoje pismo...

- Co? - spytała ze zdziwieniem Ula.

- No, podrobić pismo, bo było podobne do twojego...

Uli zrobiło się słabo. "Ona pisała tak jak ja? Ale dlaczego? Chciała zwalić na mnie swoją winę? A jeśli ona wie, co ja czuję do Marka? Ona musi to wiedzieć, przecież widzi mnie codziennie, mnie i Marka... Ślepy by zauważył, więc dlaczego ona nie? Po prostu chciała się mnie pozbyć... Ale Marek zauważył, że pismo na tym liściku jest podobne do mojego, a nic mi nie powiedział... A może on mnie podejrzewał, tylko specjalnie nic mi nie mówił? Ale jestem głupia, przecież Marek nie mógłby mnie podejrzewać, w końcu ufa mi..."

- Do mojego? Ale dlaczego? - spytała Ula, nie zdradzając się ze swoimi myślami.

- Nie mam pojęcia. Ja nawet początkowo myślałem, że to ty, ale to by przecież znaczyło, że... - tym razem to Marek nie dokończył, bo przerwała mu Ula.

- Ty mnie podejrzewałeś? Wiesz co, myliłam się co do ciebie. Nie jesteś kanarkiem. Jesteś świnią. - powiedziała Ula, trzęsąc się z wściekłości. - Nie spodziewałam się po tobie, tyle razy ci pomogłam, a ty myślałeś, że ja mogłabym... że ja byłabym zdolna do czegoś takiego? - Ula nieświadomie zaczęła krzyczeć.

- Ula, porzuciłem tę myśl równie szybko jak się pojawiła, to był tylko przebłysk... - próbował tłumaczyć się Marek. - Wiedziałem, że to nie możesz być ty, bo przecież jesteśmy tylko przyjaciółmi, więc po co miałybyś to robić? - spytał jeszcze.

Ula zaczerwieniła się i wybiegła z pomieszczenia kierując się do windy i nie zabierając ze sobą nawet torebki.

"Jak mógł w ogóle tak pomyśleć? Ma mnie za jakąś psychopatkę, czy co? Ula Cieplak – pierwsza psychopatka w Febo&Dobrzański."

Z przerażeniem stwierdziła, że w windzie jest ktoś jeszcze. Ania. Ta Ania.

- Eee, cześć. Wybierasz się gdzieś? - spytała uprzejmie Ula, starając się nie okazać, jak bardzo się boi.

- Jadę do domu, źle się czuję, chyba dostałam migreny – powiedziała niespokojne, wyglądając jednakowoż na okaz zdrowia.

- Aha... Mam nadzieję, że przejdzie ci do jutra. W końcu jak sobie poradzimy bez ciebie?

"Jakoś jednak będziemy musieli, skoro pójdziesz do więzienia za groźby..."

Ania tylko uśmiechnęła się tajemniczo i nie odpowiedziała nic.

"Zaraz tu będzie policja i ją zgarną. Na całe szczęście. Skończy się ten cały koszmar."

Wyszły z windy i ruszyły w stronę wyjścia.

- A ty już skończyłaś? Jest jeszcze wcześniej... - stwierdziła Ania, wykazując niezwykłą rezolucję.

- Tak, muszę przemyśleć to i owo. Chyba pójdę na spacer do parku – mówiąc to Ula miała nadzieję, że pozbędzie się jej raz na zawsze. "Gdzie ta policja?"

- Mogę pójść z tobą, miło tak poodychać świeżym powietrzem po paru godzinach duszenia się w czterech ścianach. - zaproponowała Ania, uśmiechając się przyjaźnie.
- Nie, wolę pobyć trochę sama.
- Jak chcesz, ja w każdym razie idę. Na razie.

“Jak na kogoś, kto jest prawdziwą psychopatką wygląda całkiem normalnie. Nic dziwnego, że Marek jej nie podejrzewał. Ale ja też wyglądam normalnie, a mnie podejrzewał... Nie, nie mogę w to uwierzyć. Przecież ja z miłości nie zrobiłabym czegoś tak okropnego, nie mogłabym. Wolałabym całe życie tylko na niego patrzeć i widzieć nawet jak codziennie całuje się z Pauliną, niż zniszczyć mu życie.”

Usłyszała koguta policyjnego i uśmiechnęła się. “W końcu zrobią z nią porządek.”

Tymczasem Marek pluł sobie w brodę, że nie zatrzymał Uli, zanim wyszła.
“Co ja sobie w ogóle myślałem? Przecież to jasne, że to nie ona. Ale jestem głupi... Jeśli teraz odejdzie przez moją głupotę, to sobie tego nie wybaczę. Co ja najlepszego narobiłem?”

Ula postanowiła już nie wracać do firmy. Teraz ani nigdy. To nie miało sensu. Najmniejszego.
“ W końcu dobrze, jak nie za dobrze”, pomyślała i ruszyła w stronę przystanku.

Marek nadal bił się z myślami. “Paulina dzisiaj wyjeżdża, muszę odwieźć ją na lotnisko, nie mogę wyrwać się z pracy, żeby złapać Ulę... Trudno, załatwię to jutro.”

Nie zdawał nawet sobie sprawy, ile będzie musiał zrozumieć i zrobić, żeby przekonać Ulę do powrotu...

Wyszedł z gabinetu, czując, że jeśli posiedzi tam jeszcze chwilę, to oszaleje. Niestety, gdy wyszedł, pierwszą rzeczą jaką rzuciła mu się w oczy była torebka Uli.

“O kurde blaszka, przecież nie mam przy sobie portfela! Muszę tam wrócić, mam tam przecież telefon i dokumenty...”

Z tą myślą wróciła z powrotem, dostrzegła jednak po drodze znajomy srebrny samochód...

Chciała go zignorować, ale zatrzymał się tuż przed nią.

Marek wysiadł z auta trzymając w ręku torebkę i płaszcz Uli, która była na granicy zamarznięcia.

- Ubieraj się natychmiast. Nie chcę epidemii przeziębień w mojej firmie. - mówiąc to podał jej płaszcz.

Dziękuję. Oddaj mi jeszcze torebkę i możesz jechać. Nie zawracaj sobie więcej mną głowy. Nie warto.

Już chciała odejść, gdy poczuła dotyk ręki na swoim ramieniu.

- Nie oddam ci torebki, chyba że pozwolisz odwieźć się do domu – powiedział to patrząc jej prosto w oczy.

“Mogłabym w nich utonąć... Dlaczego on tak na mnie działa? Dlaczego robię wszystko co mi każe?”

- Ale ja... nie mogę... to znaczy mogę... pojechać autobusem – zaczęła się tłumaczyć nieporadnie Ula.

- Z tego co wiem, masz portfel w torebce – stwierdził Marek, otwierając drzwi do swojego samochodu i wrzucając nieszczęsną torebkę na tylne siedzenie.

“Nie mam wyjścia, muszę z nim pojechać... Ale i tak odchodzę, nic nie zmieni mojej decyzji.. I to nic nie znaczy, że mój szef po raz kolejny odwozi mnie do domu... Absolutnie nic...”

- Skoro tak, to chyba nie mam wyjścia... - powiedziała zrezygnowana Ula, wsiadając do auta.

Przez całą drogę nie odzywali się do siebie ani słowem, zupełnie jak ostatnim razem. Cisza aż dzwoniła im w uszach. W końcu dojechali do domu Uli.

- Daję ci wolne na dzisiaj, ale jutro oczekuję cię w pracy jak zwykle – rzekł tak ciepło, że wszystkie urazy do Marka niemalże zniknęły... Niemalże...

- Nie mogę – powiedziała stanowczo Ula.

- Czego nie możesz? - spytał ze zdziwieniem Marek.

- Nie mogę wrócić jutro do pracy.

- Chyba żartujesz. Firma umrze śmiercią naturalną po dwóch tygodniach. Góra.

- Przesadzasz. Znajdziesz kogoś na moje miejsce.

- Ale ja nie chcę nikogo innego. - sam nie wiedział dlaczego to powiedział, po prostu poczuł, że mówi prawdę. Zależy mu na tym, żeby Ula nadal u niego pracowała, ale czy chce ją zatrzymać tylko dlatego, że świetnie sobie radzi? W głębi ducha wiedział, że tak nie jest. Była dla niego najlepszą przyjaciółką i powiernikiem. Nie chciał jej stracić. Ale przecież tego jej nie powie. - Ula, musisz zostać.

Ula poczuła, że jej serce topnieje jak wosk. “Ula, musisz zostać... Ale dlaczego? Na pewno poradziłby sobie jakoś beze mnie, przesadza tylko... dlaczego mu tak zależy?”

- Czemu? - spytała Ula, będąc pewna, że Marek słyszy, jak głośno wali jej serce.

- Słucham? - zapytał zdeorientowany Marek.

- Czemu chcesz żebym została? - spytała pewniej Ula.

- Bo... bo... to jest polecenie służbowe – wybrnął Marek.

- Skoro tak, to nie mam innego wyjścia. Lepiej słuchać szefa. Jeszcze mnie zwolni. - powiedziała Ula, uśmiechając się lekko.

“Ślicznie wygląda, kiedy się uśmiecha. Dlaczego wcześniej nie zwróciłem na to uwagi?”, pomyślał Marek, ale tego również jej nie powiedział.

Rozdział 8 - Walentynki część I

Styczeń minął zupełnie niepostrzeżenie. Przemknął tak szybko, że wiele osób nawet tego nie zauważyło. Nadszedł luty, z kolejną dawką mrozu i mokrego śniegu, oblepiającego każdego, kto odważył się wychylić nos z ciepłego mieszkania. Bezlitosna pogoda nie nastrajała pozytywnie, a już na pewno nie tych, którzy byli pesymistami. Na przykład Marka Dobrzańskiego, prezesa pewnej znanej skądinąd firmy, który siedział przy swoim biurku i próbował skupić się na pracy i nie myśleć o tym, że za parę godzin będzie musiał wyjść w tą zawieruchę i wrócić do pustego domu. Tak, do domu. Przed wyjazdem Paulina pozwoliła mu zamieszkać w domu do jej powrotu. Został mu jeszcze miesiąc na znalezienie mieszkania. Nie miał ani ochoty ani czasu na szukanie czegokolwiek.

A do tego był piekielnie samotny. Nie chciał się do tego przyznać, ale czasami żałował, że zerwał z Pauliną. Z jednej strony wiedział, że dobrze zrobił, bo ten związek na dłuższą metę i tak nie miał sensu, ale z drugiej... Nie miał przy sobie nikogo bliskiego, z kim mógłby porozmawiać, nie licząc Sebastiana, ale on ostatnio też jakoś nie miał dla niego czasu i był jakiś podejrzanie tajemniczy,

wychodził gdzieś wieczorami i nawet nie próbował go namawiać, żeby poszedł z nim... Nie, żeby miał ochotę – zwykle po ciężkim dniu pracy był tak zmęczony, że nie miał sił na cokolwiek innego – ale to było do Sebastiana niepodobne.

Marek był tak zavalony pracą, że prawie nie wychodził z formy. Odkąd nie było Aleksa, musieli radzić sobie sami. A więc przybyło im obowiązków. Dużo obowiązków. Tak dużo, że niektórzy stracili zupełnie poczucie czasu i zapomnieli o pewnym święcie przypadającym na połowę lutego...

A niektórzy wręcz przeciwnie, pamiętali o nim doskonale...

“Dziś walentynki. Głupie, komercyjne święto! Kto je w ogóle przywłókł do Polski? Wszędzie tłumy zakochanych trzymających się za ręce i całujących na każdym kroku! Ohyda!” - takie to pomure myśli snuły się po głowie Uli Cieplak, asystentki prezesa Dobrzańskiego, która obiecała sobie solennie, że od tej pory nie pomyśli o Walentynkach ani razu. Ani jednego...

- Zgadnij, co dziś dostałam! - zawołała od progu Wiola, zrzucając z siebie z zamachem swój różowy płaszczyk w pepitkę.

- Zniżkę na buty w Galerii Centrum? - zapytała z ironią Ula.

- Nie, no coś ty! Dostałam walentynkę! - powiedziała to z taką radością, że Ula zmieniła nieco swój stosunek do Walentynek. "Przynajmniej ona jest szczęśliwa..."

- To super – powiedziała Ula grobowym tonem. - Naprawdę się cieszę.

- A ty wyglądasz jak z krzyżówki zdjęta, stało ci się coś czy co? Może chcesz pomidora? Mi zawsze pomaga, jak mam jakiś stres - spytała Wiola, widząc minę Uli.

"A więc są w niej jakieś ludzkie uczucia? Chyba nie dzisiaj bardziej mnie nie zaskoczy..."

- Nie, dzięki. Po prostu nie przepadam za Walentynkami. - powiedziała Ula, pochylając się nad klawiaturą.

Wiola zrobiła minę w stylu "zawsze-była-dziwna-więc-dlaczego-w-Walentynki-miałoby-być-inaczej" i usiadła przy biurku, uruchamiając komputer.

Ula dobrze wiedziała, po co Wiola włącza komputer – żeby sprawdzić pocztę i zapewne ucieszyć się z kolejnej walentynki. Nie chciała na to patrzeć ani tym bardziej słuchać jej okrzyków radości, więc pod pretekstem zanieśienia Markowi dokumentów do podpisania udała się do jego gabinetu. Jak zwykle siedział przed laptopem, pochłonięty pracą.

Nie chciał przyznać się do tego nawet przed samym sobą, ale czasem myślał o Uli. Nie jakoś normalnie, jak szef o asystentce. Myślał jak o kobiecie. Przyłapywał się na tym, że na nią patrzy, kiedy ona tego nie widzi, wyobraża sobie, że...

Nie zwrócił nawet uwagi, że Ula weszła do pomieszczenia, dopóki nie usłyszał jej głosu:

- Cześć, Marek, podpiszesz to? Muszę to zaraz odnieść do księgowości.

- Jasne, już podpisuję. - wyciągnął długopis z szuflady i złożył zamaszysty podpis na dokumencie.

- Dzięki. Już lecę to zanieść, powinnam była zrobić to wczoraj. - powiedziała Ula, zbierając się do wyjścia z gabinetu.

Niestety, miała dzisiaj na sobie bluzkę koszulową zapinaną na guziki pod szyję, a jeden niesforzyn guzik rozpiął się o ten jeden za daleko, odsłaniając stanowczo za wiele... W każdym razie więcej, niż powinna odsłaniać zwykła bluzka.

Marek, rzecz jasna to zauważył i gapił się na to rozcięcie w dekolcie, a różne kosmate myśli przebiegały mu przez głowę. "Na co się tak gapisz? Powiedz jej po prostu, że guzik się jej rozpiął, zapnie go i po sprawie..."

- Ula! - zawołał za nią Marek, nie wiedząc za bardzo, co ma zrobić.

- Tak?

- Możesz zrobić mi kawę? "Idioto, miałeś jej powiedzieć!" Wiesz jaką lubię, prawda? "No mów, na co czekasz?"

- Oczywiście, zaraz przyniosę. - Uwadze Uli nie umknęło jednak spojrzenie Marka, które zawędrowało w okolice jej dekoltu. - Coś jeszcze?

- Nie, dziękuję – uśmiechnął się i wrócił do pracy, a kosmate myśli nadal krążyły po jego głowie,

choć starał się je stamtąd wyrzucić wszelkimi możliwymi sposobami.

"Przecież to twoja asystentka, uspokój się na litość boską! Przestań o tym myśleć! Natychmiast!"
Gdy Ula wychodziła, wciąż zastanawiała się, dlaczego Marek tak dziwnie na nią patrzył. Dopiero po chwili zorientowała się, że ma rozpięty guzik. Zapięła go natychmiast, oblewając się przy tym rumieńcem.

"Czy to o to chodziło? Dlatego mnie zatrzymał? Nie, bzdury! Po prostu chciał się napić kawy..."

Po pięciu minutach Ula weszła do gabinetu Marka z kawą na tacy. Nie zauważyła teraz żeby dziwnie się jej przyglądał, więc uznała, że wcześniej musiała mieć przywidzenia, pewnie dlatego, że się nie wyspała, no i jeszcze ta pogoda...

- Proszę - podała mu kawę, pochylając się nad jego biurkiem, a niesforny guzik znów wymknął się spod kontroli. Nieświadoma niczego Ula podała mu jeszcze cukier i śmietankę, gdy tymczasem Marek toczył wewnętrzną walkę.

"Po co zakładała tą bluzkę? Chyba nie specjalnie? Ale to niemożliwe, żeby rozpięła się jej dwa razy w ciągu jednego dnia... Ma całkiem ładny dekolt, szkoda, że nigdy go nie pokazuje... Dosyć tego! Natychmiast przestań o tym myśleć!"

- Dziękuję, Ula. To wszystko. - powiedział Marek pozornie spokojnym tonem.

Ula wyszła z gabinetu czując na sobie badawcze spojrzenie Marka.

"Znowu dziwnie mi się przygląda. Czyżby znowu... O nie!" Zapięła bluzkę, postanawiając, że już nigdy jej nie włoży.

Reszta dnia minęła dosyć spokojnie. Wszystkie guziki pozostały na swoim miejscu.

Po południu do firmy przyszedł kurier z listem. Skierował się prosto do gabinetu sekretarek.

- Dzień dobry, coś dla mnie? - spytała Wiola przekonana, że tylko ona otrzymuje w tej firmie listy, zwłaszcza w Walentynki.

- Pani Urszula Cieplak?

- Nie, tam - wyraźnie zawiedziona Wioletta wskazała na biurko stojące naprzeciwko.

- To ja. - powiedziała zaskoczona Ula. "List? Do mnie? W Walentynki?"

- Proszę pokwitować tutaj.

Ula podpisała, nadal nie mogąc otrząsnąć się z szoku. "Do mnie? Niemożliwe... Kto mógłby do mnie napisać? I to w taki dzień?"

Wioletta aż paliła się z ciekawości, żeby dowiedzieć się, od kogo Ula dostała list. Postanowiła więc wziąć ją z zaskoczenia.

- Od kogo dostałaś? - zapytała niewinnym tonem, licząc na to, że odpowie mechanicznie, nadal będąc w szoku.

Ula zerknęła na nadawcę listu – nie było adresu!

- Sama chciałabym wiedzieć... - powiedziała z radością pomieszaną z zaciekawieniem.

Szybko rozerwała kopertę i zobaczyła kartkę walentynkową z napisem "Myślę o tobie" i wielkim sercem. W środku także nie było żadnego podpisu.

"Ciekawe od kogo to dostałam? Przecież nie mam żadnego cichego wielbiciela, ba!, nie mam nawet głośnego! A jeśli to od ... Marka? Ale po co miałyby to robić? Może mu mnie żal, bo wie, że nigdy nie dostanę nic na walentynki?"

Tego dnia Ula myślała o Marku bardzo ciepło, nawet cieplej niż zwykle i puściła w niepamięć nawet "afere guzikową", jak ją nazwała w myślach. "Może po prostu się krępował? A właściwie to co niby miał mi powiedzieć? 'Ula, zapnij sobie guzik, bo masz biust na wierzchu.' ? " Nawet w jej głowie zabrzmiało to tak śmiesznie, że zaczęła chichotać pod nosem, na co Wiola wymruczała coś w stylu "i z czego tak chichocze? Dowcip jej ktoś opowiedział wczoraj, czy co?" i pokręciła głową.

Przez resztę dnia uśmiech nie schodził z twarzy Uli, szczególnie w pobliżu Marka. On natomiast cały dzień był rozkojarzony i w jej obecności uparcie wpatrywał się w górny guzik jej bluzki, jakby na coś czekał...

Rozdział 9 - Walentynki część II

Tuż przed końcem pracy do Marka wpadł Sebastian. Marka ucieszyła ta wizyta, bo ostatnio przyjaciel miał dla niego coraz mniej czasu i do tego dziwnie się zachowywał.

- Cześć, stary - przywitał się Marek.
- Cześć, cześć – powiedział z roztargnieniem Seba.
- Słuchaj, od jakiegoś czasu widzę, że coś jest z tobą nie tak. Powiesz mi w końcu o co chodzi?- spytał z troską w głosie.
- Stary, chciałbym, ale obiecaj, że nie będziesz się śmiać. - Seba wyraźnie ociągał się z udzieleniem odpowiedzi.
- Ja? Chyba żartujesz.
- No dobra, powiem ci. Zakochałem się. - rzekł Seba z rozmarzeniem w głosie.
- Słucham? Ty? Ty się zakochałeś? Nie rób ze mnie idioty, przecież to niemożliwe! - wykrzyknął Marek. - Żartujesz, prawda?
- Nie, nie żartuję. Spotkałem kobietę moich marzeń. Jest idealna, wiesz o co mi chodzi, wszystko na swoim miejscu. A te jej wielkie... oczy są takie urocze... A co gorsza, ona nie zwraca na mnie uwagi. Nic na nią nie działa, nawet mój niezawodny urok osobisty. - powiedział z goryczą Seba.
- Stary, piłeś coś? Jeśli nie, to chyba naprawdę nieźle cię wzięło – zakpił Marek, zastanawiając się w duchu, co to za kobieta, która zdołała usidlić Sebastiana. Do tej pory nigdy nie związał się na poważnie i nigdy nie trwało to dłużej niż miesiąc. I nigdy nie mówił, że jest zakochany.
- Możesz sobie kpić, ale to prawda. I nie wiem, co mam robić. Próbowałem z nią rozmawiać, ale ona nie chce. Wysyłam jej prezenty albo liściki – odsyła. To na nią nie działa. Stary, poradź mi coś!
- poprosił Seba z desperacją w głosie.
- Wiesz co stary, jedyne co mogę ci poradzić w tej sytuacji to czekać. Czekać, aż ona zareaguje.
- Czekać? Też mi rada. Czekam już od miesiąca i mam dość. - odrzekł rozżalony Seba.
- Miesiąc? No to poważna sprawa, stary. Nie wiem, skoro prezenty na nią nie działają, to może napisz jej wiersz? - zażartował Marek, dobrze wiedząc o znikomych talentach Sebastiana w tej dziedzinie.
- Świetny pomysł! To pewnie romantyczka, dlatego nie działają na nią prezenty! Ale ja muszę ją zdobyć! Muszę! - powiedział stanowczo Seba. - Tylko szkoda, że nie umiem pisać wierszy. Ale coś wymyślę – uśmiechnął się szelmowsko. - Dzięki za radę. Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.
- Nie ma za co, stary, ale ty chyba nie mówisz poważnie... Chcesz napisać wiersz? - spytał Marek ze zdziwieniem. Ale Seba już go nie słuchał, ponieważ wychodził właśnie z gabinetu i rozmyślał, jak zdobyć wiersz miłosny.
- "Chcę poznać tą dziewczynę, która sprawiła, że Sebastian zacznie interesować się poezją. Musi być naprawdę niezwykła."
- Zaczął zbierać się do wyjścia, wyłączył laptop i wziął płaszcz. Jego spojrzenie padło w przelocie na kalendarz. "14 lutego! Dziś są walentynki! Ale właściwie co mnie to obchodzi, przecież i tak nie mam ich z kim świętować", pomyślał ze smutkiem.
- Wychodząc z gabinetu, zauważył, że Ula jeszcze pracuje. "Czy ona nigdy nie śpieszy się do domu? Nikt na nią nie czeka? "
- Ula, co ty tu robisz? - spytał z zaskoczeniem.
- Pracuję, muszę to skończyć do jutra. - odparła Ula, nie podnosząc wzroku znad klawiatury.
- Chyba żartujesz, przecież możesz skończyć to rano, i tak mam wyrzuty sumienia, że się

przepracowujesz... Zostaw to i idź do domu. - powiedział stanowczo Marek.

- Nie mogę. To zajmie mi jeszcze parę godzin. Wyjdę, kiedy skończę.

- W takim razie ja też zostaję. Asystentka prezesa nie może ciągle zostawać w pracy dłużej niż on – stwierdził Marek z uśmiechem. .

- Ale niepotrzebnie, ja sama dałabym sobie z tym radę. - zaprotestowała Ula.

- Nie ma mowy, skończyny to razem. Pewnie i tak gdzieś się śpieszysz, przecież są Walentynki.

Sam nie bardzo wiedział, dlaczego o tym wspomniał. Ale poczuł dziwny żal na myśl, że może ona idzie dzisiaj na randkę, a on nie.

- Dlaczego miałabym się śpieszyć? Przecież nie na randkę – powiedziała Ula lekkim tonem, ale z nutą goryczy w głosie, uświadamiając sobie nagle, że to nie Marek wysłał jej walentynkę, bo przecież zachowuje się zbyt normalnie. Gdyby to był on, zaprosiłby ją po prostu na randkę.

- Dlaczego nie? - spytał głupio Marek, czując, że jeszcze bardziej się pogrąża.

"Po co w ogóle zaczynałem tę głupią rozmowę?"

Ula popatrzyła na Marka jak na dziwne zjawisko atmosferyczne i odpowiedziała:

- Nie lubię walentynek.

- Ja właściwie też nie. W takim razie spędzimy ten uroczy, walentynkowy wieczór pracując, na przekór wszystkim zakochanym parom błakającym się teraz po ulicach.

"Co ty bredzisz? Lepiej weź się do pracy, zamiast gadać te bzdury!"

Ula znów spojrzała na Marka ze zdziwieniem i tym razem nie powiedziała nic, tylko podała mu dokumenty, które mieli sprawdzić do jutra.

Pracowali do późnego wieczora i odpuścili sobie dopiero, gdy na zewnątrz pojawiły się gwiazdy.

Wciąż padał śnieg, zasypując brudne ulice kolejną warstwą białego puchu. A przecież w taki dzień powinno być przynajmniej słonecznie!

- Koniec na dzisiaj - zdecydował Marek, po przejrzeniu ostatniego dokumentu i dokończeniu ostatnich analiz.

- Masz rację, już w głowie mi się kręci od tych tabelk. - powiedziała Ula zmęczonym tonem.

- Odwiozę cię do domu. Bez dyskusji. Nie będziesz się tłukła autobusem o tak późnej porze.

Ula widząc, że Marek nie ustąpi, poddała się bez walki.

"Właściwie to już dawno mnie nie odwoził. Kiedy był ostatni raz? Chyba kilka miesięcy temu... A może później? Sama już nie wiem."

Jechali rozmawiając o beznadziejności Walentynek i sprzecząc się o wartościowość innych świąt. Nawet nie zauważyli, kiedy znaleźli się pod jej domem.

- Dziękuję, Ula. - powiedział Marek, patrząc jej w oczy.

- Ale za co? Ja tylko wykonuję swoją pracę – wykrztusiła Ula, będąc pod wpływem jego magnetycznego spojrzenia.

- Za to, że jesteś. - odrzekł Marek. - Za to, że tak mi pomagasz, chociaż na to nie zasługuję.

- Przesadzasz, nie jesteś aż taki beznadziejny... właściwie to jesteś całkiem... - urwała Ula, widząc, że Marek dziwnie na nią patrzy.

- Jaki jestem? No powiedz, zawsze byłem ciekaw, co tak naprawdę o mnie myślisz. - powiedział Marek, używając swojego najbardziej zniewalającego tonu głosu. - Może masz mnie za uwodziciela, któremu żadna asystentka nie może się oprzeć? - te słowa wyszeptał jej wprost do ucha.

- N-nie wiem – wyjąkała Ula, nie mogąc się skupić, gdyż czuła właśnie gorący oddech Marka na swoim uchu. - N-naprawdę, n-nie wiem, co... - nie dokończyła jednak, gdyż poczuła na swoich wargach usta Marka. Całowali się długo i namiętnie, jakby to był ich ostatni pocałunek w życiu. Po prostu nie mogli oderwać od siebie ust. Było coś desperackiego w tym ich zwarciu warg, coś dziwnego... Ale ten pocałunek musiał się kiedyś skończyć...

I chociaż zaangażowali się oboje, to Marek odsunął się w końcu od Uli i powiedział:

- I pewnie masz rację. A teraz już idź, zanim zrobimy coś, czego oboje będziemy żałować. - rzekł stanowczo, chociaż jego myśli znacznie różniły się od tego, co powiedział. Bo chciał...

- Ale Marek... - zaprotestowała Ula. - Przecież ja...

- Idź do cholery! - krzyknął, odwracając głowę.

Ula wysiadła z samochodu i pobiegła do domu. Ta sytuacja boleśnie przypominała jej inną, która wydarzyła się całkiem niedawno... Ale wtedy to ona go całowała...

"A teraz on całuje mnie! A potem wyrzuca mnie z samochodu! To dziwne. Zdecydowanie dziwne. Oddałabym cały swój pamiętnik, żeby wiedzieć, o czym teraz myśli..."

Tymczasem Marek ganił się za swoją głupotę.

"Co ty wyprawiasz, idioto! Znowu ją całujesz, dajesz nadzieję, że coś z tego będzie, a sam wiesz, że nie będzie! To, że o niej myślisz nie daje ci prawa do rzucania się na nią w każdej nadarzającej się okazji!"

Teraz na pewno pomyśli, że miałem rację - jestem uwodzicielem i chciałem ją poderwać...

Naprawdę idiota ze mnie... Dlaczego tak się upierałem przy tym odwożeniu?"

Marek postanowił, że jutro jej to wyjaśni "I to nie będzie pierwszy raz...", a na razie przestanie o tym myśleć. Sam po prostu nie chciał tego wiedzieć, nie chciał znać tej myśli, która powoli kształtowała się w jego głowie...

Ula kładła się do łóżka z chaosem w głowie.

"Ja już nic z tego nie rozumiem. Skoro mnie wyrzuca, to po co mnie całuje? A skoro całuje, to po co wyrzuca? Jutro go o to spytam, tak, na pewno jutro to zrobię. Ale jednego jestem pewna już dziś: mimo wszystko to były moje najlepsze Walentynki w życiu."

Rozdział 10 - Zmiany.

Następnego dnia Ula obudziła się szczęśliwa jak chyba jeszcze nigdy w swoim życiu. Wydawało się jej niemożliwe, że wczorajszy dzień w ogóle miał miejsce.

"A może to wszystko mi się tylko śniło? Ale te wspomnienia chyba nie kłamią... Ale to przecież nie może być prawda... Tak, to na pewno jest sen..." Po czym uszczypnęła się w ramię pięć razy, ale za każdym razem wynik był ten sam – czuła jednak lekki ból. "A więc to prawda! Marek mnie pocałował! Co ja mam robić? Oszaleć ze szczęścia, czy z miłości? A może jedno i drugie?" Zastanawiała się, czy nie założyć bluzki koszulowej. TEJ bluzki koszulowej. Uznała jednak, że to by była lekka przesada, więc założyła prostą, niebieską i spódnicę z drobnym wzorkiem. "Chyba nie jest tak źle", pomyślała, spoglądając w lustro.

Nie trzeba chyba wspominać, że wszyscy dzisiaj zauważyli, że Ula wygląda inaczej. Tajemniczy błysk w oku, rozmarzony wyraz twarzy i nieprawdopodobnie radosny uśmiech – to nie była normalna Ula. Normalna Ula zeszłaby na śniadanie z ponurym wyrazem twarzy, tak jak to się działo przez ostatnich kilka tygodni, co najwyżej uśmiechnęłaby się czasem blado do swoich myśli. A dzisiejsza Ula nie była smutna. Była szczęśliwa. Nikt niestety nie wiedział, dlaczego.

Marek tymczasem wciąż nie mógł uwierzyć, w to, co wczoraj zrobił.

"Po co w ogóle zaczynałem tę beznadziejną rozmowę? Przecież to było bez sensu... Co ja niby chciałem usłyszeć? No co? Nie mogę jej dłużej zwodzić ani oszukiwać sam siebie! Nigdy nic z tego

nie będzie, bo ja nie nadaję się do stałych związków. Tylko bym ją rozczarował... Cóż, jednak mój urok osobisty działa niezawodnie... Ale to właśnie dlatego musiałem ją wyrzucić... Nie mogę więcej dawać jej nadziei na to, że kiedykolwiek będziemy razem. Muszę z tym skończyć! Od tej pory żadnego całowania, żadnego głupiego tekstu, żadnego sygnału! Niczego!”

Z tym mocnym postanowieniem wszedł do firmy i zamierzał się go trzymać. To ostatecznie nie jego wina, że po jego głowie błąkała się myśl “A jeśli znowu ma TĄ bluzkę? Trudno, najwyżej moje postanowienia diabli wezmą...”

Ku jego niezmiernej uldze, ubrana była normalnie, żadnych rozpiętych guzików ani niczego w tym stylu.

“Na całe szczęście”.

- Cześć, Ula - powiedział chłodno.

- Cześć - odpowiedziała radośnie.

Niestety, uwadze Marka nie umknął jej rozanielony wyraz twarzy.

"Czy ona zawsze tak wygląda, czy ja zawsze byłem ślepy?"

- Dziś będę bardzo zajęty, mam mnóstwo umówionych spotkań. Możesz przynieść mi teraz te poprawki do nowej umowy, będą mi potrzebne na pierwszym spotkaniu? - tym razem jego ton był oficjalny, ale tylko on sam wiedział, ile go to kosztowało.

- Oczywiście. Zaraz ci je dostarczę – odrzekła Ula zgaszonym tonem.

“Nic na to nie poradzę, tak już musi być. Przepraszam cię Ula.”

- Dzięki.

“Coś się stało? Dlaczego znów jest jak wcześniej? Czy on już zapomniał, co wczoraj zrobił?”

Gdy zostawiała dokumenty na jego biurku miał tak poważną i surową minę, że nie miała nawet śmiałości spytać, o co tak naprawdę mu chodzi.

Gdy już była przy drzwiach, usłyszała telefon. Dźwięk dochodził z biurka Marka.

- Tak?... Nie, to niemożliwe... To jakiś kiepski żart, prawda?... Kiedy?... Wczoraj? Dlaczego dzwonisz dopiero teraz?... Zapomniałeś? O narzeczonym swojej świętej pamięci siostry? Właściwie zawsze tak było, więc czemu ja się wciąż dziwię... Kiedy mam przyjechać?... Za dwa dni? Dobrze, będę. Dziękuję. Do widzenia.

Marek pochylił głowę i wpatrywał się tępym wzrokiem w biurko, jakby nigdy wcześniej go nie widział.

- Marek? - spytała Ula cicho. - To prawda? Pani Paulina nie żyje?

- Tak. Zmarła wczoraj. A właściwie została zamordowana. Zastrzelono ją w parku, nie złapali sprawcy. Prawdopodobnie to jakiś złodziej, który chciał zabrać jej pieniądze. - powiedział Marek trochę zbyt spokojnie.

- Przykro mi. Wiem, że to brzmi banalnie, ale naprawdę tak jest. Wiem, że ją kochałeś i była dla ciebie ważna. Leć jutro. Ja się tu wszystkim zajmę. Nie martw się, to nie pierwszy raz zostawiasz całą firmę na mojej głowie. - powiedziała Ula z ciężkim sercem.

- Nie mogę cię tu zostawić samej na tak długo. Nie ma mowy, muszę... - zaprotestował Marek.

- Nic nie musisz. Ja wszystkiego dopilnuję. Spotkania przełożę o tydzień. Nic się przecież nie stanie, prawda? - uspokoiła go Ula.

- Masz rację. Nic się nie stanie. Zarezerwujesz mi bilet do Włoch? - Ulę uderzył jego spokojny ton głosu.

- Jasne. O nic się nie martw. Jedź do domu i się spakuj. Dziś i tak nie będzie z ciebie pożytku. - poprosiła Ula. - Czy powiedzieć jeszcze komuś z firmy?

- Powiedz Wioli, może lecieć ze mną, i tak jest tu bezużyteczna. Nie wiem, po co ją tu trzymam. Chociaż właściwie wiem – przez Paulinę. Ona ją lubiła.

Ula nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć, więc po prostu wyszła. Po głowie kołatała jej się tylko jedna myśl, chociaż wiedziała, że nie powinna w ogóle się tam pojawić: "Marek jest wolny." Była samolubna i wstrętna. Ale to było silniejsze od niej. Chciała tam pójść i powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze, że wszystko jeszcze się ułoży, ale teraz jakoś sama w to nie wierzyła...

Marek nie wiedział, co o tym myśleć. Zaskoczyła go ta wiadomość, tym bardziej, że dostał ją od Aleksa.

"To moja wina, po co namawiałem ją na ten wyjazd? No po co? Gdyby nie ja i te idiotyczne pomysły, nadal by żyła..."

- Marek, tylko nie próbuj się za to obwiniać. To nie jest twoja wina. Pamiętaj o tym, proszę cię. Nie zmienisz już biegu wydarzeń, więc nie ma sensu, żebyś się zadręczał. - Ula weszła tylko na chwilę, i już otwierała drzwi, żeby wyjść, gdy usłyszała:

- Dziękuję. Nie wiesz nawet ile dla mnie znaczy to wszystko, co dla mnie robisz. Nigdy ci się nie odwdzięczę. - powiedział Marek cicho.

"Kiedyś na pewno by ci się to udało..."

Kilka kolejnych dni było bardzo dziwnych. Nie było Marka, nie było Wioletty. Było cicho. Za cicho. I chociaż większość firmy musiała zostać, bo nie wszyscy mogli pozwolić sobie na wyjazd do Włoch, gdzie miał odbyć się pogrzeb, to Ula czuła się samotna. Rozmawiała z koleżenkami, ale kogoś jej brakowało. Marka. Nie umiała zwalczyć tego uczucia, i chociaż powtarzała sobie, że przecież to jego narzeczona, i musi poświęcić jej rodzinie chociaż kilka dni, to tęskniła. Zaczęła tęsknić również za Wiolettą, czym była bardzo zaskoczona, za jej głupimi powiedzonkami i odgłosem walenia w klawiaturę przypominającym z lekka stukot jej obcasów. Przyzwyczaiła się do niej na tyle, że trudno było sobie wyobrazić, że naprawdę jej nie ma.

Wrócili za tydzień. Ale zmienili się. Marek miał tak poważną minę i tak smutny wyraz twarzy, że Ula chciała natychmiast podbiec do niego i powiedzieć, że już po wszystkim i będzie musiał się z tym pogodzić. Ale stłumiła w sobie tą chęć. Nie będzie mu się narzucać. Nie teraz. Natomiast jeszcze bardziej zdziwiła ją Wioletta, która rzecz jasna, była ubrana na czarno, ale to nie jej strój najbardziej Ulę zaskoczył. Zdumiał ją wyraz twarzy, którego nigdy u niej nie widziała. Była to autentyczna, nieudawana rozpacz. To była jedna z tych chwil w życiu, kiedy wie się od razu, czy ktoś jest szczery w swoich uczuciach. Kiedy Ula przyjrzała się jej bliżej, zauważyła także, że Wiola nie ma na sobie makijażu! Nigdy nie widziała jej bez tapety na twarzy, więc dopiero teraz mogła zauważyć, jak Wiola naprawdę wygląda. Nadal wyglądała dosyć ładnie, ale w rzeczywistości była blada i miała podkrążone oczy.

Nie powiedzieli nic. W kompletnej ciszy przeszli przez całą firmę. Nikt nie miał śmiałości o nic ich spytać. Marek natychmiast poszedł do swojego gabinetu i zamknął się tam, nie wpuszczając nikogo.

Wiola usiadła na swoim miejscu i wyciągnęła z torebki chusteczki.

Ula długo biła się z myślami, czy spytać ją, co tam właściwie się stało. Ostatecznie postanowiła, że spyta ją za kilka dni, aż Wiola upora się z tym wszystkim, cokolwiek to "wszystko" miałoby to znaczyć.

- Ula, mogę cię prosić na chwilę? - Marek wysunął głowę ze swojego gabinetu.

- Oczywiście.

Nie bardzo wiedziała, czego się spodziewać. Nie wiedziała też, co wydarzyło się na pogrzebie. Ani co Marek teraz czuje. Mogła się tylko domyslać.

- Jak wyglądają sprawy w firmie? Wydarzyło się coś ważnego, kiedy mnie nie było? - spytał oficjalnym tonem.

- Wszystkie spotkania są odłożone o kilka dni, mam nowy grafik. Jestem pewna, że wszyscy zrozumieli dlaczego musiały być opóźnienia. Pisali o tym we wszystkich gazetach. - poinformowała go Ula.

- Oczywiście, sensacja miesiąca. "Słynna ambasadorka firmy Febo&Dobrzański nie żyje". Tak, już widzę te nagłówki. – powiedział z goryczą. Dobrze, że ominął mnie cały ten cyrk. A spotkaniami zajmę się jutro. Dziś muszę jeszcze załatwić pewną pilną sprawę. Ula nie miała nawet śmiałości spytać, o co chodzi.

"Zresztą, to nie moja sprawa. Co mnie to obchodzi?"

- Przyniosę ci grafik po południu. Coś jeszcze? - Ula wyraźnie czuła, że Marek teraz chce zostać sam. Nie chciała mu przeszkadzać.

- Mogłabyś mi jeszcze dostarczyć dokumenty, które mamy do sprawdzenia i plan analiz na najbliższy miesiąc? Zajmę się tym, jak wrócę. - poprosił ją Marek.

- Tak, za chwilę ci przyniosę.

Ula wyszła, a Marek usiadł za swoim biurkiem i postanowił, że teraz zajmie się wyłącznie pracą. Nie będzie o tym wszystkim myślał, tylko teraz musi zrobić jeszcze jedną rzecz. Zadzwoń na policję.

Rozdział 11 - Słońce.

- Halo? To Marek Dobrzański. Mam ważną sprawę do komendanta. Mogę z nim porozmawiać?.... Tak, to pilne. Czekam.... pan komendant? Mam informacje i dowody, które ewidentnie wskazują na to, że oskarżona Anna Jelonek jest niewinna. ... Tak, mogę je dostarczyć dzisiaj. Dziękuję. Do widzenia.

Odłożył słuchawkę i ukrył twarz w dłoniach. Sam nie mógł w to uwierzyć. Nie mógł uwierzyć w to, że jego własna naręczona wysłała do siebie ten przeklęty list i zrobiła te wszystkie okropieństwa. Nie zdążył, niestety, dowiedzieć się dlaczego to zrobiła. Napisała tylko ten cholerny list, w którym przyznała się do wszystkiego. Ale nie wyjaśniła, dlaczego to zrobiła. To pozostanie na zawsze tajemnicą. A teraz musi pojechać na policję z tym przeklętym listem i powiedzieć im, że to jego zmarła naręczona jest wszystkiemu winna, a nie ta biedna recepcjonistka. Marek mimo wszystko ucieszył się na myśl, że Ania wróci do pracy, bo jej zastępczyni kompletnie sobie nie radziła. Postanowił poczekać na Ulę i powiedzieć jej, że musi wyjść na chwilę, a potem wraca i zabiera się do pracy.

“Ona wie, że nie chcę o tym rozmawiać. Ona mnie zrozumiała. Nie będzie naciskać. Jedyna, prawdziwa przyjaciółka. Chyba za mało ją doceniam.

A jeszcze tyle spraw do odwołania: kaplica, dom weselny, catering i wszystkie te bzdury związane ze ślubem. Kompletnie nie mam teraz do tego głowy, ale ktoś to musi zrobić. Ale odłożę to na później. Teraz mam jeszcze coś do zrobienia. Coś ważnego.”

Ula weszła do gabinetu z całym naręczem dokumentów i potknęła się o próg. Wszystko, co trzymała w rękach rozsypało się po całym gabinecie. Białe kartki przykryły większość podłogi.

- Marek, przepraszam, ale tyle się tego nazbierało, że zupełnie nie patrzyłam pod nogi, przepraszam, zaraz to pobieram - powiedziała Ula przerażonym tonem i rzuciła się na podłogę.

- Nic się nie stało. A jeśli jeszcze raz powiesz “przepraszam”, to nie ręczę za siebie.

Marek bez słowa wstał i zaczął jej pomagać. Zebranie wszystkiego zajęło im dziesięć minut, a kolejne piętnaście ułożenie wszystkiego chronologicznie. Przez cały ten czas nie odezwali się ani słowem.

- Teraz muszę wyjść na godzinę. Kiedy wrócę, od razu się za to zabieram - poinformował ją Marek sucho, patrząc na stertę dokumentów piętrzących się na biurku.

- Przecież nie musisz... - zaczęła Ula.

- Wiem.

Marek zabrał swoją teczkę i wyszedł, zostawiając Ulę samą w jego gabinecie razem z delikatnym zapachem swoich perfum. Pasował do niego idealnie. Było w nim coś takiego... trudno było to określić, jakaś nuta... która idealnie do niego pasowała, jakby te perfumy były stworzone specjalnie dla niego.

“Pewnie dostał je od Pauliny, ona ma świetny gust. Poprawka, miała.”

Ula wciąż nie mogła pogodzić się z tym, że już jej nie ma. Ona była w jakiś sposób częścią tej firmy, jej stałym elementem. Trudno będzie się pogodzić z myślą, że jej nie będzie.

“ To zabawne, że akurat ja nie mogę sobie wyobrazić firmy bez Pauliny. Ja! Przecież od początku mną pomiatała, i jeszcze to denerwujące kończenie za mnie zdań!”

Ale w jakiś sposób Uli było jej żal, przypominała sobie też, że o zmarłym nie powinno mówić się źle... I chociaż przed chwilą znowu to zrobiła, to postanowiła więcej tego nie robić. Ostatecznie Paulina była jaka była - taki już miała charakter. I nie warto wypominać jej wszystkich złośliwości. Ula chciała przypomnieć sobie jakąś chwilę, kiedy Paulina była dla niej miła. Zanurzyła się w odmęty swojej pamięci, ale nie mogła odnaleźć nic.

“To niemożliwe, musi być coś, cokolwiek... Niech to będzie jedna chwila, jedna rozmowa... Żebym mogła z czystym sumieniem powiedzieć, że była dla mnie miła chociaż przez jedną głupią chwilę...”

Ale mimo usilnych starań nie znalazła niczego.

Po załatwieniu sprawy na policji Marek od razu zabrał się za odwołanie spraw związanych ze ślubem. Pomyślał, że tak będzie najlepiej. Rozprawić się z wszystkimi trudnymi sprawami od razu.

Po pół godzinie nie był już taki pewny, że to był dobry pomysł. Każdy pytał go o powód odwoływania. A on za każdym razem musiał mówić to samo. Znów i znów. Ale z drugiej strony, to dobrze, że załatwił to od ręki. Potem będzie bardziej boleć, potem, kiedy będzie ją wspominać. Chociaż się rozstali, to przecież ją kochał. Była dla niego kimś ważnym, kimś komu mógł ufać. Ale z drugiej strony doszedł do wniosku, że tak naprawdę wcale jej nie znał. Dlaczego to zrobiła? Czyżby to ona znała go na tyle dobrze, że wiedziała, że będzie chciał wysłać ją do Włoch? Ale po co miała by wyjeżdżać? Przecież mogła wyjechać po prostu, nie musiała urządzić całego tego cyrku... W końcu przez cały ten cyrk o mało nie stracił Uli... Stop! O mało nie pozwolił, żeby sama odeszła. Nie, lepiej o tym nie myśleć...

Na rozmyślaniach dlaczego Paulina to zrobiła spędził jeszcze niejedną godzinę, siedząc w pustym domu, ale nigdy nie zdołał tego zrozumieć. W końcu doszedł do wniosku, że nie warto się tym zadreć, bo prawdopodobnie nigdy nie dowie się, jak było naprawdę. Niestety, miał rację. Nie było mu dane poznać prawdy.

Mijały dni, tygodnie...

Firma prosperowała jak zwykle, udało się nawet przygotować kolejny pokaz. Zebrał same pochlebne recenzje. Tym razem obyło się bez większych problemów.

Było zwyczajnie. Po prostu zwyczajnie. Wszystko wróciło na swoje miejsce. Nawet Ania, którą

Marek przyjął z powrotem do pracy. Zwolnił bez skrupułów jej zastępczynię, która zalała się rzewnymi łzami, ale to Marka nie wzruszyło. Nie działały na niego takie sztuczki. Potrzebował profesjonalistki na tym stanowisku, a nie jakiejś głupiutkiej panienki, która nie potrafi nawet posegregować poczty. Zwołał też zebranie, na którym przywrócił Ani dobre imię. Nie uwolniło to jej jednak od rzucanych ukradkiem podejrzliwych spojrzeń. Tym bardziej, że Marek nie powiedział, kto był prawdziwym sprawcą. Ale z czasem wszyscy przywykli do tego, że wszystko jest tak, jak było. Do wszystkiego można się przyzwyczaić.

Ułę za to nudziła już ta zwyczajność. Tęskniła za czasami, kiedy w firmie mieli urwanie głowy, kiedy wszyscy stawali na głowie, żeby z czymś zdążyć.... Wydało się jej nagle, że to było wieki temu, zupełnie jak w innej epoce. Gdzie się podziały te czasy?

Marek natomiast był usatysfakcjonowany tym stanem rzeczy. Pracą zagłuszał ból. To podobno jedyne skuteczne lekarstwo. Ale on korzystał z niego w zbyt dużych dawkach. Zostawał często do późna w pracy, żeby tylko nie wracać do pustego domu. Teraz wydawał mu się jeszcze bardziej pusty, kiedy wiedział już, że nikt oprócz niego tam nie wróci... To jeszcze bardziej go przygnębiało... Czuł się samotny sam w takim wielkim domu, ten dom go przytłaczał. Zastanawiał się nawet, czy go nie sprzedać, ale Paulina tak go lubiła... Na razie praca dawała mu wytchnienie o wspomnieniach o niej, ale czasem wracały zupełnie niespodziewanie z głębin podświadomości, gdzie wciąż je spychał... Stawała mu przed oczami jak żywa, ze swoim uśmiechem i głosem...

Wiedział, że jej rozpamiętywanie nie ma sensu, nie powinien tego robić, przecież się rozstali, ale nie mógł tak szybko pozbyć się jej ze swojej pamięci. Po prostu nie mógł.

Nawet Sebastian dał mu ostatnio spokój. Nie zanudzał go już opowieściami o swojej nowej dziewczynie, którą w końcu udało mu się zdobyć. Marek nawet ją poznał: była to zmysłowa blondynka z pełnymi ustami i dużym biustem. Taka w stylu Seby. Trcochę podobna do Scarlett Johanson. Pasowała do niego jak ulał. Ale na Marku nie wiedzieć dlaczego nie zrobiła specjalnego wrażenia.

Zmieniła się też Wiola. Spoważniała, co w jej przypadku wydawało się niemożliwe. Zaczęła ubierać się wyłącznie na czarno. Ula traktowała to trochę jak przesadną demonstrację swojego bólu, ale widziała dobrze, że Wiola nadal rozpacza po stracie przyjaciółki. Czasem nagle wybuchała płaczem, zupełnie bez powodu. Ciągłe miała zaczerwienione oczy. I nadal nie pracowała, tylko wpatrywała się tępo w monitor. Ale był też plus tej sytuacji – nie trwoniła pieniędzy firmy na prywatne telefony. Przestała też paplać jak najęta. Ula, szczerze mówiąc, była już tym zmęczona – wołała normalną Wiołę od Wioli milczącej. Ta druga potrafiła siedzieć nie odzywając się ani słowem nawet przez godzinę. I wciąż jadła pomidory. Ula czasem zastanawiała się, czy ona w ogóle je coś innego. Czasem miała ochotę nią potrząsnąć i powiedzieć "Przestań! Rusz się i weź do pracy!", ale jakoś nie miała serca.

Pewnego razu, gdy Marek jak zwykle siedział w swoim gabinecie, jak zwykle obłożony papierami, nagle zaświeciło słońce i wpadło nieśmiało do jego gabinetu przez lekko uchylone żaluzje. Zdumiał się bardzo, bo słońce widział ostatnio dawno temu. Ostatnio wciąż było tylko pochmurno, śnieżnie i biało, zima nie dawała wytchnienia nikomu. Ale zbliżał się początek marca, wiosna za pasem... Ten dzień kiedyś musiał nadejść.

Rozłożył żaluzje do końca i musiał na chwilę przymrożyć oczy, bo oślepiło go ostre słońce. Nie wiedzieć czemu, bardzo go to zirytowało.

"Skąd się tu wzięło słońce? Przecież jest zima!", pomyślał, po czym ze złością zamknął żaluzje. Gabinet znów zatonął w lekkim półmroku.

"Od razu lepiej."

Słońce jednak nie przstraszyło się jednego człowieka, któremu nie podobał się słoneczny dzień i uparcie świeciło aż do wieczora, napędlając optymizmem niemalże wszystkich. Na twarzach na ten jeden dzień zagościł uśmiech. Nawet na twarzy Uli, która uwielbiała ładną pogodę i już planowała długi spacer z rodziną.

"Trzeba wykorzystać ten jeden dzień, może jutro znowu będzie pochmurnie? Wyciągnę wszystkich na spacer i nie przyjmę żadnych wymówek!"

Zaniosła Markowi jakieś dokumenty, które miała przygotować na jutro i zauważyła, że wszystkie żaluzje w jego gabinecie są szczelnie zasłonięte.

"Czyżby nie lubił słońca? To jemu przydałby się spacer, ostatnio tyle pracuje... Ciekawe, czy nie zapomniał, jak wygląda słońce... Ale dzisiaj chyba nic z tego, jeszcze gotów na mnie nakrzyczeć, że odrywam go od pracy...", pomyślała Ula z goryczą.

"Kiedyś mogliśmy sobie tak po prostu pójść i nie przejmować się niczym. Dlaczego teraz jest inaczej? Dawny Marek przynajmniej czasem się uśmiechał, Obecny Marek jest zawsze poważny...

Zdecydowanie wołałam Dawnego Marka... "

Uli udało się wyciągnąć całą rodzinę na długi spacer, złapali nawet po drodze Maćka, który właśnie wracał z pracy i urządzili wielką bitwę na śnieżki. Na jedną drużynę złożyli się tata Uli, Jasek i Ula, a na drugą Maciek z Betty. Niestety, druga drużyna poległa z kretesem. Zapewne dlatego, że była w mniejszości. Za to wszyscy mieli wielką frajdę.

Na koniec ulepili jeszcze wielkiego bałwana, który stanął dumnie przed domem Uli razem z rękami z patyków, nosem z marchewki i starą czapką Jaśka.

"Bałwan... I tak stopi się przy pierwszych roztopach... Więc po co go budować, skoro nic z niego nie zostanie? Czy to ma jakiś sens? Ale może jednak ma, bo chociaż przez kilka miesięcy będzie trwał.

Ciekawe co Marek powiedziałby na to, że dzisiaj lepiłam bałwana. Pewnie by mnie wyśmiał. Przecież jestem dorosła, a czasami zachowuję się jak dziecko. Zamiast wyciągnąć Marka na spacer i oderwać go na chwilę od tych papierów, wstydziłam nawet się do niego odezwać. Ostatnio źle się między nami dzieje. Nie rozmawiamy już szczerze jak kiedyś, oddaliliśmy się od siebie... Nasza przyjaźń właśnie teraz jest wystawiana na wielką próbę. Ale ostatecznie nie tylko ode mnie zależy, czy ją przetrwa."

Z tymi niewesołymi myślami Ula udała się razem ze wszystkimi na gorącą herbatę. Towarzyszyły jej również gdy kładła się spać. Nie mogła zasnąć przez dwie godziny. Ale ostatecznie doszła do wniosku, że nie ma sensu się wyrwać. Poczeka, aż on zrobi pierwszy krok, choćby miała czekać miesiąc. Uspokojona tym, że w końcu coś postanowiła, zasnęła.

Jutro miały być jej urodziny, ale nie miała oczywiście zielonego pojęcia ile miały zmienić w jej życiu.

Rozdział 12 - (Nie)trafione prezenty.

Gdy Ula zeszła na śniadanie, czekała ją niespodzianka. Usłyszała głośne “sto lat”, co prawda śpiewane trochę fałszywymi głosami, ale przecież liczą się chęci, prawda?

Opórcz tego każdy miał dla niej prezent. Od taty dostała kapcie w kwiatki, które prawdę mówiąc, były okropne, ale natychmiast je włożyła, żeby nie robić mu przykrości.

Od Jaśka dostała praktyczny prezent. Książkę “Ekonomia biznesu”. Najwidoczniej uznał, że nie ma sensu kupowanie swojej siostrze niczego osobistego i sprawienie jej czegoś, co na pewno nigdy się jej nie przyda.

Od Betty natomiast dostała mnóstwo nowych rysunków, w większości przedstawiających ją samą, choć raczej trudno było to stwierdzić na pierwszy rzut oka.

- Dziękuję! - powiedziała wzruszona Ula. - Nie musieliście przecież... - zaczęła.

- Jak to nie musieliśmy? Oczywiście, że musieliśmy! W końcu to ty przynosisz pieniądze do domu!

- zażartował Jasiek.

- Jasiek! - zganiał go pan Józef. - Chcieliśmy zrobić ci jeszcze jedną niespodziankę, ale trochę nam się udało...

- Niestety, nasze talenty kulinarne bledną przy twoim. - rzekł Jasiek poważnym tonem.

- Co tam znowu wymyśliście? - spytała z ciekawością Ula.

- Nie kompromitujmy się nawet, nie warto... - powiedział Jasiek smutnym tonem.

- Ale powiedzcie chociaż, co to było! - zażądała Ula.

- Lepiej nie pytaj, to było ohydne, czarne i śmierdzące – powiedziała Betty.

- Cicho! No więc... To miały być omlety z dżemem, ale przypaliły się i musieliśmy je wyrzucić. - przyznał się w końcu tata Uli.

- Trudno, ale zawsze można zrobić drugie - zaproponowała z uśmiechem Ula. - Mamy jeszcze jakieś jajka?

- Przestań, w swoje własne urodziny nie będziesz siedzieć w kuchni! - zaprotestowali zgodnie Jasiek i tata Uli.

- Właśnie, możemy zjeść tosty. Ja lubię tosty. - odezwała się Betty.

- Właśnie! - przytaknęła męska część rodziny Cieplaków.

- Nie ma mowy. Miały być omlety i będą. - powiedziała Ula tonem nie znoszącym sprzeciwu i już zaczęła rozglądać się za miską.

Oczywiście jak Ula się uprze, to nie ma zmiłuj. Omlety były. Że były pyszne, nie trzeba dodawać, bo to się rozumie samo przez się.

Po śniadaniu Ula musiała już szybko popędzić na przystanek zostawiając zmywanie tacie, bo zaraz miał odjeżdżać jej autobus.

Po drodze jednak złapał ją jeszcze Maciek.

- Ula, poczekaj, Ula! - zawołał ją spod swojego domu, biegnąc w jej kierunku i trzymając pod pachą jakieś pudełko. - Mam dla ciebie prezent, ale chyba otworzysz już w pracy, bo spóźnisz się na autobus. Leć już! - popędził ją Maciek.

- Dzięki, ale co to jest? - spytała Ula, ale zanim zdążyła się odwrócić, Maćka już nie było.

Niewiele myśląc, poszła szybkim krokiem na przystanek. Na całe szczęście zdążyła na autobus.

Próbowała domyślić się, co dostała od Maćka, potrząsnęła nawet pudełkiem, ale usłyszała tylko stukot jakiegoś przedmiotu o ściany pudełka.

Po zdjęciu płaszcza i zajęciu miejsca za biurkiem Ula postawiła pudełko na biurku. Szybko rozpakowała prezent i zobaczyła, że to tomik poezji Mirona Białoszewskiego. Na pierwszej stronie było skreślonych tylko kilka słów:

“Dla najlepszej i jedynej przyjaciółki – Maciek.” , a pod spodem był dopisek “Zajrzyj na stronę 23.”

Ula aż paliła ciekawość, co też znajduje się na stronie 23, przekartkowała więc tomik i przeczytała:

— MÓWIĄ: PANI SAMA
A JA NIE CHCĘ NIKOGO

— A po co ci?

— Nie przeniosę się do bloków

— Pewnie, masz domek,
masz wybieg
a jak chcesz —
w trzy minuty załatwiania,
przyjaciele

— Tu się nie jeździ

Całość w Warszawie by wyszła na skwer.

Krąży cisza
w małe kółko.

Mama śpi.

Okno na stodołę.

Zegar pyka.

Moje nowe mieszkanie
wisi gdzieś
ciepłe
w mróz
samo
naprawdę
co czuje?

Ula zamknęła książkę i poczuła, że łzy spływają jej po policzkach.
“Dziękuję ci, Maciek, dziękuję ci za ten wspaniały prezent.”

Właśnie wtedy do firmy wszedł Marek. Gdy zobaczył, że Ula siedzi przy swoim biurku wśród szczątków czegoś, co przypominało opakowanie prezentu i płacze, zdziwił się niezmiernie.

“Czyżby miała dzisiaj urodziny? No to dlaczego płacze? Niemożliwe, pamiętałbym przecież... A jeśli zapomniałem? Nic dla niej nie mam! Ostatnio w ogóle nie zwracam na nią uwagi, więc nic dziwnego...”, pomyślał rozgoryczony Marek. Postanowił, że na razie uda, że niczego nie widział, a potem coś wymyśli.

- Cześć Ula – powiedział jak co rano.

- Cześć Marek – odrzekła, ocierając łzy chusteczką.

Marek tymczasem zezował, żeby zobaczyć, co też Ula trzyma w ręce. Z pewnością była to książka, ale jaka? Umyślnie udał, że wcale nie patrzył na jej biurko i wszedł szybko do swojego gabinetu.

“Zapomniał? Nie, on na pewno by nie zapomniał... O MOICH urodzinach nie mógłby zapomnieć...”

Tymczasem Marek gorączkowo zastanawiał się, co dać Uli na urodziny.

"Co ja mogę jej kupić?". Nie namyślając się długo, postanowił kupić jej to, co pierwsze wpadło mu do głowy.

- Wychodzę na pół godziny. Jeśli w tym czasie pojawi się kontrahent, poproś go, żeby zaczekał. - powiedział Marek z kamienną twarzą.

- Oczywiście.

"Gdzie też może wychodzić o tej porze? Za chwilę ma spotkanie... I zabiera ze sobą teczkę? Dziwne."

Marek wrócił z równie kamienną twarzą, z jaką wyszedł. Nie można było z niej nic wyczytać. Wyszedł za chwilę na spotkanie do konferencyjnej, zamykając gabinet na klucz. Rzucił Uli enigmatyczne spojrzenie i ulotnił się.

"Co on kombinuje? Trzyma tam bombę, czy co? To już zdecydowanie nie jest normalne. To jest podejrzane. Nigdy nie zamykał gabinetu na klucz w ciągu dnia."

Nawet Wiola się ożywiła i zajrzała przez dziurkę od klucza do gabinetu, ale rzecz jasna, nie zauważyła nic, bo miała za wąskie pole widzenia.

- Ciekawe, co też ten Marek tam chowa przed wszystkimi. - zastanawiała się głośno Wiola. Niestety, nie uzyskała odpowiedzi, bo Ula sama nie wiedziała, o co chodzi, a tym bardziej Wiola.

Gdy Marek wrócił ze spotkania, zbliżała się już pora lunchu. Poprosił Ulę do siebie, pod pretekstem konsultacji w jakiejś ważnej sprawie.

- Więc o co chodzi? - spytała Ula, gdy tylko zajęła miejsce na kanapie.

- Chwileczkę. - odpowiedział Marek, otworzył szufladę i wyjął z niej torebkę na prezent. Usiadł obok niej i wręczył pakunek.

- Dla mnie? Ale... przecież... ja... to znaczy... ty... - zaczęła płatać się Ula. - Co to jest?

- Sama zobacz. - zachęcił ją Marek, próbując się uśmiechnąć. Przyszło mu to z trudem, jakby zapomniał, jak to się robi.

Ula otworzyła torebkę i wyjęła z niej małe pudełko z perfumami.

- Dziękuję! - Rozpakowała perfumy i prysnęła sobie na nadgarstek. Miały bardzo ładny zapach, trochę słodkawy, ale przełamany nutą czegoś ostrzejszego, przez co nie wydawały się jednak zbyt słodkie. - Są śliczne! To jak na razie chyba mój najlepszy prezent. A na pewno najładniej pachnący.

- powiedziała z uśmiechem Ula i pocałowała Marka w policzek.

Marek mimowolnie poczuł zapach jej perfum i pomyślał, że trafił bardzo dobrze, bo ten zapach idealnie pasował do Uli.

- To nic takiego, taki drobiazg. Ale cieszę się, że ci się podobają. - Marek jakby się ożywił. Od wielu dni nie czuł się tak dobrze. Sprawiał komuś radość – już niemal zapomniał, jak się to robi. I ile to daje satysfakcji. Tym razem uśmiechnął się szczerze. - Nie byłem pewien, czy ci się spodobają.

- Są naprawdę piękne. Dziękuję. - pochyliła się, by pocałować go w drugi policzek i jej usta ześlizgnęły się na jego wargi. Ale Marek odwrócił głowę.
- Nie, Ula - powiedział z ciężkim sercem. - Nasz ostatni pocałunek to była pomyłka. Nie wiem, dlaczego wtedy się tak zachowałem. Ale obiecuję ci, że to się nie powtórzy.
- Ale dlaczego? - spytała z rozpaczą Ula. - Przecież ja też tego chciałam. To nie była tylko twoja wina... - próbowała wyjaśnić Ula.
- Nie, to była wyłącznie moja wina. I przepraszam cię za to. Nie dopuszczę więcej do czegoś takiego - powiedział stanowczo Marek. - I nie wracajmy już do tego.
- Dobrze. Zapomnijmy o tym. Było, minęło... Nieważne. - Markowi serce krajało się na kawałki, gdy usłyszał ból w jej głosie.
"Nie mogłem postąpić inaczej. Przez te kilka tygodni mogła robić sobie jakieś nadzieje, mogło jej się coś tam roić, ale ja dobrze wiem, że nigdy nic z tego nie będzie. I dobrze się stało, że ona też to wie."
- Pójdę już. Jeszcze raz dziękuję za prezent. - Ula podniosła się z kanapy i wyszła z pochyloną głową.

"Dlaczego on mi to robi? Dlaczego jest taki? A mi już wydawało się, że wszystko wróci do normy... A tu znowu nic, a nawet jest jeszcze gorzej... Cóż, teraz gorzej być już nie może...".

Ula nie do końca miała rację.

Na lunchu dopadły ją Ela, Ala i Iza i dały jej swoje prezenty, które jeszcze bardziej ją przygnębiły, tym bardziej, że w najbliższym czasie na pewno z nich nie skorzysta.

Ala podarowała jej szminkę w krwistym kolorze, Iza – książkę o technikach całowania, a Ela – komplet seksownej bielizny. Zapewne w zamierzeniu te prezenty miały ją rozbawić, ale jakoś nie mogła wykrzesać z siebie ani odrobiny entuzjazmu. Poza tym wszystkie złożyły się na dwa kilo krówek. Przynajmniej ten prezent ją ucieszył. Miała przecucie, że znikną bardzo szybko. I miała rację.

Po powrocie do domu ogłosiła wszem i wobec: na kolację będą pierogi. Nikomu nie chciała powiedzieć, o co chodzi. Milczała jak grób i wyrabiała ciasto. Potem już mechanicznie: wałkowanie, wycinanie, nadziewanie, zlepienie, odkładanie. Ostatecznie wyszło jej tyle pierogów, że część musiała zamrozić, bo nie zdołałaby zjeść wszystkich naraz.

W łazience postawiła perfumy do Marka na honorowym miejscu. Po namyśle odstawiła je do szafki, chowając za wszystkie buteleczki i pojemniki, które się tam znajdowały. Na honorowym miejscu postawiła za to szminkę od Ali, wiedząc, że prędzej użyje jej, niż tych perfum.

Rozdział 13 - Niespodzianki.

Od urodzin Uli minął ponad tydzień. Atmosfera między Markiem i Ulą była napięta jak struna. Unikali się jak ognia, rozmawiając tylko wtedy, kiedy musieli i prawie wyłącznie w sprawach służbowych. Obojgu było ciężko, ale żadne z nich nie chciało zrobić pierwszego kroku. Ich stosunki popsuły się wyraźnie. I oboje byli świadomi tego, że jeśli któryś z nich czegoś z tym nie zrobi, będzie jeszcze gorzej.

Pewnego dnia Marek postanowił, że musi to jakoś rozwiązać. Ta sytuacja na dłuższą metę była nie do zniesienia.

Kiedy wychodził z domu, uśmiechał się szeroko. Miał już plan. Była zaledwie ósma, ale nie chciał

czekać już dłużej. I tak czekał za długo. Uśmiech nie schodził mu z twarzy przez całą drogę do domu Uli.

- Dzień dobry. Czy jest Ula? - spytał tatę Uli, który otworzył mu drzwi.
- Jest, ale jeszcze śpi. W sobotę zwykle wyleguje się w łóżku. Taka jest zapracowana, że tylko w weekend może się porządnie wyspać. Ale może pan wejdzie, zrobię herbatę. Ula pewnie zaraz się obudzi. Proszę - zaprosił go do środka pan Józef.
- Nie chcę robić kłopotu... - zaczął Marek.
- Ale żaden kłopot, nie mieliśmy jeszcze okazji porozmawiać.

Marka nieco przerażała wizja rozmowy z ojcem Uli. Prawie go nie znał, więc o czym niby mieli rozmawiać?

- Panie Marku, muszę o to spytać. Czy pan wie, co się dzieje z Ulą? - spytał prosto z mostu. Widząc zdziwienie na twarzy Marka, dodał: - Ja nie jestem ślepy. Widzę, że ostatnio jest ciągle smutna. Tylko nie wiem dlaczego. Nie mogę jej pomóc, bo nie wiem, o co chodzi, a ona nie chce mi nic powiedzieć.
- Ja wiem, o co chodzi. Zrobiłem coś złego i teraz muszę to naprawić. Niech pan się już nie martwi, Ula znowu będzie się uśmiechać. Przynajmniej taką mam nadzieję. - uspokoił go Marek. Ojciec Uli uśmiechnął się, zdjął szumiący czajnik z kuchenki i zalał herbatę. Marek lubił pić herbatę w domu Uli, smakowała jakoś inaczej... lepiej. Ale tu wszystko wydawało się inne.

Tymczasem usłyszeli jakiś hałas na górze i po chwili do kuchni weszła Ula w piżamie, trąc jeszcze zaspane oczy i trzymając w ręku okulary. Zdołała tylko zarejestrować, że ktoś oprócz taty siedzi w kuchni, ale nie mogła określić, kto to jest. Włożyła więc okulary i tak zaskoczył ją widok Marka w jej kuchni, że cofnęła się o krok.

- M-marek? Co ty tu robisz tak wcześnie? Stało się coś? - spytała z przerażeniem.
 - Nie, dlaczego miało się coś stać? Chociaż właściwie masz rację. Stało się. Ale to mogę wyjaśnić ci tylko jeśli ubierzesz się i pójdziesz ze mną. - poinformował ją Marek. - Mogę ją porwać na kilka godzin? - tu zwrócił się do ojca Uli.
 - Skoro to pilna sprawa, to proszę – zgodził się. - Ale musi nam pan coś obiecać. Zwróci nam ją pan do wieczora.
 - Oczywiście. Ula, ubierz się. Poczekam tu na ciebie.
 - Ale... ja... właściwie... miałam... to znaczy... ja... - Ula wyraźnie chciała się wykręcić od spotkania z Markiem.
 - Co tam mówisz, Ula? Ubierz się, pan Marek nie będzie tyle czekał. No, już idź. - wygonił ją pan Józef.
- Ula nie mogąc wykrztusić żadnego słowa sprzeciwu, poszła na górę.
Wróciła po pół godzinie i powiedziała tylko:

- Chodźmy.

Wychodząc z domu, spytała jeszcze tylko:

- Mogę wiedzieć, dokąd jedziemy? Właściwie to nie wiem, dlaczego się zgodziłam. To zapewne ma coś wspólnego z tym, że jeszcze nie całkiem się obudziłam i nie zjadłam śniadania.
 - Zaraz się tym zajmijmy. Po kolei. - uspokoił ją Marek. - Najpierw oczywiście pójdziemy na porządne śniadanie, a potem... A potem zobaczysz.
- Widząc, że Ula wygląda na przerażoną, powiedział jeszcze:
- Przecież ciebie nie zjem na śniadanie. Rozchmurz się trochę. Nie będzie tak źle. - pocieszył ją Marek.

- Nadal nie wiem, co kombinujesz. I wcale mi się to nie podoba. - Ula wyraźnie nie była dzisiaj w nastroju do żartów.

Marek tylko uśmiechnął się tajemniczo i otworzył jej drzwi do samochodu.

Jechali dosyć długo, w końcu zatrzymali się przed jakimś lokalem w Warszawie o nazwie "Marzenia", który Ula widziała pierwszy raz w życiu.

- Gdzie my jesteśmy? - spytała Ula.

- W miejscu, gdzie podają najlepsze śniadania w Warszawie, po prostu jak marzenie - odpowiedział z uśmiechem Marek. To moja ulubiona knajpa, jeszcze z czasów studiów.

"Zabrał mnie do swojej ulubionej knajpy... Spokojnie, przecież to nic nie znaczy, na pewno zabierał tu mnóstwo osób..."

- Ostatni raz byłem tu bardzo dawno temu, od tej pory nikogo tu nie zabrałem... Ale kiedy już przyszedłem tu z kimś, to była to osoba wyjątkowa.

Ula poczuła, że jej serce topnieje jak wosk. Nie wiedziała co powiedzieć, więc nie powiedziała nic. Weszli od środka. Wystrój nie różnił się niczym od setek knajp w Warszawie – brązowe krzesła, jasna wykładzina na podłodze i łagodne oświetlenie.

"Nic specjalnego. Chyba naprawdę muszą tu mieć dobrą kuchnię, skoro Marek lubił tu przychodzić."

Zamówili to samo: jajecznice, tosty i kawę.

Gdy Ula spróbowała nieco jajecznicy, zdołała powiedzieć tylko:

- To jest pyszne! Nie wiesz, z czego to robią? Mogłabym smażyć sobie taką na śniadanie... - rozmarzyła się Ula.

- Niestety, przez całe studia próbowałem się tego dowiedzieć, ale na próżno. Próbowałem nawet przekupić kucharza, ale jest zbyt uczciwy. - powiedział z uśmiechem Marek. - Spróbuj jeszcze tostów, są naprawdę niesamowite.

Tak też było w istocie – były idealnie przyrumionione i chrupiące. Kawa zaś smakowała rzeczywiście jak marzenie – fenomenalnie zaparzona, o wyjątkowym aromacie.

- Pyszna kawa, chyba nigdy nie piłam lepszej – rozpyłyła się Ula. - Jak znalazłeś to miejsce?

- Przypadkiem. Zabłądziłem kiedyś w te okolice i wstąpiłem na kawę. Tu wypilem chyba najlepszą w swoim życiu i odtąd często tu wpadałem, żeby coś zjeść - wytłumaczył Marek, dopijając resztki kawy. - Skoro tobie tu też się podoba, musimy kiedyś wpaść tu na kolację - dodał z uśmiechem.

- Może - powiedziała Ula. - Ale nie wiem, czy będę mieć czas. Zwykle w weekend nadrabiam domowe zaległości – robię porządki i takie tam.

- Rozumiem. Ale kiedyś na pewno znajdziesz dla mnie czas? - zapytał Marek, rzucając Uli jeden ze swoich najbardziej zniewalających uśmiechów, któremu nie mogła się oprzeć.

Serce Uli wykonało właśnie jakiś dziki taniec radości.

- Możliwe, ale niczego nie obiecuję.

- Dałaś mi nadzieję. Dziękuję chociaż za to. Dobra, ja zabrałem cię tam, gdzie ja chciałem, teraz mów, gdzie ty chcesz jechać. Mogę choćby do Gdańska. - zażartował Marek.

- Aż tak daleko nie chcę. Ale czy mógłbyś zawieźć mnie na grób mojej mamy?

- Oczywiście.

Marek uregulował rachunek, zupełnie ignorując przy tym Ulę, która dawała mu sygnały, że chce się dołożyć. Podał jej płaszcz i wyszli na zewnątrz. Słońce znów wyszło zza chmur, ale tym razem oboje się ucieszyli, jakby świeciło specjalnie dla nich...

Po drodze kupili jeszcze wiązankę świeżych kwiatów na grób.

Ula położyła ją na pomniku i usiadła na pobliskiej ławce. Obok niej miejsce zajął Marek. Siedzieli tak w milczeniu przez pół godziny. W końcu Marek zapytał:

- Jaka była twoja mama?

- Najlepsza. Kochana. Niezwykła. Na początku, tuż po jej śmierci, trudno było mi się przyzwyczaić, że to ja muszę zająć jej miejsce. Cały dom był na mojej głowie. Musiałam zająć się małą Betty, Jaśkiem, który miał problemy w szkole i tatą, który kompletnie sobie z tym nie radził. A miałam dopiero osiemnaście lat. Byłam za młoda na taką odpowiedzialność, wiele nocy przeplakałam, zanim zrozumiałam, że nikt inny tego za mnie nie zrobi i muszę sama temu podołać. Początkowo nawet byłam zła na mamę, że zostawiła mnie samą z tym wszystkim. Ale to minęło. Pogodziłam się z jej śmiercią, ale jeszcze więcej czasu minęło, zanim jej wybaczyłam, że mnie opuściła.

Przez cały czas, gdy Ula mówiła, Marek nie odezwał się ani słowem. Nie mógł sobie wyobrazić jak to jest nie mieć mamy, bo zawsze ją miał. Ale wiedział już, dlaczego Ula teraz jest taka odpowiedzialna – musiała szybko dorosnąć.

- Przepraszam, pewnie cię zanudziłam wspomnieniami o mojej mamie. Prawie z nikim o tym nie rozmawiam. Czasem tylko z Maćkiem, ale to mój przyjaciel od dziecka, z nim zawsze mogłam rozmawiać o wszystkim...

- Nie przepraszaj. Nie ma za co. Czasem dobrze jest porozmawiać z kimś o tym, co nas boli. Ja nie jestem na to gotowy. - rzekł Marek grobowym tonem.

Ula domyśliła się, że chodzi o Paulinę. Od jej śmierci minęło około miesiąca, ale Marek nadal nie chciał o tym rozmawiać. Z nikim. Nawet z Sebastianem ani z Ulą. To jeszcze zbyt bolało.

- Rozumiem. Chodźmy już, robi się późno - zauważyła Ula, patrząc na niebo.

Nie zauważyli nawet, jak zaczęło się ściemniać. Słońce zniknęło już dawno, a teraz na niebie pojawiły się ciemne chmury, zapowiadające dalsze nocne opady śniegu.

- Chyba najlepiej będzie, jak odwiozę cię do domu. Twój tata gotowy jest więcej nie wpuścić cię do domu, jeśli nie wrócisz przed wieczorem. - powiedział Marek tonem, w którym dało się wyczuć smutek, jakby nie chciał się jeszcze z Ulą rozstawać.

- Tak chyba będzie najlepiej - Ula najwidoczniej też żałowała, że ten dzień skończył się tak szybko.

Gdy dojechali przed dom Uli, Marek powiedział tylko:

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś. Teraz wiem, co musiałaś czuć po śmierci mamy. Mamy ze sobą coś wspólnego. Oboje straciliśmy kogoś, kogo kochaliśmy.

- To bardzo trudne. Potrzeba wiele czasu, żeby oswoić się z myślą, że tej osoby już nie ma, prawda?

- spytała Ula ze smutkiem.

- Tak, potrzeba bardzo wiele czasu – zgodził się z nią Marek. - Ja potrzebuję go jeszcze bardzo dużo.

- Ja poczekam tyle, ile będzie trzeba - powiedziała Ula szeptem. - Dziękuję, że mnie tam zabrałeś. To miejsce jest dla mnie szczególne. Zawsze przychodzę tam, żeby porozmyślać, ale zwykle jestem sama albo z rodziną. Nigdy jeszcze nie zabrałam tam... przyjaciela. Oprócz Maćka, oczywiście.

- Nawet nie wiesz ile dla mnie znaczy - powiedział wzruszony Marek. - Że zabrałaś tam właśnie mnie. Dziękuję - to rzekł już patrząc jej prosto w oczy. - Ale teraz musisz już iść.. Naprawdę jest późno. Ale muszę powiedzieć ci jeszcze jedno: zapomnij o tym, co ci wtedy powiedziałem. To nie była do końca prawda... Niech będzie tak, jak było kiedyś... Zostańmy na nowo przyjaciółmi. "Chce żebyśmy zostali przyjaciółmi... Jednak warto było poczekać, żeby to usłyszeć..."

- Myślisz, że to ma jakieś szanse? Że to ma jakiś sens? Jakikolwiek? - wyszeptwała Ula.

- Nie. Ale spróbujmy. Dajmy naszej przyjaźni jeszcze jedną szansę - szepnął.

- Dobrze – Ula nie mogła oprzeć się jego spojrzeniu. Prawdopodobnie gdyby teraz poprosił ją, żeby skoczyła z przepaści, też by to zrobiła. - Ale to już ostatni raz.

- Dziękuję za wiarę. Za to, że wierzysz, że to będzie ostatni raz - powiedział, odwracając wzrok.

- Wiara czyni cuda - rzekła Ula tajemniczo, myśląc jednocześnie o czymś innym... - Do zobaczenia jutro.
 - Do zobaczenia. Ale Ula, jeszcze tylko jedno. - dodał tajemniczo.
- Wysiadł z samochodu i wszedł do jej domu. Zobaczył tatę Uli w kuchni i powiedział tylko:
- Zadanie wykonane.

Dzisiejszej nocy oboje mieli problemy z zaśnięciem. Markowi po głowie chodziło tylko jedno zdanie, które powiedziała Ula tuż przedtem jak wysiadła z samochodu. Wciąż je powtarzał w myślach: "Ja poczekam tyle, ile będzie trzeba."

"Co to miało znaczyć, że na mnie poczeka? Przecież ona mnie nie... przecież to nie może znaczyć, że ona..."

Ale właśnie ta myśl, jakkolwiek próbował się jej pozbyć ze swojej głowy, nie dawała mu spokoju aż do rana.

Perfumy od Marka znów zajęły honorowe miejsce w łazience Uli.

Rozdział 14 -

- Słuchaj, mam problem. Poważny problem - zaczął Sebastian, wparowując do gabinetu Marka bez pukania. - Musisz mi pomóc. To ja zwykle pomagałem ci w takich sprawach, ale teraz to ty musisz mnie ratować.
 - Słuchaj, o czym ty bredzisz? Mam dużo pracy, więc się streszczaj - powiedział Marek zniecierpliwionym tonem.
 - Już. MOJA Wioletta, ale nie ta idiotka, która tu pracuje, bo ją mam w nosie, zresztą sam wiesz dlaczego, no więc, moja Wioletta, ta którą poznałeś niedawno, pamiętasz ją, prawda? Jasne, że pamiętasz... No więc ona... jakby to powiedzieć... - Seba zaczął się płatać.
 - Słuchaj, do rzeczy.
 - No więc ona ma innego. Nie wiem, co w nim widzi, ale odeszła. Wczoraj. A ja chcę ją odzyskać, ale nie wiem jak. On jest nadziany, ma jakąś firmę transportową czy coś, przystojny i piekielnie inteligentny. Ja nie dorastam mu do pięt, w sumie nic dziwnego, że wybrała jego... Ale co ja mam robić? Nie chcę stracić jej na dobre... - Seba był najwyraźniej zrozpaczony.
 - Wiesz co, słuchaj, ciebie dopada chyba jakaś choroba. Dziwnie się zachowujesz. Po żadnej tak nie rozpaczasz jak po tej. Przecież są dziesiątki innych, wybierz się do klubu, wypij drinka, poderwij jakąś laskę i od razu poczujesz się lepiej. Przecież to dla ciebie najlepsze lekarstwo - przypomniał mu Marek. "Na nieszczęśliwą miłość to chyba nawet to nie pomoże..."
 - Ale ja nie chcę podrywać żadnej innej! Chcę mieć ją! I tylko ją! A ona nawet nie chce teraz mnie znać! Ratuj mnie! - poprosił go z rozpaczą Seba. - Ja nie wiem, co robić!
 - A skąd ja niby mam to wiedzieć? Nie wiem, wymyśl coś, żeby się z nią spotkać, cokolwiek, i kup jej jakiś prezent, one zawsze na to lecą. "Ula też?" W ostateczności możesz użyć swojego uroku osobistego, to zawsze działa. "Tak, zawsze. Nawet na Ulę."
 - Wiesz co, dzięki za radę, ale na to akurat wpadłem sam. Liczyłem na jakiś super pomysł, ale widzę, że z tobą też jest coś nie tak. Ja mogę bredzić od rzeczy, bo jestem zakochany, ale ty? Dobrze się czujesz? A może kogoś poznałeś? - spytał z ciekawością Seba. - Nic nie mówiłeś...
 - Właściwie można tak powiedzieć, poznałem kogoś, ale ona jest zupełnie inna od dziewczyn, które znałem do tej pory. Jest taka spokojna, wrażliwa i dobra. Nie spotkałem wcześniej kogoś takiego jak ona. Nie chcę jej skrzywdzić... - opowiadał Marek. - Nie wiem też, jak ją rozgryźć. Jest w pewien sposób tajemnicza...
- Sebastian nie spuszczał oczu z Marka podczas całej tej rozmowy i widział wyraźnie jego

rozmarzony wzrok i słyszał ten charakterystyczny ton głosu... Ton, który kiedyś już słyszał... Dawno temu...

- Stary, ty się zakochałeś! Nie no, kogo jak kogo, ale ciebie bym o to nie podejrzewał! Kto to jest? Z chęcią poznałbym dziewczynę, która zarzuciła pętlę na serce słynnemu lovelasowi Markowi Dobrzańskiemu! - Sebastian najwyraźniej nie znał znaczenia przysłowia "Nie czyń drugiemu, co tobie nie miłe."

- Chyba żartujesz! Ja zakochany? Dobry żart! To ty ciągle mówisz mi o tej swojej Wiolecce, a jaka to ona jest piękna, a jaka mądra, a jaka zgrabna... Rozpływasz się nad nią, jakby była ósmym cudem świata! Posłuchaj sam siebie przez chwilę! - zdenerwował się Marek, ale w pamięci utkwiły mu słowa Sebastiana "Stary, ty się zakochałeś!". A jeśli miał rację? Jeśli naprawdę się zakochał?

- Lepiej już idź i nie bredź więcej. No, idź. Jak wpadnę na jakiś pomysł z tą twoją Wiolettą, to dam ci znać. Na razie - pożegnał go Marek, wracając do pracy.

- Na razie. Ale musisz wiedzieć, że to widać. Nie da się tego ukryć. Zakochani mają taki błysk w oku, którego nie można przeoczyć - dodał na koniec Seba, zamykając drzwi.

Pech chciał, że ostatnie zdanie usłyszała Ula, która właśnie wróciła z lunchu.

"Zakochani? Kto jest zakochany? Marek?", zastanawiała się Ula. "Przecież ma prawo do tego, kto mu zabroni... Ale dlaczego to tak boli? Bo we mnie nigdy się nie zakocha? Tak, pewnie taka jest prawda. Ja nie mam szansy na prawdziwą miłość... On tak. Zasluguje na szczęście."

Tymczasem Marek przechadzał się po gabinecie i wciąż analizował słowa Seby.

"Ja zakochany? Bzdury, wiedziałbym o tym przecież... Czy można być zakochanym i o tym nie wiedzieć? To chyba niemożliwe... Ale w końcu mówią, że zakochani są ślepi... A jeśli on naprawdę ma rację? Jeśli zakochałem się w Uli, tylko sam nie chcę się do tego przyznać?"

- Mogę na chwilę? - zapytała Ula, otwierając drzwi do gabinetu Marka. - Mam dla ciebie te analizy, o które prosiłeś.

- Tak, wejdź. Dzięki, że udało ci się z tym tak szybko uporać. - powiedział, obdarzając Ulę uśmiechem, przy którym miękły jej kolana.

"Przecież nie oświadczył ci się, na litość boską, tylko uśmiechnął! Czy ja już zawsze będę tak na niego reagować?"

- Nie ma sprawy, zawsze staram się wyrabiać z pracą, przecież mnie znasz - rzekła Ula. - Pójdę już, umówiłam się na lunch z koleżankami. Ty też wychodzisz?

- Nie jestem głodny. Do zobaczenia - pożegnał ją Marek, starając się nie patrzeć jej w oczy.

- Do zobaczenia - powiedziała Ula z lekką nutką zdziwienia w głosie.

Gdy wyszła, Marek usiadł ciężko na fotelu i wrócił myślami do swojej rozmowy z Sebą.

"Czy objawem zakochania nie jest brak apetytu? Bzdury, po prostu nie jestem głodny. To wszystko tylko mi się wydaje, nie mogłem zakochać się w Uli! A właściwie dlaczego nie? Hipotetycznie rzecz biorąc, to jest możliwe. Widzimy się codziennie, jesteśmy przyjaciółmi, znamy się dobrze - stąd już tylko dwa kroki do miłości. Dlaczego więc nie zakochuję się we wszystkich swoich przyjaciółkach? To jakaś paranoja, zaraz dojdę do wniosku, że tak naprawdę kocham je wszystkie, tylko o tym nie wiem... Dostyc tych głupot! Myśl rozsądnie!"

Ale ostatnimi czasy rozsądek odszedł nieco w cień... Górę brało serce, które usilnie starało się przebić przez rozum, ale długa droga jeszcze przed nim.... A miało pewien ważny komunikat dla Marka: jest zakochany w swojej asystentce. I chociaż sam o tym nie wiedział, serce wiedziało, biło szybciej, gdy wchodziła do gabinetu i zamierało, gdy groziło jej niebezpieczeństwo. Ale te sygnały pozostały dla Marka niezauważalne... Jednakowoż, do czasu...

Podczas powrotu z lunchu Ula ni stąd ni zowąd poczuła się bardzo słaba. Tak słaba, że musiała oprzeć się o krzesło, żeby na nim usiąść.

"Co się ze mną dzieje? Chyba nie jestem chora... Tak nagle?"

Ale osłabienie nie miało, mało tego, doszedł jeszcze ból głowy. Ula siedziała na krześle przez kilkanaście minut, ale żaden z objawów nie minął.

"Muszę wytrzymać jeszcze kilka godzin. Muszę to skończyć. Potem już mogę się rozłożyć. Ale dziś jeszcze muszę dać radę."

Z tą myślą Ula zabrała się do pracy, i chociaż szło jej dwa razy wolniej niż zwykle, skończyła ją i podniosła się z krzesła. Zaraz jednak musiała opaść na nie znowu, bo poczuła się tak słabo jakby miała zaraz zemdleć.

"Dasz radę, Ciepłak, dasz radę. Najpierw wezmiesz płaszcz, a potem powoli pójdziesz w kierunku windy."

Z pewną trudnością podniosła się w końcu z krzesła, czując nieznośny, pulsujący ból głowy.

Powoli wzięła płaszcz i ruszyła w stronę windy.

- Ula! Zapomniałaś torebki! - zawołał za nią Marek.

Odwróciła się i zobaczyła Marka, który szedł w jej kierunku z jej torebką w ręce. Chciała do niego podejść i ją wziąć, ale poczuła, że nie da rady zrobić ani kroku dalej. Byłaby osunęła się na podłogę, gdyby Marek nie złapał jej w ostatniej chwili.

- Ula! Ula, co ci jest? Ocknij się! - zawołał do niej Marek, ale nie uzyskał odpowiedzi.

Niewiele myśląc, wziął Ulę na ręce i zaniósł do swojego gabinetu, nie bacząc na dziwne spojrzenia innych pracowników. Położył ją ostrożnie na kanapie i zdjął okulary. Przyniósł też wodę i pokropił jej lekko twarz. Po kilku minutach Ula ocknęła się, ale nie mogła nic zobaczyć bez okularów. Nie wiedziała nawet, gdzie jest.

- Co się stało? Gdzie jestem? - spytała ochryplym głosem.

- U mnie w gabinecie. Zemdląłeś, więc przyniosłem cię tu. Dlaczego nie powiedziałaś, że źle się czujesz? Mogłaś od razu jechać do domu.

- Ale to nic takiego, ja już sobie idę, nie przejmuj się – odpowiedziała Ula zachrypłym głosem i spróbowała wstać, ale po chwili znów opadła na kanapę. - Zaraz sobie idę... jak tylko przestanie mi się kręcić w głowie.

- Nic takiego? - zakpił Marek. Przecież jesteś blada jak ściana, a oczy tak ci się błyszczą, jakbyś wypila przynajmniej butelkę wina. Odwiozę cię do domu, przecież nie dojdiesz sama nawet do windy. Bez dyskusji - uciął Marek, widząc, że Ula chciała zaprotestować.

- Ale skoro nie dojdę sama nawet do windy, to jak...? - zaczęła chrypieć Ula, ale Marek powiedział tylko:

- Tak.

Po czym nałożył jej okulary, wziął ją na ręce, przewiesił przez ramię torebkę i wyszedł z gabinetu. Firma była już opustoszała, więc byli jedynymi pasażerami windy, która zjechała na parter.

"Dobrze, że już nikogo nie ma, spaliłabym się ze wstydu.", pomyślała sennie Ula. Nie do końca miała rację, w firmie był jeszcze pan Władek, który patrzył zdziwiony jak prezes wynosi na rękach swoją asystentkę, ale w końcu wzruszył ramionami, dochodząc do wniosku, że widział tu już dziwniejsze rzeczy.

Ula resztkami świadomości zarejestrowała jeszcze, że Marek kładzie ją z tyłu swojego samochodu, a potem usłyszała jeszcze ryk zapalnego silnika. Tego, że również na rękach zaniósł ją do domu, a nawet do jej łóżka już nie była świadoma. Pograżyła się już we śnie. Nie widziała też rzecz jasna, zatroskanego spojrzenia Marka jakim ją obdarzył, wychodząc z jej pokoju.

Rozdział 15 - Choroba

Ula obudziła się dopiero następnego dnia rano. Zobaczyła, że tata przyniósł jej herbatę i śniadanie. Nie czuła się specjalnie głodna, ale wypila herbatę i zaczęła skubać kanapkę, kiedy wszedł do jej pokoju.

- Jak się czujesz? - spytał z troską. - Mam dla ciebie witaminy. Pamiętaj, żeby brać je regularnie, bo inaczej nigdy nie wyzdrowiejesz. A po południu przyjdzie lekarz.

Położył je na szafce nocnej, obok jej lampki.

- Beznadziejnie - zachrypiała Ula. - Chyba słysząc. Dlaczego musiałam zachorować akurat teraz? - spytała z rozpaczą.

- Nic już nie mów. Oszczędzaj gardło. Na pewno za kilka dni poczujesz się lepiej. - uspokoił ją tata.

- Ale na razie odpoczywaj. Jakbyś czegoś potrzebowała, to mnie zawołaj.

Pan Józef wyszedł z pokoju Uli, cicho zamykając za sobą drzwi, jakby bał się, że zrobi Uli krzywdę, gdy zamknie je głośniej.

"Ale wybrałam porę na chorowanie! Mam taki młyn w pracy, a ja leżę w łóżku! Skąd mi się to wzięło? Może z tych spacerów z Markiem w sobotę? Ale tak nagle? Przecież całą niedzielę dobrze się czułam! Niesamowicie!

Ale zaraz, skąd ja się tu wzięłam? Pamiętam, że w pracy źle się czułam, a potem, że Marek chyba gdzieś mnie niósł... Zaraz, on chyba nie przyniósł mnie tutaj? O nie, nie przeżyłabym tego! Ale chyba tak właśnie musiało być, jak inaczej dotarłabym do domu... Chyba się o mnie martwił, skoro aż przywiózł mnie do domu i osobiście zaniósł do łóżka... Szkoda, że tego nie pamiętam... Ale jak on sobie poradzi beze mnie? Dobra, spokojnie, zanim przyszedł do tej firmy, to jakoś musiał... Przecież tydzień czy dwa to nie wieczność. Trudno, muszę wyzdrowieć porządnie. Potem będę się martwić resztą. Ale jeszcze coś muszę zrobić. A potem już będę leżeć."

Wyciągnęła telefon z torebki przy łóżku. Trzy nieodebrane połączenia, wszystkie od Marka.

"Martwił się o mnie... jak miło wiedzieć, że ktoś o mnie myśli..."

Wybrała jego numer, kaszlając głośno i poczekała, aż odbierze. Nie musiała czekać długo – odebrał już po pierwszym sygnale, zupełnie, jakby na to czekał.

- Cześć Marek – zachrypiała. - Jak słysząc, nie będę w pracy przynajmniej przez tydzień. Mam nadzieję, że firma nie zbankrutuje do tego czasu – zażartowała.

- Też mam taką nadzieję. Jak się czujesz? - gdyby Ula lepiej się czuła, zapewne usłyszałyby autentyczną troskę w jego głosie. Niestety.

- A jak mogę się czuć? To grypa. Boli mnie głowa, prawie nie mogę mówić... Zaraz będzie lekarz i na pewno przepisze mi tonę lekarstw, po których na pewno poczuję się lepiej. Przeżyję to, mam nadzieję. Ale mam jeszcze jedno pytanie... To ty przywiozłeś mnie wtedy do domu? - głos Uli był już zachrypnięty, że Marek ledwo ją rozumiał.

- Tak, to byłem ja. Ale porozmawiamy jak wyzdrowiejesz, przecież ledwo możesz mówić. Nic się nie martw, poradzę sobie jakoś. Do szybkiego zobaczenia w takim razie. - pożegnał się Marek.

- Do zobaczenia - powiedziała Ula i rozłączyła się.

Z trudem odłożyła telefon na szafkę i opadła ciężko na poduszkę.

"A więc to prawda! Musiał mnie tu przynieść... Podziękuję mu za to kiedy indziej."

Zażyła witaminy i prawie natychmiast zasnęła.

Stan Uli poprawił się dopiero pod koniec przyszłego tygodnia. Przez ten czas kilka razy odwiedził ją Maciek, który najpierw dał jej burę za to, że włączy się nie wiadomo gdzie z niewiadomo kim, a teraz widać skutki, a potem dał pomarańcze. "Na szybsze wyzdrowienie z głupoty", jak powiedział. Ulę cieszyły te wizyty, miała jaką taką rozrywkę. Po całych dniach leżenia plackiem w łóżku zaczynała doskwierać jej nuda. Pewnego dnia poprosiła, żeby Maciek poczytał jej wiersze Białoszewskiego z tomika, który dostała na urodziny. Okazało się to nie najlepszym pomysłem, bo

wprawiło ją tylko w przygnębiający nastrój. Ostatecznie Maciek, żeby ją rozweselić, zaczął czytać jej dowcipy z jakiejś gazety, skutkiem czego Ula dostała takiego ataku śmiechu, że przeszło jej dopiero po pięciu minutach. Ale nastrój poprawił się jej na kilka najbliższych godzin i przynajmniej przestała się zamartwiać pracą. Odwiedziła ją także Ala, przywożąc kolejną porcję owoców i uspokajając, że wszystko jest w porządku w firmie i przekazując pozdrowienia od dziewczyn. Ale najbardziej ucieszyła ją wizyta Marka w drugim tygodniu choroby. Odwiedził ją tylko raz, ale Ula nie wiedziała, że codziennie już prawie zbierał się, żeby do niej jechać, ale w ostatniej chwili rezygnował. Ostatecznie pewnego dnia nie wytrzymał i postanowił, że tym razem pojedzie.

Gdy tylko wszedł do jej pokoju, zobaczył, że choroba Uli zmierza szczęśliwie ku końcowi. Siedziała na łóżku i czytała jakąś książkę. Nie była już taka blada i wyglądała dużo lepiej niż wtedy, kiedy Marek widział ją ostatnio.

- Witaj, Ula - powiedział miękko, wchodząc do jej pokoju i przysuwając krzesło do jej łóżka.

- Witaj - nawet głos Uli powoli wracał już do normy, prawie nie było słyhać tej okropnej chrypki. - Co tu robisz?

- Jak to co? Przyjechałem osobiście odwiedzić swojego najlepszego pracownika - odpowiedział ze swoim niezawodnym uśmiechem.

Dopiero teraz Ula uświadomiła sobie jak bardzo brakowało jej tego uśmiechu. I niemalże zapomniała, jak na nią działa.

- Nie musiałeś przecież się fatygować. Ala u mnie była i obiecała, że z tobą porozmawia.

Marek postanowił przemilczeć fakt, że trzymał u siebie Alę tak długo, aż nie upewnił się, że Ula żyje i niedługo wróci do zdrowia.

- Wiem. Ale chciałem. Mam coś dla ciebie.

- Tylko błagam cię, nie mów mi, że to pomarańcze... - powiedziała Ula słabym głosem.

Niestety, okazało się, że miała rację. Wybuchnęła tak niepomowanym śmiechem, że Marek zaczął zastanawiać się, czy na pewno dobrze się czuje.

- Ula? Co ci jest? - spytał.

- Otwórz to - rzekła, powstrzymując się od śmiechu i wskazując na szafkę.

Marek zobaczył tam jeszcze dwie siatki pomarańczy, ledwo nadpoczęte.

- Cóż, po zjedzeniu takiej ilości witamin na pewno szybko wyzdrowiejesz - rzekł Marek, również wybuchając śmiechem. - Tylko nie wiem, kiedy znajdziesz na to czas. Kiedyś musisz też spać.

- Na spanie miałam już dość czasu. A jak tam firma? Jeszcze stoi w posadach? - Uli szybko wrócił do dobrego humoru.

- Stoi, aczkowiek dzisiaj zauważyłem zarysowania na fundamentach. Chyba musisz szybko wracać, nie wiem jak długo jeszcze wytrzyma - zażartował Marek.

- Mam nadzieję, że wytrzyma chociaż kilka dni. Tyle muszę jeszcze zostać w domu. Czuję się zupełnie dobrze, ale lekarz był nieprzejednany. Zakazał mi wcześniej wychodzić z domu, a tata słucha go jak wyroczni. Mam już dość tego, że tak koło mnie skacze. Przecież nie jestem ze szkła, nie stłukę się jak wstanę czasem sama, żeby zrobić sobie herbatę - powiedziała Ula ze złością.

- Twój tata ma rację. Powinnaś leżeć i odpoczywać. Jeśli spróbujesz się wymknąć do pracy wcześniej niż w poniedziałek, przerzucę cię przez ramię na oczach całej firmy i odwiozę do domu. - rzekł Marek z uśmiechem. - Sama widzisz, nie masz wyjścia.

Ula wzniosła oczy do nieba i powiedziała:

- Kiepsko. Miałam nadzieję jutro wyjść przez okno i pobiec na przystanek, żeby zdążyć do pracy, ale widzę, że nic z tego. Trudno, jakoś wytrzymam do poniedziałku. Aha, i jeszcze jedno. Dziękuję, że mnie wtedy przywiozłeś - dodała, oblewając się przy tym rumieńcem, wiedząc jednocześnie, że musiał przynieść ją aż tu.

- Nie ma o czym mówić. Drogę do twojego domu znam na szczęście bardzo dobrze - uśmiech nie schodził Markowi z twarzy, a Ula poczuła miłe ciepło koło serca.

- I dziękuję też za resztę. Nie każdy zrobiłby to na twoim miejscu - powiedziała, uciekając wzrokiem w bok.

- Naprawdę drobiazg. Ale teraz muszę już iść. Odpoczywaj. No i smacznego - rzekł i wyszedł z pokoju. Ula chciała za nim zawołać i powiedzieć, że może jeszcze zostać, ale uświadomiła sobie, jak głupio by to zabrzmiało.

"Szef odwiedza pracownika. Trochę dziwna sprawa. Przyjaciół odwiedza przyjaciółkę. Normalna sprawa. Nad czym się tu rozwodzić? Może nad tym, że Marek nie odwiedza wszystkich pracowników w domu? I co z tego? Co mnie właściwie obchodzi, kogo odwiedza, a kogo nie? Ważne, że mnie odwiedził. Mnie. Odwiedził mnie, bo mnie lubi i martwi się. Martwi się o mnie, Ulę Ciepłą, beznadziejnie zakochaną idiotkę. Do tego zakochaną we własnym szefie, który nie zwraca na nią uwagi. Przynajmniej nie tak, jakby chciała..."

Co do tego ostatniego akurat się myliła. Ale tak naprawdę jeszcze żadne z nich o tym nie wiedziało. Jeszcze wiele czasu musiało upłynąć... A może nie tak znowu długo?

"Czuje się lepiej, to dobrze."

Marek nawet nie zdawał sobie sprawy, jak mu ulżyło, kiedy zobaczył, że Ula wraca do zdrowia.

"Ucieszyła się na mój widok. A co myślałaś, że cię wyrzuci? Jasne, że się ucieszyła, w końcu jestem jej przyjacielem. A ludzie na ogół cieszą się, kiedy widzą przyjaciół. Więc dlaczego ona miałaby się nie ucieszyć? "

Gdy dojechał do swojego domu, znów uderzyło go to, jaki czuje się w nim samotny. Ten dom był dla niego za duży. Ta pustka go przerażała. Codziennie czuł, że ten dom do niego nie pasuje. Ale jednocześnie powtarzał sobie, że ten dom należy do Pauliny i nie może go sprzedać.

Nie zauważył nawet, że ostatnio coraz rzadziej myśli o Paulinie, a jego myśli coraz częściej zaprzęta ktoś inny... Ktoś, kto nosi wielkie okulary i niemodne ubrania... Ale zakochani mają czasem problemy z dostrzeganiem spraw nawet najoczywistszych.

Rozdział 16 - TW

Początek kwietnia zbliżał się nieuchronnie. Pogoda już się poprawiła, ale deszcz padał prawie bez przerwy. Nie zachęcało to nikogo do spacerów. Było szaro i ponuro. Ludzie chronili się pod parasolami, spiesząc do domów bądź do jakiegokolwiek innego suchego miejsca. Byłe tylko nie wychodzić na te zimne ulice i nie moknąć...

Ula wróciła do pracy dopiero w poniedziałek. Koleżanki oczywiście bardzo się ucieszyły na jej widok i zaraz zaciągnęły ją do bufetu, żeby przekazać jej najnowsze plotki.

- A słyszałaś już, że Sebastian się nieszczęśliwie zakochał? Chodzi jak struty po całej firmie i walczy na wszystkich. Chyba tylko z Markiem o tym rozmawia, bo nikt tak naprawdę nie wie, o co chodzi. Każdy się tylko domyśla, bo Sebastian nie jest zbyt wylewny. Ludzie podejrzewają, że ta dziewczyna musi być jakaś superniezwykła, skoro tak się załamał – powiedziała Ala. - A najgorsze jest, że na mnie się wyżywa. Nie wiem, jak długo to wytrzymam.

- No co ty, Ala? Chyba nie chcesz odejść? Jak my będziemy żyć bez ciebie? - spytała z rozpaczą Ula. - Nie możesz nam tego zrobić! A Sebastianem się nie przejmuj, na pewno mu niedługo przejdzie. Przecież on nie jest z takich, którzy długo rozpaczają po stracie dziewczyny. Znajdzie sobie nową i zapomni o tamtej. Nie przejmuj się tak. To minie.

- No nie wiem, jak dla mnie to wygląda dosyć poważnie, to chyba trwa już od dłuższego czasu... W ogóle Sebastian zrobił się jakiś dziwny. Ja się o niego poważnie martwię – rzekła Ala, patrząc na swoje koleżanki z powagą. - To już nie są żarty, to poważna sprawa. Może trzeba mu jakoś pomóc?

- Ale jak? Wiem, po prostu pójdziemy do niego i powiemy: "Nie przejmuj się tak, to na początku tak boli, a potem mija." Naprawdę myślicie, że jesteśmy w stanie mu pomóc? - spytała Ela kpiąco. - Tu potrzeba czegoś innego. Albo kogoś.

- Co masz na myśli? - zapytała Iza. - Kto może mu pomóc? Skoro nawet Marek nie może, to co my możemy zrobić?

- Wiecie co, ja myślę jednak, że trzeba to przeczekać. Dajmy mu trochę czasu, a potem zastanowimy się nad tym jeszcze raz – zaproponowała Ala. - Powiedzmy dwa tygodnie. A potem zobaczymy. Dwa tygodnie jeszcze jakoś wytrzymam.

- Dobrze. Dwa tygodnie. A potem wkroczymy do akcji.

Porozmawiały jeszcze przez kilka minut, a potem Ula musiała już iść do pracy. Nie było jej prawie przez dwa tygodnie i już martwiła się, ile będzie musiała nadrobić.

"Wracam do normalności. Nareszcie. Chyba już tęskniłam za tym siedzeniem nad papierami... I za Markiem. Nic dziwnego, jestem Markoholiczką. A jeśli nie dostaje się swojej dawki używki na co dzień, człowiek zaczyna się dziwnie zachowywać."

Ula zasiadła za swoim biurkiem, uśmiechając się pod nosem. Od razu zabrała się za zaległe dokumenty, spoglądając jednocześnie w stronę gabinetu Marka i czując, że teraz już naprawdę wraca do normalności. Nawet Wiola jakby się ucieszyła na jej widok, jednak pewnie tylko dlatego, że miała więcej obowiązków.

Marek tymczasem siedział w swoim gabinecie i cieszył się, że Ula wróciła w końcu do pracy.

"Dobrze, że już jest. W końcu. Nie wyobrażam sobie jak by to było, gdyby zniknęła na zawsze.

Teraz wydaje mi się, że zawsze tu była... Ale przecież nie zostanie tu na zawsze... Taka inteligentna dziewczyna jak ona szybko znajdzie sobie lepszą pracę niż asystentka prezesa. Do cholery, lepiej by było dla niej gdyby tu nie pracowała... Ale teraz przynajmniej mogę na nią patrzeć... "

Marek uśmiechnął się i zaczął wspominać jak to było, kiedy Ula przyszła tu do pracy.

"Była taka zabawna, nieporadna... Ale szybko się wdrożyła, dała sobie radę. Nawet ze mną. I te jej śmieszne ubrania w kwiatki... I te okulary! Na początku wziąłem ją za dziewczynę, która zbiera pieniądze na jakąś kwestę... Ale miała minę! Skąd mogłem wiedzieć, że stara się o pracę w mojej firmie? W ogóle nie traktowałem jej jak kobiety, raczej jak sprzęt biurowy... Jak ona to znosiła przez tyle miesięcy? Nic dziwnego, że jeśli teraz się do niej uśmiechnę albo powiem komplement to się tak rozpromienia i wyobraża sobie, że może mnie zmienić... Na to już jest za późno. O wiele za późno. Poza tym tyle razy mi pomogła, że nawet tego nie zliczę... Co prawda może kilka razy byłem dla niej miły, ale po tym co dla mnie robiła powinienem cały czas nosić ją na rękach... Albo przynajmniej dać podwyżkę. Nie doceniam jej pracy. A ona tak się stara... Zawsze martwi się całym światem, tylko nie sobą...

I jeszcze ten kredyt. Dlaczego go wzięła? Kto normalny bierze taki kredyt?"

Tym sposobem Marek stracił godzinę na rozmyślaniach o Uli. Nie mógł wiedzieć, że na twarzy miał tak rozmarzony wyraz twarzy, jakby był zakochany. Bo w rzeczywistości był. I już niedługo miał się o tym przekonać.

- Cześć Marek, przyniosłam ci dokumenty do nowej umowy. Podpiszesz? - spytała Ula.

"Ciekawe z czego się tak cieszy? Chyba nie z powrotu do pracy?"

- Jasne – powiedział Marek sucho.

Podczas podpisywania dokumentów nie patrzył na Ulę. Oddał jej pisma i na nowo zagłębił się w lekturze jakiegoś wyjątkowo nudnego raportu.

- Dzięki – Uli zrzędlą jednak mina, kiedy zobaczyła, że Marek nawet na nią nie spojrzał.

"Przecież to mój pracodawca, nie ma obowiązku patrzeć na swoich podwładnych. Ula, przesadzasz. To nie twoja wina. Ale te jego wahania nastroju są dziwne. Raz cię całuje, raz jest obojętny a raz niemiły. Dałabym swój pamiętnik, żeby tylko wiedzieć czasem co się dzieje w jego głowie..."

I pewnie byłoby warto...

"Trzeba będzie się jakoś zdeklarować. Nie mogę ciągle jej ranić. Ona nie może mieć żadnych

złudzeń. Przyjaźń i koniec. Zresztą to i tak jest wszystko, co mogę jej zaproponować."

Dzień minął im obojgu na rozmyślaniach. Ula myślała dlaczego Marek znów jest taki chłodny w stosunku do niej, a Marek myślał nad tym, jak jej powiedzieć, że nic z tego nie będzie. I chociaż wiedzieli, że powinni pracować, dzisiejszego dnia nie wychodziło to im obojgu.

Przed lunchem jednak w firmie pojawił się kurier. Poszedł prosto do Uli.

- Proszę pokwitować.

Ula na widok swojej przesyłki zaniemówiła.

- Można wiedzieć, kto jest nadawcą? - spytała, wciąż nie mogąc się otrząsnąć z szoku.

- Niestety, poprosił mnie o dyskrecję. Miłego dnia.

Ula wyciągnęła wazon i wstawiła do niego otrzymany bukiet tulipanów. Żółtych. Miły wiosenny akcent. Od razu poprawił się jej humor. Dostrzegła też bilecik. Wyciągnęła go i przeczytała:

Cieszę się, że wróciłaś do zdrowia.

Zamiast podpisu było tylko "M".

"M? Chyba nie Marek? Dzisiaj traktował mnie jak powietrze, więc to na pewno nie on. Więc kto jeszcze? Maciek? Niemożliwe... On by mi to po prostu powiedział, a nie wysyłał kwiaty. I to do firmy... Dziwne."

Mimo usilnych wysiłków nie przyszedł jej do głowy nikt więcej na literę "M". Miała jednak nadzieję, że zagadka szybko się wyjaśni. Niestety, nie miała racji.

Gdy Marek zobaczył kwiaty, udał, że nic go to nie obchodzi i zachował kamienną twarz, a wewnątrz aż zagotował się z zazdrości.

"Ktoś wysyłał jej kwiaty. Co w tym takiego dziwnego? A może ktoś chce się jej przypodobać i coś tym zyskać? Może to jakaś pułapka?"

Ale tak naprawdę próbował się usprawiedliwić, bo tak naprawdę był zazdrosny o tego kogoś.

Piekielnie zazdrosny. Postanowił unikać dziś Uli, wiedząc, że nie będzie w stanie się opanować w jej obecności i jeszcze ją spyta od kogo te kwiaty. Albo raczej wykrzyczy.

"To na pewno nie Marek. Przyznałby się. Więc zostaje chyba tylko Maciek."

Ku zaskoczeniu Uli, po powrocie do domu zastała w nim właśnie Maćka, który rozmawiał z jej tatą. Gdy ja zobaczył, natychmiast umilkł.

- Cześć Ula, od kogo masz te kwiaty? - spytał ze zdziwieniem. - Od tajemniczego wielbiciela?

- Na to wygląda. Nie wiem kto to jest. Podpisał się jako "M".

- M? Nie wiem, kto to może być. Nie zastanawiałaś się, kto to może być?

- Zastanawiałam się, ale nikt nie przyszedł mi do głowy.

Ula postanowiła nie przyznawać się, że Maciek przyszedł jej do głowy.

"Tylko bym się wygłupiła. Przecież widać, że to nie on."

Kilka kolejnych dni było bardzo dziwnych. Ula codziennie dostawała inne kwiaty, codziennie z inną dedykacją. Na ogół było to coś w stylu: "Cieszę się, że jesteś" albo "Myślę o tobie". Ale pewnego dnia na bileciku było napisane "Spotkajmy się."

Za każdym razem kiedy Marek widział bukiet na biurku Uli, myślał tylko o tym, żeby rozszarpać tego gościa na strzępy.

"Jak on śmie wysyłać jej kwiaty? I to anonimowo? Ukrywa się, padalec jeden. Nie ma odwagi, żeby się ujawnić."

Myśl, że Ula może się z kimś spotykać doprowadzała go do białej gorączki. Tym bardziej, że nie mógł temu zapobiec.

"Spotkajmy się? Jak mam się spotkać z kimś, kogo nie znam? A może znam, tylko o tym nie wiem?"

Mimo upływu dni Uli nadal nie udało się rozgryźć tej zagadki.

"Bzdury. Może ktoś robi sobie ze mnie żarty? Ale codziennie wysyłać mi kwiaty? To nie jest normalne. No bo kto normalny wysyłałby mi codziennie kwiaty? I to takie kwiaty... Może powinnam pójść i to w końcu wyjaśnić?"

Ula długo wahała się z podjęciem decyzji. Postanowiła, że jeśli TW, jak go nazwała, czyli Tajemniczy Wielbiciel ponowi prośbę, to się zgodzi.

Następnego dnia jednak ku jej zaskoczeniu nie dostała kwiatów. Ani następnego, ani kolejnego...

"Pewnie dał sobie spokój. I dobrze. Niech się zajmie czymś porządnym zamiast tracić pieniądze na kwiaty dla takiej dziewczyny jak ja."

Ale wbrew pozorom TW nie dał spokoju. Widząc, że dotychczasowy plan działania nie dał efektów, postanowił zmienić taktykę.

Rozdział 17 - Rozwiązanie zagadki? Niekoniecznie...

Marek siedział w swoim gabinecie nad jakimiś nudnymi dokumentami, gdy nagle weszła Ula.

- Cześć, mogę na chwilę? Musimy porozmawiać.

Usiadła na kanapie, zakładając nogę na nogę.

Marek usiadł obok niej, czując się trochę dziwnie.

- O czym chcesz rozmawiać? - spytał, nie bardzo wiedząc, czego się spodziewać.

- O nas – powiedziała, patrząc mu w oczy. - A konkretnie o mnie i o tobie. Nie mogę tak dłużej. Nie mogę tego ukrywać. Kocham cię – rzekła ze wzrokiem utkwionym w jego twarzy.

- C-co t-ty mówisz? Nie, to nie może być prawda... - powiedział Marek, nie panując nad swoim głosem. - To jakiś żart, prawda?

- Nigdy nie byłam bardziej poważna. To prawda – rzekła poważnie.

- Nie mogę w to uwierzyć... Ale muszę ci coś powiedzieć: ja też cię kocham. Nigdy ci tego nie powiedziałem, ale to prawda – powiedział Marek z uczuciem.

- Niemożliwe... Nie mogę uwierzyć we własne szczęście.

Ula nachyliła się w stronę Marka i pocałowała go prosto w usta. Nie opierał się, wręcz przeciwnie, oddał pocałunek. Sięgnął do guzików jej bluzki, chcąc rozpiąć chociaż kilka... Całowali się namiętnie jak jeszcze nigdy, zupełnie nie panowali nad sobą...

Wtedy do gabinetu weszła Paulina i uśmiechnęła się.

W tym momencie Marek obudził się. Był zaskoczony, bo okazało się, że zasnął w swoim gabinecie na kanapie. Pamiętał jeszcze swój sen, pamiętał, że całował Ulę i że nawet chciał czegoś więcej...

Ale wtedy weszła Paulina i im przerwała. Był wściekły na samego siebie, bo tak naprawdę chciał wiedzieć, co by się zdarzyło, chciał wiedzieć, jak daleko by się posunęli... Gdyby nie Paulina... Ale jednocześnie wściekał się, bo wiedział, że nie mógłby dopuścić do takiej sytuacji. Ale wyobrażenia działała... Podsuwała mu obrazy, które sprawiały, że mógł zapomnieć o tym śnie. Miał jednocześnie wyrzuty sumienia, poczuł, że Paulina pojawiła się w tym śnie nieprzypadkowo. Może to miał być jakiś sygnał?

Takie i podobne myśli krążyły mu po głowie aż do południa. Wyszedł na lunch do jakiejś restauracji, daleko od firmy, żeby oderwać się na chwilę od myśli o Uli i pobyć trochę sam. Niestety, znalazł go Sebastian.

- Cześć stary! Już myślałem, że cię zgubiłem! Ukrywasz się przed kimś, czy co? - zapytał z kpiną Sebastian.

"Tak, przed Ulą. A ty co tu robisz?"

- No coś ty, po prostu chciałem zjeść tu lunch, bo dawno tu nie byłem. A ty co, śledzisz mnie? - Marek wyraźnie stracił humor. Chciał pobyć sam, a tu Sebastian... Westchnął i pomyślał: "Najwyżej zastanowię się nad tym później."

- Nie, ale chyba musimy pogadać. Moje problemy jakoś się nie rozwiązują. Miałeś mi pomóc i co? A ja dalej nie wiem, co robić. Sytuacja pogorszyła się na tyle, że wyjechała i zmieniła numer. Nie mogę się z nią skontaktować ani nawet nie wiem gdzie jest. Co mam robić? - spytał z rozpaczą Sebastian.

- Stary, nie wiem. Nie byłem nigdy w takiej sytuacji. Ale myślę, że jeśli naprawdę cię kocha, to wróci – powiedział Marek cicho. - A jeśli nie kocha, to trudno. Musisz o niej zapomnieć i tyle.

- Dzięki. Ale ja chcę coś zrobić! Szukać jej, nie wiem! Cokolwiek! - wykrzyknął Sebastian.

- Uspokój się! Jak chcesz jej szukać, skoro nie masz pojęcia, gdzie jej szukać? - krzyknął Marek. - Na razie nic nie możesz zrobić. Tylko czekać.

- Masz rację. Ale jak sobie pomyślę, że on tam z nią... To mnie krew zalewa – powiedział Seba ze złością w głosie.

- Tylko spokojnie. Na razie tylko to ci pozostaje.

- Tak, tylko to – rzekł Sebastian ze smutkiem.

Ten lunch jeszcze bardziej przygnębił Marka. Utwierdził go w przekonaniu, że prawdziwa miłość nigdy nie kończy się dobrze. Po co więc w ogóle jest? Nie ma sensu. Nic nie ma sensu.

Ula znów coś dostała. Ale tym razem nie były to kwiaty. Czekoladki. Najdroższe jakie widziała w swoim życiu. I liścik.

"Ogród smaków dziś o 19. Stolik 20. Przyjdziesz?"

Ula sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Z jednej strony chciała wiedzieć, kim jest TW, a z drugiej się bała. Otworzyła czekoladki i wzięła jedną. Rozpływała się w ustach i była nieziemsko pyszna.

- O, masz czekoladki? Mogę? - spytała Viola.

- Jasne. Nie krępuj się – powiedziała Ula swobodnym tonem.

Ani się spostrzegła, kiedy Viola zjadła połowę jej czekoladek. Schowała je szybko do szuflady.

"Poczęstuję dziewczyny. Pewnie rzadko mają okazję jadać takie rarytasy. Ale trochę zostawię dla Betty. Ona nigdy nie jadła takich rzeczy. To jej jedyna okazja żeby spróbować takich słodczy. Powinnam tam iść? Bzdury. Nawet nie wiem, kto to jest. Ale to chyba jedyna okazja, żeby się dowiedzieć kim jest TW..."

Ula aż do osiemnastej wahała się, czy pójść na to spotkanie. Musiała aż do tej godziny zostać w pracy i trochę nadrobić. Marek wyszedł pół godziny temu. Gdy zobaczył czekoladki od razu wiedział, że sama ich sobie nie kupiła. Nie stać jej było na takie rzeczy. A więc dostała je od Niego. Nic dziwnego, przecież jest taka niezwykła. Któż by się jej nie oparł? Jej uśmiechowi, jej urokowi...

"Dosyć tego. Jej sprawa czy chce się z nim spotykać. A mi nic do tego."

Gdy Ula dotarła na w końcu miejsce, ku jej zaskoczeniu zobaczyła przy stoliku... Marka.

"Marek? Niemożliwe, to jest niemożliwe... Niemożliwe. To nie jest prawda."

Jak w transie podeszła do stolika i usiadła na krześle. Marek miał identyczną minę jak Ula.

- Ula? Co ty tu robisz? - spytał ze zdziwieniem w głosie.
- O to samo chciałam ciebie spytać – Ula była nie mniej zdziwiona niż Marek.
- Ja? Dostałem pilny telefon, że mam tutaj spotkanie służbowe. Co prawda wydało mi się to trochę dziwne, że w takim miejscu, ale pomyślałam, że ktoś po prostu lubi to miejsce... A ty?
- Jestem umówiona z... kimś. Ale teraz nic z tego nie rozumiem. Przecież nie umówiłam się tutaj z tobą! To chyba jakaś pomyłka... - powiedziała Ula, nadal nie mając pojęcia, o co tu chodzi.
Marek uśmiechnął się pod nosem i powiedział:
- Ale skoro już tu jesteśmy, to może coś zjemy? - zaproponował ze swoim zniewalającym uśmiechem, który Ula widziała u niego już dawno temu.
- Eee... dobrze – odpowiedziała Ula, odwzajemniając uśmiech.

Spędzili bardzo miły wieczór, rozmawiając i śmiejąc się jak dawniej. Nawet Marek był jakiś inny, żartował i zabawiał Ulę rozmową. Pomyślał sobie, że skoro trafią mu się świetna okazja, żeby utrzyć nosa Temu nieznanemu. Jest jej winien ten jeden wieczór. Za te wszystkie ostatnie dni, kiedy traktował ją jak powietrze.

Po kolacji postanowił odwiedzić Ulę do domu.

Znów padało, więc pobiegli do samochodu, śmiejąc się jak dzieci. Podczas jazdy nie opuszczał ich dobry humor. Tym razem w samochodzie nie panowała cisza jak zwykle. Ani się obejrzeli kiedy dojechali pod dom Uli.

- Dziękuję za ten wieczór. Chocby to był tylko ten jeden wieczór – powiedziała Ula cicho.
- Ja też dziękuję. Dziękuję, że nie masz mnie jeszcze dosyć – rzekł Marek, również zniżając głos. -
Do zobaczenia jutro.
- Do zobaczenia.

Ula wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę furtki. W kuchni jeszcze paliło się światło, co oznaczało, że tata jeszcze na nią czekał.

"Biedny tata. Znów wracam za późno. A on znów się martwi. I znów o mnie."

- Ula! Zapomniałaś parasola! - zawołał za nią Marek, wybiegając z auta.

Ula odwróciła się i zobaczyła, że o kilka kroków od niej stoi Marek z jej parasolem. Niestety, pośliznęła się na błocie. W ostatniej chwili złapał ją Marek. Ich głowy znalazły się blisko siebie. Ich usta jeszcze bliżej...

Żadne z nich nie wiedziało w tym momencie dlaczego to robią. Żadne z nich nie myślało o konsekwencjach, ani o tym, że będą tego żałować. Teraz liczyła się tylko ta chwila... I jeszcze kilka, no może kilkanaście minut. Deszcz moczył im ubrania, ale nie mogli się rozstać, nie umieli się pożegnać... W końcu Marek z ciężkim sercem powiedział:

- Idź już, twój tata mnie zabije, że trzymam cię tyle na tym deszczu - szepnął jej do ucha.

- Na pewno nie pogniewa się o tych kilka minut... - powiedziała cicho.

Marek złożył na jej ustach ostatni pocałunek i niechętnie wypuścił ją z objęć.

- Nie powinniśmy tego robić. Wiem, że będziemy jutro tego żałować, więc idź, zanim będzie nam jeszcze trudniej.

Otworzył furtkę i popchnął ją lekko.

- Do zobaczenia - szepnął na pożegnanie, odwrócił się i wszedł do samochodu.

- Do zobaczenia – rzekła cicho Ula, chociaż wiedziała, że Marek nie mógł już jej usłyszeć. - A jutro znowu będziemy tylko przyjaciółmi, którzy będą żałować kilku przypadkowych pocałunków.

Weszła do domu, nie mówiąc nawet nic do taty, który tylko rzucił jej ciężkie spojrzenie i również nic nie powiedział.

"Jutro mu to wytłumaczę. Jutro będę się martwić tym, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Jutro też zastanowię się nad tym kto nam umożliwił to spotkanie. Nawiasem mówiąc, błogosławię tę osobę, kimkolwiek jest.

Ale dzisiaj jeszcze będę się tym cieszyć."

Marek jadąc do domu doszedł do odkrywczego wniosku. Do wniosku, do którego powinien był dojść dawno temu. Albo przynajmniej kilka tygodni temu. Nagle jakby strzelił w niego piorun.

"Kocham ją! I teraz już wiem na pewno, że nigdy nie będziemy mogli być tylko przyjaciółmi... Ale nigdy jej tego nie powiem. Ona nigdy się o tym nie dowie, bo ja na nią nie zasługuję. Ona jest zbyt dobra, zbyt niewinna, żebym to ja mógł się z nią związać. Zresztą nawet gdybym jej to powiedział, to co? Niepotrzebnie zrobiła by sobie nadzieje... Ona jest tylko mną zauroczona, to tylko chwilowe..."

Ale w głębi serca chciał, żeby to nie było tylko zauroczenie...

Rozdział 18 - Powroty (?)

Przez kolejnych kilka dni uśmiech nie schodził z twarzy Uli. Marek także częściej się uśmiechał, ale raczej wtedy, kiedy był sam. Cieszyło go, że na razie dogadują się z Ulą dość dobrze i że wreszcie jest spokojnie. Wszystko wyjaśnione, żadnych niedomówień, tajemnic. Oprócz jednej, oczywiście. Po jednej od każdego z nich. Ale te tajemnice już niedługo miały nie być tajemnicami...

Minęły obiecane dwa tygodnie, a Sebastian wydawał się być nadal taki szorstki jak dawniej. Ala coraz częściej mówiła o odejściu, a koleżanki myślały gorączkowo, co by tu zrobić, żeby ją zatrzymać. Ale wtedy wydarzyło się coś, co zmieniło sytuację natychmiastowo. Sebastian siedział w swoim biurze i patrzył na jedyne zdjęcie swojej ukochanej, jakie posiadał – byli wtedy w parku na spacerze.

„Teraz tylko to mi pozostało. Jedno zdjęcie. I co mi z tego? Ona i tak do mnie nie wróci. Woli Jego. A mi zostanie to jedno cholerne zdjęcie, które powinienem dawno wyrzucić razem ze wszystkimi wspomnieniami o niej. Przecież i tak jej pewnie nigdy więcej nie zobaczę. Nigdy już nie stanie w moich drzwiach... Już nigdy.”

Z ciężkim westchnieniem odłożył zdjęcie do szuflady i wtedy usłyszał pukanie.

„Kto to może być o tej porze? Może Ala?”

Zanim zdążył powiedzieć proszę, osoba stojąca za drzwiami weszła do środka. Ta osoba była akurat ostatnią której się spodziewał. Osoba ta miała piękny uśmiech i długie blond włosy.

- Cześć – powiedziała nieśmiało Wioletta. – Mogę wejść?
- Wioletta? Co ty tu robisz? – spytał Sebastian, nie kryjąc zdziwienia.
- Przyszłam do ciebie. Nie mam gdzie pójść, odkąd mój facet znalazł sobie nową dziewczynę i oświadczył mi, że nigdy mnie nie kochał. Właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że ja też go nie kochałam. Nigdy. A naprawdę kocham kogoś innego, kogo bardzo skrzywdziłam – szczerze w jej głosie odebrała Sebastianowi mowę.
Odchrząknął jednak i zapytał niewinnie:

- A cóż to za szczęściarz? Chętnie bym mu pogratulował.
- Siedzi właśnie za biurkiem. Tylko nie wiem, co tam jeszcze robi.

W tym momencie Sebastian nie wytrzymał i zerwał się z fotela. Podeszedł do niej i bez większych ceregieli zaczął całować. Nie mogli się sobą nacieszyć, jakby nie widzieli się co najmniej kilka lat. Nagle do gabinetu wparował Marek, przyzwyczajony do tego, że do drzwi swojego przyjaciela nie musi pukać. Gdy tylko zobaczył co się dzieje, pokazał mu uniesiony w górę kciuk, uśmiechnął się i wyszedł.

„A miałem go spytać, czy to jego sprawka z tą restauracją... Trudno, spytam go później. A więc jednak! Im się udało! Chyba... Ale przynajmniej teraz są szczęśliwi! Czy prawdziwa miłość jednak istnieje? Wszystko wskazuje na to, że tak... „

Marek intensywnie nad tym rozmyślał w drodze do swojego gabinetu. Prawie nie zauważył uśmiechniętej Uli, która nuciła sobie coś pod nosem, stukając w klawiaturę. Wszedł do swojego gabinetu i usiadł za biurkiem. Tu zawsze czuł się bezpiecznie. Nikt nie mógł go zmusić, żeby teraz się stąd ruszył. Ale Marek martwił się jeszcze jedną rzeczą, która nie dawała mu spokoju. A był to Aleks. Minęło już kilka ładnych tygodni od jego wyjazdu do Włoch i do tej pory nie dał znaku życia. To było dziwne. Marek próbował się z nim skontaktować wielokrotnie, ale bez skutku. Nikt nie wiedział, gdzie jest. Nikt nie miał z nim kontaktu. Marek był w trudnej sytuacji, bez dyrektora finansowego firma była jak bez ręki. Co prawda nie przepadał za Alekssem i wiedział doskonale, że on też go nie znosi, ale fakt faktem że wyglądało to podejrzanie.

Tymczasem przyszedł kurier. Nie do Violetty, nie do Uli. Do Marka.

Marek był zdziwiony, że kurier pojawił się osobiście. Zwykle zostawiał pocztę w recepcji.

- Przepraszam, że pana nachodzę, ale to jest przesyłka, którą miałem dostarczyć do rąk własnych. Proszę pokwitować.

Marek podpisał i odebrał list. Szybko go rozerwał i ku jego konsternacji wyciągnął z koperty zaproszenie. Zaproszenie, które wyglądało jak zaproszenie na ślub.

Szybko spojrzał na nadawcę. Przeżył szok – list był od Aleksa.

„Od Aleksa? Niemożliwe...”

Otworzył zaproszenie. Jego podejrzenia okazały się słuszne – Aleks zapraszał go na ślub! Data była wyznaczona za miesiąc. Marek nie znał jego narzeczonej, sądząc z nazwiska, była to Włoszka.

„Aleks się żeni! Niesamowite! Jak to się stało? Przez kilka tygodni ani znaku życia, a tu taka wiadomość! Chyba tam nie próżnował... No, no... To jest ostatnia wiadomość, jakiej bym się spodziewał dzisiaj.

Spojrzał jeszcze raz na nadawcę, sądząc, że to jakaś pomyłka. Ale nie – wyraźnie było napisane – Aleks Febo.

Do końca dnia Marek nie mógł otrząsnąć się z szoku. Patrzył na zaproszenie i nie wierzył. Dopiero po kilku godzinach, kiedy już oswoił się z myślą, że Aleks naprawdę się żeni, wrócił myślami do sprawy, nad którą zastanawiał się wcześniej.

„Aleks pewnie teraz nie wróci do pracy. Trzeba będzie znaleźć kogoś na jego miejsce. Ale tym będę martwić się później. Zresztą czym tu się martwić? Na takie prestiżowe stanowisko na pewno znajdzie się wielu chętnych. Trzeba tylko wybrać kogoś odpowiedniego i po kłopotach.”

Po pracy pojechał do rodziców, żeby dowiedzieć się, czy już wiedzą o nowinie.

- Słyszeliście? Aleks się żeni! Kto by pomyślał... - powiedział z roztargnieniem.
 - Tak, dostaliśmy zaproszenia. Też nie możemy w to uwierzyć. – Rodzice Marka wyglądali na nie mniej zaskoczonych od niego.
 - Ale mnie dziwi ta szybka data ślubu. Już za miesiąc? – zdziwił się Marek.
 - Tak, to jest trochę dziwne. Widocznie prawdziwa miłość nie może czekać – powiedziała z uśmiechem mama Marka, patrząc wymownie na swojego męża.
- Kładąc się do łóżka, wciąż miał w głowie to jedno zdanie: „Widocznie prawdziwa miłość nie może czekać”.

Czy dało mu to coś do myślenia, dowiemy się wkrótce.

Rozdział 19 - Rozwiązanie zagadki?

- Stary, żenię się – powiedział Sebastian, wpadając do gabinetu Marka podczas przerwy na lunch, nie trując się nawet pukaniem.
- Słucham? - spytał Marek, będąc pewny, że się przesłyszał.
- Żenię się z Wiolettą. Za trzy miesiące. Sam w to nie wierzę – ja! Zatwardziały kawaler nie przepuszczający żadnej lasce w promieniu kilometra! No, oprócz Uli...

Marek rzucił mu protekcyjny spojrzenie, więc Sebastian mówił dalej.

- ... Bo ona nie jest w moim typie – dokończył niepewnie. - Ale wracając do tematu. Będę miał żonę! Możesz to sobie wyobrazić? - radość w głosie Sebastiana przekonała Marka, że to nie był jakiś kiepski żart.
 - Stary, w takim razie gratulacje. I obyś dobrze trafił. - Marek wstał z fotela i uściśnął mu rękę. - Jak to się mówi? Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia?
 - Dobra, dobra. Ta nowa droga dopiero za trzy miesiące. Jeszcze mogę zaszaleć. Żartowałem przecież! - dodał Sebastian zapobiegawczo. - W każdym razie możesz zbierać kasę na prezent.
 - Już wyobrażam sobie twoją listę prezentów. Od teraz chyba przestanę kupować nowe skarpetki, może coś odłożę... Ale tak poważnie mówiąc, jak to się stało? Przecież ona wyjechała i...
 - Ale wróciła. Wróciła do mnie! Facet wyrzucił ją z mieszkania! Wyobrażasz sobie? Gdybym go teraz dorwał, to skopałbym mu... - Sebastian zacisnął dłonie w pięści - ... nogi – dokończył, ale Marek był pewien, że miał na myśli coś innego.
 - Wyobrażam sobie. Ale spokojnie, skoro sam ją wyrzucił, to na pewno już da jej spokój. Tym lepiej dla niego – powiedział Marek, patrząc na zacisnięte pięści Sebastiana.
- A słyszałeś już nowinę? Aleks też się żeni. Tylko on bardziej się pośpieszył...
- Aleks? Chyba żartujesz! Ale właściwie po dzisiejszym dniu jestem w stanie uwierzyć we wszystko. Dobra, ja lecę. Wiesz gdzie, prawda? - rzekł Sebastian, uśmiechając się i wychodząc z gabinetu.

“Ciekawe co by powiedział na to, że ja go umówiłem na kolację z Ulą. Ale ile można się tak męczyć? W końcu każdy ma prawo do szczęścia... A on szczególnie na to zasługuje. Ale ciekawe, czy poskutkowało? Chyba nie, dalej ma minę zbitego psa. No to co poszło nie tak? Może trzeba spróbować jeszcze raz? Ula też nie wygląda na zachwyconą... Oj, chyba największy w tym ambaras, żeby dwoje chciało naraz. I już ja się o to postaram. Skoro oni

oboje są na to za głupi i za ślepi, to... Przecież jeśli im się dobrze przyjrzeć, to widać to na pierwszy rzut oka. Marek zakochany w Uli, Ula zakochana w Marku. Aż dziwne, że nikt tego nie zauważył...

Ponowna kolacja nie wchodzi w grę, od razu się kapną, że coś jest nie tak. I jeszcze zaczną mnie podejrzywać. Chociaż kiedyś będą mi za to wdzięczni... "

Sebastian miał pewien pomysł, ale na razie wstrzymał się z realizacją. Postanowił poczekać, jak rozwinie się sytuacja.

“Tyle niespodzianek w ciągu dwóch dni! I tyle ślubów! Jednak chyba prędzej spodziewałbym się ślubu Aleksa niż Sebastiana! Sebastian, wieczny kawaler się żeni! Czyżby i na mnie przyszła pora? Hola, hola... Ja też miałem być mężem... Teraz zostałoby kilka miesięcy... Ale nie mogę rozpamiętywać tego w nieskończoność. Przecież to nie ma sensu. Nie mogę żyć przeszłością. Koniec z tym!”

Uspokojony, na powrót zajął się pracą, być może nie zdając sobie sprawy, że podjął jedną z najważniejszych decyzji w swoim życiu.

- Ala! To cudownie! Dziewczyny, słyszałyście? Ala zostaje! - krzyknęła Ula, rzucając się jej na szyję.

- Ala! Jak mogłaś tak długo trzymać nas w niepewności? Ty niedobra ty! - powiedziała Ela, grożąc jej palcem.

- No i całe szczęście. Bez ciebie byłoby tu smutno... - dodała Iza.

- Ale co stało się z Sebastianem? - spytała przytomnie Ula.

- Wróciła do niego dziewczyna. Podobno się żeni! On! - Ala nie mogła powstrzymać się od śmiechu. - Przecież słowa “Sebastian” i “ślub” w jednym zdaniu wzajemnie się wykluczają.

- Żeni się? - spytały dziewczyny jednocześnie.

- To jakiś dowcip, tak? ON się żeni? Przecież on chyba nie był w stałym związku dłużej niż dwa miesiące! A teraz się żeni? - rzekła Ula z niedowierzaniem.

Ala tylko pokiwała głową i powiedziała już normalnym tonem:

- To nie jest żart. To prawda.

Umilkły, pozwalając, by ta informacja dotarła do ich świadomości.

- Pomyślcie, jak teraz czuje się Wiola! - zauważyła Ela i wszystkie wybuchnęły śmiechem. - Pewnie jest zdruzgotana...

“Już ja pokażę tej wywłóce, gdzie jest jej miejsce. Mojego Sebastiana do ołtarza ciągnąć? Po moim trupie! Popamięta mnie, mała jedna! Sebastian będzie znów mój, bo ja go kocham, a nie ta wywłoka! I odzyskam go, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu!”, pomyślała Wiola, gdy tylko do jej uszu dotarła plotka o ślubie Sebastiana. Nie wiedziała jeszcze, co robi, ale wiedziała, że nawet gdyby miała własnym ciałem zasłonić wejście do kościoła, to do tego ślubu nie dojdzie.

Wioletta Kubasińska nie miała jeszcze planu. Ale to była tylko kwestia czasu. Ostatecznie trzy miesiące to dla niej aż nadto, żeby wymyślić coś odpowiedniego. Uśmiechnęła się perfidnie pod nosem i wróciła do udawania, że pracuje, krojąc przy tym pomidora z jakąś szczególną zaciekleścią.

Ula po lunchu natychmiast wróciła do pracy, zastanawiając się jednak nad tym ogromem dobrych wiadomości, które dziś usłyszała.

“Ala zostaje! Dzięki Sebastianowi, który się żeni! Kurde blaszka. Kto by pomyślał... Widocznie to prawdziwa miłość. Szkoda, że mi się taka nie trafi...”, pomyślała z westchnieniem, rzucając przeciągle spojrzenie na zdjęcie Marka wiszące po drugiej stronie ściany. Posłała mu buziaka i zabrała się za rozliczenia dla prawdziwego Marka.

Wiosna była w pełni. Na ulicach wciąż zalegało błoto, ale w powietrzu czuło się już atmosferę wiosny. Deszcze były coraz rzadsze, za to coraz częściej świeciło słońce. Zbliżała się Wielkanoc. Wszyscy już cieszyli się na kilka wolnych dni. Każdy chciał odpocząć, odetchnąć. Nawet Marek-pracoholik cieszył się ze zbliżających świąt, mając jednocześnie świadomość, że i tak będzie czuł się samotny. A Ula-pracoholiczka cieszyła się jeszcze bardziej. Ostatnio widywała rodzinę tylko w weekendy. Nie licząc śniadań, podczas których i tak zawsze się śpieszyła albo kolacji, na których i tak nic nie mówiła, bo była zbyt zmęczona. Chciała teraz spędzić trochę czasu z rodziną, trochę z nimi pobyc. Nadrobić zaległości. Ale również w czytaniu. Nie miała teraz ani czasu, ani ochoty otworzyć żadnej książki, bo kiedy wracała z pracy, ledwie starczało jej czasu na zrobienie kolacji, kąpiel i umycie zębów. A potem padała na łóżko i natychmiast zasypiała kamiennym snem. I śniła o Marku...

Jej ostatni sen był dziwny. Nawet bardzo dziwny. Śniło się jej, że była w gabinecie Marka. Stała obok jego biurka, a on powiedział: "To nieprawda. Nie wierz w to". Po czym się obudziła. Nie pamiętała, co było wcześniej, jak znalazła się w gabinecie. Tylko te dwa zdania. Niestety, nie miała zielonego pojęcia, w co niby miała nie wierzyć. Zresztą to i tak były tylko bzdury. Sen i tyle. W końcu dobrze jak nie za dobrze...

Sny. Dziwna sprawa. Niby nie są prawda, ale... Przecież cuda się zdarzają. I może nie warto w nie wierzyć. Ale się zdarzają...

Rozdział 20 - Winda

Czas mijał, święta były coraz bliżej... Zbliżał się również ślub Aleksa. Okazało się, że zaprosił tylko rodzinę z osobami towarzyszącymi i nikogo więcej. Nawet jeśli to kogoś dziwiło, nikt o tym nie dyskutował. Ostatecznie Aleks zawsze był inny niż wszyscy, więc dlaczego miałby się zmieniać z powodu ślubu?

Marek był tym wszystkim przerażony. Jego wróg i przyjaciel się żenią. Nie ze sobą, oczywiście. Osobno. Dwa śluby. Czasem zastanawiał się, czy i on... W końcu mógłby. Czemu nie? Przecież kocha... Ale bez wzajemności. Nie zdawał sobie sprawy, jakie to uczucie kochać bez wzajemności. Wiedzieć, że się kocha i nie jest się kochanym. A przynajmniej nie tak, jakby się chciało... Jednak coraz częściej myślał o tym, jakby to było, gdyby Ula była jego żoną. I z ciężkim westchnieniem zawsze dochodził do wniosku, że jego życie byłoby lepsze. Ale zaraz potem odganiał te myśli, wiedząc, że nie ma co żyć mrzonkami.

A Ula tymczasem pogrążała się coraz bardziej. Na widok Jego uśmiechu serce zaczynało jej walić jak oszalałe. Na widok Jego spojrzenia miękły jej kolana. Nie wspominając oczywiście o tym seksownym głosie... I chociaż powtarzała sobie w myślach, że powinna w końcu wyleczyć się z markoholizmu, bo to się źle skończy, to w głębi serca wcale nie chciała... I nie mogła. Nie chciała i nie mogła.

- Cześć Ula – powiedział Marek, wchodząc do windy pewnego słonecznego, wiosennego dnia i spotykając tam Ulę. Zauważył, że miała tego dnia na sobie śliczną żółtą bluzkę i szarą spódnicę.

"Czy mi się wydaje, czy ona zaczyna nosić coraz krótsze spódnice? Chyba mi się wydaje... A może to tylko wiosna tak na nią działa?"

- Cześć Marek – odpowiedziała Ula z uśmiechem.

Zauważył, że coś wypadło jej z torebki. Kiedy później o tym myślał, nie mógł sobie za nic przypomnieć, co to było. Jak w zwolnionym tempie oboje schylili się po to jednocześnie. Ich głowy nagle się zetknęły i znaleźli się blisko. Za blisko.

Ula była pewna, że słysząc, jak głośno wali jej serce. Marek tylko na nią spojrzał, zdjął jej okulary i powiedział:

- Nigdy nie myślałaś, żeby je zmienić? Przeszkadzają w całowaniu.

Po czym dosłownie wpił się w jej usta, przyciskając ją do ściany windy. Któreś z nich na oślep wcisnęło guzik na najwyższe piętro.

Zapomniane okulary spadły z hukiem na podłogę, ale żadne z nich tego nie zauważyło.

Marek zbyt długo na to czekał, żeby teraz zadowolić się byle czym. Chciał na zawsze zapamiętać smak jej ust, w razie gdyby to miał być ostatni raz. Poprawka, to będzie ostatni raz, bo nigdy więcej się na nią rzuci. W jego głowie mgliście mignęła myśl, że powiedział jej kiedyś, że nigdy nie będą razem, bo to nie ma sensu. Ale teraz to się nie liczyło. Nic się nie liczyło oprócz nich.

Ula wiedziała, że gdyby teraz powiedział jej cokolwiek, uwierzyłaby bez mrugnięcia okiem. Nawet gdyby kłamał jej prosto w oczy, uwierzyłaby bez mrugnięcia okiem.

Ich szaleńczy pocałunek nie trwał długo – winda się zatrzymała. Odszkodzili od siebie, nie bardzo wiedząc, gdzie są. Drzwi od windy się otworzyły. Marek nacisnął piątkę, modląc się, żeby nikt ich nie zauważył.

- Chyba będziesz musiała kupić sobie nowe okulary – rzekł Marek, podnosząc połamane resztki okularów z podłogi. - Albo nie. Odkupię ci je. Bez dyskusji – dodał, widząc, że Ula już otwiera usta, żeby zaprotestować.

"Jak to się stało? Jakim cudem je połamaliśmy?"

Przez chwilę nie mógł się skupić i patrzył tylko na jej rozchylone wargi, zachęcające do pocałunków...

"Na litość boską! Uspokój się! Skup się!"

Ale nie mógł, bo wiedział, że gdyby teraz zaczął całować Ulę, to ona w ogóle by się nie opierała.

Ale co jej teraz powie? Przyjaźń jej nie wystarczy...

Na szczęście uratowała go winda, która dojechała na miejsce. Ula zdążyła w tym czasie poprawić fryzurę i zapiąć guzik, który rozpiął się nie wiadomo jak. Starła też rozmazaną szminkę z ust.

- Skoro się upierasz, to dobrze – powiedziała Ula z rezygnacją. - Ale przecież mogę sama to zrobić...

- Ale ja znam sposób, żeby cię przekonać – rzekł i wyszedł z windy, rzucając jej na pożeganie swój zniewalający uśmiech.

Zauważył, że ludzie jakoś dziwnie mu się przyglądają.

"Coś mi się stało? Dlaczego tak się gapią?"

Dopiero Ania z recepcji pokazała mu ukradkiem usta.

"Szminka! Zostawiła mi na ustach szminkę! Starła ze swoich ust, ale zapomniała mi o tym powiedzieć!"

Dotarł pędem do swojego gabinetu i wyciągnął chusteczkę z kieszeni. Usunął pozostałości ich pocałunku i schował chusteczkę do szuflady.

- No stary, kto to był? Nie marnujesz czasu... Ja stawiam na Ulę, widziałem te jej maślane oczy... - Sebastianowi jak zwykle dopisywał dobry humor od samego rana.

- Daj spokój! - powiedział Marek ze złością.

- Spokój? Stary, chyba żartujesz! Wszyscy widzieli cię ze szminką na ustach. I co, myślisz że wezmą to za pocałunek ciotki na pożegnanie? Raczej nie, chyba że są głupi... Ale nie Ula. Pomalowała się inną. Ale ja nie dam się nabrać. Oj, niegrzeczna z niej dziewczynka...

- Jeszcze jedno słowo i... - Marek tracił panowanie nad sobą.

- Dobra, już dobra – uspokoił go Sebastian. - Ale powiedz mi tylko, ostro było?

Marek zaczął podnosić się z fotela.

- Już idę, idę... - powiedział Sebastian, pospiesznie wychodząc z gabinetu. - Nie bulwersuj się tak. W końcu to nic złego.

"Co ja najlepszego zrobiłem? I co ja jej teraz powiem? Jest taka szczęśliwa. Przecież nie mogę powiedzieć jej prawdy. Nie mogę powiedzieć jej, że ją kocham, bo to się tylko źle skończy. Ale skłamać też nie mogę. Jak to się mówi? Między młotem a kowadłem?

Potrzebuję więcej czasu, żeby to przemyśleć. Cholera, nie mam czasu. Przecież ona może wejść tu w każdej chwili... Musi być jakieś wyjście. Najwyżej będę improwizować. Cóż, to mi zawsze dobrze wychodziło. Ale teraz muszę popracować."

Jednak nawiedził go obraz Uli w windzie, z kusząco rozchyłonymi wargami... Potrząsnął głową, starając się nie myśleć o tym, że ona siedzi tuż za ścianą i prawdopodobnie myśli o tym samym.

"Ja już nic nie rozumiem. Najpierw nie zwraca na ciebie uwagi. Potem ja go całuję. Mówię, że to przypadek. Potem on mnie całuje. I mówi, że nie wie dlaczego. Potem znowu się całujemy, a on mówi, że nic z tego nie będzie i że nie powinniśmy tego robić. A teraz rzuca się na mnie w windzie i znowu całuje. Co to niby ma znaczyć? Powinna od razu go spytać. Ale dam mu czas do jutra. A jutro na pewno nie odpuszczę. I będę pytać go tak długo, aż się dowiem. Tylko czy ja chcę to wiedzieć? A może on w coś ze mną gra? Może to jakiś zakład? No bo co innego?"

Po powrocie do domu Ula znów zastała u siebie Maćka. Miał bardzo poważną minę.

- Musimy porozmawiać. I żadnych wykrętów.

- Chodź. Nie zamierzam się wykręcać.

Usiedli razem na jej łóżku, patrząc na siebie poważnym wzrokiem.

- O co chodzi? Ostatnio jesteś zupełnie nieprzytomna. Zakochałaś się, czy co?

Ula oblała się rumieńcem.

- Ty... ty się naprawdę zakochałaś! Ale chyba nie w Marku? Powiedz, że to nieprawda. Proszę cię, Ula! Powiedz, że to nieprawda!

- Ale to prawda. Żadnych wykrętów. Zakochałam się. I co mi teraz powiesz? Że to nie facet dla mnie, bo on jest z innego świata, ma inne priorytety, że do siebie nie pasujemy, że on nawet nie zwraca na mnie uwagi... Myślisz, że ja tego nie wiem? Wiem. Bardzo dobrze to wiem. Nawet bez twojego kazania i bez rozmowy z moim tatą. Ale co ja mogę na to poradzić? Nic. Bo miłość jest ślepa. Im bardziej się kogoś kocha, tym bardziej irracjonalnie się postępuje.

- Ale Ula! Ty nie możesz... Ty nie rozumiesz! Musisz to skończyć! Musisz rzucić tą robotę, bo tam nie wytrzymasz. Nie możesz tak dłużej się męczyć. Lubisz żyć złudzeniami? Przecież to nie ma sensu. I ty to wiesz.

- Wiem. Ale nie mogę odejść. Przepraszam cię Maciek, ale nie mogę. Wolę widzieć go codziennie i się męczyć niż nie widzieć go wcale. Nie zrobię tego – powiedziała Ula stanowczo.

- Ula... Nie możesz... - próbował ją przekonać Maciek, ale już wiedział, że przegrał tę walkę.
- Maciek! Przestań! To moje życie i będę robić co będę chciała! Kiedy ja ci mówiłam, że twój związek z Violetką nie ma sensu, to też nie chciałeś mnie słuchać – odparowała Ula.
- Ale zmądrzałem w końcu. Mam nadzieję, że ty też to zrobisz – rzekł Maciek smutnym tonem. - I mam też nadzieję, że nie będziemy więcej się o to kłócić.

Maciek wyszedł z pokoju Uli trzaskając drzwiami.

"No pięknie. A teraz jeszcze pokłóciłam się z najlepszym przyjacielem. Po prostu bomba. Ale pogodzenie się z Maciem chyba odłożę na później. Trudno, tym razem będzie musiał poczekać."

Rozdział 21 - Zmiany.

Z dedykacją dla kuka.

Ula od samego rana zadrezczała się myśleniem o Marku i o wczorajszym pocałunku. Nie doszła do żadnego konkretnego wniosku, za to zupełnie zatraciła się we wspomnieniach. Na razie zostało jej tylko to...

A już wydawało się, że będzie dobrze. Bo było. Wszystko wyjaśnione, jasna sytuacja. A tu on nagle wyskakuje z czymś takim... Z czymś tak cudownym, że nawet nie mogła tego z niczym porównać. Na samo wspomnienie zrobiło się jej gorąco. Jej twarz wyglądała na tak rozmarzoną, że wszyscy zaczęli podejrzewać, że coś jest z nią nie tak. Nawet Beata. Po prostu na kilometr było widać, że jest zakochana.

- Ula, herbata ci wystygła. Dobrze się czujesz? - spytał tata z niepokojem, machając jej ręką przed nosem.

Ula jakby się ocknęła, wyrrywając się z marzeń na jawie, w których Marek całuje ją w swoim gabinecie, na swoim biurku...

- Tak, tak, a dlaczego pytasz? - odpowiedziała pytaniem na pytanie Ula, pijąc zimną herbatę. Skrzywiła się i rzekła:

- Nie posłodziłam jej. Fuj! Zrobię sobie drugą. Też chcesz, tatku?

- Poproszę. - Pan Józef usiadł przy stole z mocnym postanowieniem, że tym razem nie da się zbyć byle czym. - Ale Ulcia, powiedz mi prawdę. Przecież ja widzę co się dzieje. Może jestem stary, ale nie ślepy. Znowu się w coś wpakowałaś.

- Ale nie masz powodu do obaw. Naprawdę. Na razie wszystko jest w porządku.

"W najlepszym. Mój szef mnie całuje, a Maciek się na mnie obraził. Tak, wszystko gra."

- Oj, Ula, Ula. Za stary jestem na takie wykręty. Już raz ci taką widziałem. Pamiętasz, jak to się wtedy skończyło?

- Pamiętam. Ale nie chcę tego pamiętać. Nie musisz mi tego przypominać. To jest coś zupełnie innego. I nie martw się tak. Dam sobie radę. Przecież nie zmieniałam się na gorsze, prawda?

Tata Uli pomyślał wtedy, że na gorsze nie. Ani chyba nawet nie na lepsze. Ale był pewien, że się

zmieniła, szczególnie patrząc, jak Ula pieczołowicie maluje usta przed lustrem w przedpokoju.

Marek tymczasem miał już plan. Co prawda nie wiedział, czy wypali, ale zawsze warto spróbować, prawda?

- Cześć Ula – powiedział Marek. Serce mu drgnęło, gdy zobaczył uśmiech Uli. Ale było w nim coś innego, coś... Zaraz, zaraz... A gdzie aparat? Marek oparł się pokusie zrobienia kilku kroków wstecz i spojrzenia jeszcze raz na równiutkie białe zęby Uli. Ale przecież powód zawsze się znajdzie... Uśmiechnął się i wyjął coś z teczki.

- Mam coś dla ciebie – powiedział Marek, wręczając jej niewielkie pudełko.

- Soczewki? - Uli natychmiast zrzędlą mina, ale mimo to uśmiechnęła się blado. - Ale przecież obiecałeś mi tylko okulary i...

- Wiem, ale nie wiedziałem na jakie się zdecydować. Więc kupiłem uniwersalne.

- Dzięki. Ale naprawdę nie musiałeś... - zaczęła Ula.

- Musiałem. I chciałem. Przecież moja najlepsza asystentka musi widzieć swojego szefa. I drzwi do jego gabinetu, w razie gdyby chciał wezwać ją na dywanik, prawda? - zapytał Marek, uśmiechając się szelmowsko. Był pewien, że nigdy nie będzie zmuszony wzywać Uli na dywanik.

- Prawda. Ale powinna też widzieć analizę zysków za ostatni kwartał, która znów wymaga poprawki. I zaraz się tym zajmę. - Ula dziarskim krokiem wyszła do łazienki, ściskając w rękę opakowanie soczewek.

"Spokojnie. Przecież nie mógł wiedzieć, że soczewki mnie drapią. A teraz będę musiała je nosić. Trudno, jakoś to przeżyję."

Po kwadransie spędzonym w łazience Uli udało się w końcu założyć obie soczewki. Ku jej uldze nawet nie drapały.

"Nie drapią! Co za ulga! Gdybym miała codziennie czuć drapanie w oczach, to już wołałabym nosić połamane okulary."

Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze i ledwo siebie poznała. Czy ta dziewczyna to naprawdę ona? Wszyscy dziwnie na nią patrzyli, kilka osób jej nie poznało. Nic dziwnego – znaki rozpoznawcze Uli Ciepłak przestały istnieć!

Marek nie mógł oprzeć się pokusie i wyszedł z gabinetu pod pretekstem sprawdzenia jak idzie Uli poprawa tej analizy zysków. Spojrzał i oniemiał.

"To jest Ula? Zupełnie inaczej wygląda bez okularów... Czy ja kiedykolwiek ją bez nich widziałem? Przecież ona jest piękna! Cholera! A mogłem kupić jej okulary! Teraz będę tu stał i gapił się na nią jak idiota!"

Marek na chwilę zapomniał o co miał ją spytać. Odebrało mu mowę.

- Marek? Coś się stało? - spytała łagodnie Ula.

- Nnie. Zrobiłaś już korektę tej analizy? - zapytał, nagle odzyskując jasność umysłu.

- Prawie skończyłam. Przyniosę ci ją później, dobrze?

- Ttak. - Marek uciekł czym prędzej, ale sam nie wiedział przed czym ucieka: przed samym sobą czy przed Ulą? Wiedział tylko, że nie może już dłużej patrzeć w jej śliczne oczy, bo za chwilę zrobiłby coś, czego by bardzo żałował.

Wyrzucił z myśli obraz samego siebie całującego Ulę na swojej kanapie i zabrał się do pracy.

Wiola jakimś cudem poznała Ulę od razu. Skwitowała to tylko wzruszeniem ramion i znów zaczęła udawać, że pracuje. A tak naprawdę myślała nad swoim planem. Ogólny zarys już miała, teraz tylko szczegóły.

Wieczór zastał Ulę i Marka w pracy. Wszyscy już wyszli, ale Marek umyślnie został dłużej, chcąc porozmawiać z Ulą sam na sam. Poważnie porozmawiać. I nie patrzeć przy tym w jej piękne oczy.

- Ula, mogę cię prosić na chwilę? - zapytał niewinnie Marek, wychodząc ze swojego gabinetu.
- Oczywiście. Ale tylko na chwilę, zaraz mam autobus. Ale skoro szef prosi, nie wypada odmówić...
- Mówiąc to uśmiechnęła się lekko, nie zdając sobie sprawy, że przyprawia Marka o palpitację serca.

"Przebywanie w jej pobliżu jest niebezpieczne. Mogę kiedyś dostać zawału... No dobra, dość tego. Po prostu spytaj i już. I żadnego całowania do cholery!"

Starał się nie myśleć o tym, że są sami w firmie... A bywało już tak, przecież bywało, że zostawał z kobietą sam na sam po godzinach, i nie była to Paulina. Ale teraz czuł, że to coś innego, coś zupełnie innego...

Weszli do gabinetu. Marek przezornie usiadł na swoim bezpiecznym fotelu. Wolał nie siedzieć obok Uli. Wiadomo dlaczego.

- O co chodzi? - spytała prosto z mostu.
- Widzisz, mam taki problem. Liczę na twoją pomoc. Mój przyjaciel ma przyjaciółkę... Ale to głupio zabrzmiało. Dobra, załóżmy, że mój przyjaciel to pan X, a jego przyjaciółka to panna Y. Między nimi coś się wydarzyło. Doszło do pocałunku. A teraz nie wiedzą, co robić, bo w końcu są tylko przyjaciółmi i nie chcą tego zmieniać. Co byś im poradziła?
- To zależy, czy między panną Y a panem X rzeczywiście istnieje tylko przyjaźń – powiedziała Ula ostrożnie.

"Czyżby on wiedział... Nie, to niemożliwe..."

- A jeśli nie? A jeśli jedna strona czuje coś więcej?

"O Boże! On wie! Jestem skończona! Wie, że go kocham... Głupia, głupia, głupia..."

Ula ledwo powstrzymała chęć uderzenia się dłonią w czoło.

- Cóż, nie wiem. Jeśli to jednostronna miłość, to chyba nie mają szans.
- Tak myślisz? A jeśli ta osoba czuje, że musi to wyznać, że nie może tego ukrywać?
- Więc powinna to powiedzieć. Żadnych niejasności i niedomówień.

"O czym ja bredzę? Przecież nigdy mu tego nie powiem... Zresztą on i tak już wie..."

Nawet przez myśl jej nie przeszło, że Marek mówił o sobie...

- Tak sądzisz? Naprawdę? Myślisz, że prawda jest tu najlepszym rozwiązaniem? - Mówiąc to podniósł się z fotela i usiadł obok Uli na kanapie. Na rogu. Na wszelki wypadek.

Ula znów nie mogła zebrać myśli. Nigdy nie mogła, kiedy był tak blisko. Szczerze mówiąc, była zdziwiona, jak w ogóle mogła pracować, wiedząc, że jest tuż za ścianą. Gdyby tylko tak na nią nie patrzył... Wtedy na pewno mogłaby się skupić...

- Tak właśnie myślę – głos Uli zadrżał. - Prawda zawsze jest najlepszym rozwiązaniem.
- Naprawdę? Więc po co się oszukiwać? - Marek nieświadomie przysunął się bliżej. - Przecież ja od dawna wiem, że...
- Muszę już iść! Autobus mi ucieknie! - zawołała nagle Ula, zrywając się z kanapy. - Przepraszam cię, ale naprawdę się spóźnię!

Zanim Marek zdążył powiedzieć chociaż słowo pożegnania, Uli już nie było.

-... cię kocham.

Ale Ula już tego nie słyszała. Biegła do windy. Co prawda autobus miała dopiero za pół godziny, ale...

"O Boże! On wie! Ja chyba zapadnę się pod ziemię! To dlatego ostatnio jest taki dziwny... Tylko skąd te pocałunki? Tego już nie rozumiem..."

Nie mogła jednak wiedzieć, że właśnie straciła najbliższą okazję, żeby dowiedzieć się prawdy.

Tymczasem Marek zaklął pod nosem i pomyślał:

"A już byłem tak blisko! Ale domyśliła się czy nie? Chyba nie... Ale czego się tak przestraszyła?"

Zaklął jeszcze raz i zaczął zbierać się do wyjścia.

Na początku pomysł wyznania Uli prawdy wydał mu się dobrym rozwiązaniem. Ale teraz zaczynał sam siebie przekonywać, że to głupota.

"Nie mogę jej tego powiedzieć... Wyśmiej mnie tylko..."

Ale musisz... Zasluguje na prawdę.

Nic nie muszę. A jeśli...

Żadne jeśli! Mówisz i koniec!

Wcale nie! Nie powiem jej, bo to bez sensu.

Też mi argument! Bez sensu to jest to, że ona nie zna prawdy!

Jeszcze się wstrzymam. Poczekam. Muszę się upewnić, czy nie wyjdę na idiotę.

Czekać! Też mi coś! A niby na co? To ty musisz zrobić pierwszy krok! Ty! Nie ona!

Och, zamknijcie się obaj!"

Bitwa w umyśle Marka trwała jeszcze długo. Zupełnie stracił poczucie czasu i znów zasnął na kanapie w swoim gabinecie, nie podejmując ostatecznej decyzji. Obaj Markowie zasnęli. I nie doszli do kompromisu.

Rozdział 22 - Wahania.

Gdy Ula weszła rano do biura, jak zwykle była pierwsza. A tym razem nawet bardziej pierwsza niż zwykle, o ile to możliwe, bo była wcześniej. Nie spodziewała się, że tym razem jest inaczej... Korzystając z tego, że Marka jeszcze nie było, postanowiła zostawić mu na biurku dokumenty do podpisu, tak, żeby zobaczył je od razu po wejściu. Chyba nie była jeszcze gotowa spojrzeć mu w oczy. Wiedząc, że i tak odwleka to, co nieuniknione, otworzyła ostrożnie drzwi do gabinetu. Ze zdziwienia aż otworzyła usta.

"Marek? Co on tu robi? Chyba nie spał tutaj całą noc?"

Zostawiła dokumenty na biurku, starając się nie hałasować i popatrzyła na śpiącego Marka. Uśmiechał się, jakby śniło mu się coś miłego. Już miała wychodzić, kiedy nagle usłyszała coś, co przyprawiło ją o szybsze bicie serca.

- Ula...

"Powiedział moje imię! Może mu się śniłam?"

Przewrócił się na drugi bok. Ula posłała mu czułe spojrzenie i cichutko wysunęła się z gabinetu.

- Ula! Co się tak skradasz? Stało się... - zaczęła Wiola, zasiadając za swoim biurkiem.

- Ciszej! - szepnęła Ula. - Marek zasnął u siebie.

- Jak to zasnął? - spytała cicho Violetta. - A może pracował całą noc? Od dawna widzę, że pracuje jak dziki muł. Potrzebny mu jest urlop.

- Tak, urlop jest mu teraz bardzo potrzebny. Ale znając go, pojedzie na urlop kiedy nie będzie miał nic do roboty. Czyli nigdy – stwierdziła Ula z westchnieniem.

- Może go jakoś przekonamy? Powiemy, że słońce dobrze wpływa na myślenie, czy coś w tym stylu? - zaproponowała Viola.

"Chciałabym zobaczyć minę Marka, kiedy mu to mówię..."

W tym momencie na horyzoncie pojawił się Sebastian, głośno witając się z Ulą i całkowicie ignorując Violetkę.

- Marek już jest? - spytał głośno.

- Ciiiszej. Chyba miał ciężką noc, bo zasnął.

- Ok, później do niego wpadnę. - Sebastian wyraźnie zawiedziony odszedł, a zaaferowana Violetta pobiegła za nim. Dzisiejszego dnia była ubrana na fioletowo – wyjątkowo krótka sukienka odsłaniała trochę więcej, niż powinna. Sebastian nie chciał się do tego przyznać, ale nogi Violetty nadal robiły na nim wrażenie. Może nawet trochę większe, niż powinny.

"Przecież się żenisz! Nie powinieneś myśleć o JEJ nogach!"

- Sebastian! Poczekaj! - zawołała za nim Violetta.

- Tak? - spytał od niechcienia, odwracając się. - O co chodzi?

- Może wyskoczmy gdzieś dzisiaj razem? Jak za starszych, dobrych czasów? - Violetta posłała mu swój najbardziej uwodzicielski uśmiech.

- Sorry, ale już jestem umówiony. Z narzeczoną. Gdybyś nie wiedziała, jestem zaręczony – powiedział Sebastian zniecierpliwionym tonem. - Jeśli chodziło ci tylko o to, żeby wyciągnąć mnie na imprezę, to nic z tego.

- Na pewno? Ale pamiętasz jak razem się bawiliśmy?

Pamiętał. Oczywiście, że pamiętał. Ale musiał zapomnieć, bo się żenił. Nie chciał wcale pamiętać tych wspólnych nocy i... Oczywiście, że nie chciał.

- Nie pamiętam. I nie chcę pamiętać. Daj mi spokój – odburknął w końcu i ulotnił się do swojego gabinetu.

"Przecież to niemożliwe, żebym nadal coś do niej czuł. Ja kocham swoją Wiolettę. I żadna inna tego nie zmieni."

Ale w głębi serca czuł, że żywi jakieś cieplejsze uczucia do Violetty. Nie wiedział za bardzo co to jest, ale postanowił się tego dowiedzieć. I to jak najszybciej.

Marek obudził się dopiero po godzinie. Otworzył powoli oczy i zobaczył światło wpadające przez uchylone żaluzje.

"Światło? Zaraz, która godzina?"

Spojrzał na zegarek i zobaczył, że jest po dziesiątej. Tak energicznie zerwał się z kanapy, że aż z niej spadł.

- Marek? Usłyszałam hałas i... - Ula ledwo powstrzymała śmiech, widząc jak Marek niezdarnie podnosi się z podłogi.

- Nic mi nie jest – powiedział stanowczo Marek, stając wreszcie na równe nogi i otrzepując spodnie. - Nie wiedziałaś, że szef nigdy nie upada tylko chwilowo traci równowagę? I z czego się tak śmiesz? - Marek wyraźnie był naburmuszony, zapewne z powodu bólu na pewnej części ciała. - Z niczego. - Ula z pewną trudnością powstrzymała się od ryknięcia śmiechem, widząc jak Marek wzdryga się przed zajęciem miejsca na swoim fotelu.

- Możesz podpisać te dokumenty? Skoro już tu jestem, to od razu je zaniosę gdzie trzeba – poprosiła Ula, uśmiechając się niewinnie.

- Oczywiście. - Marek, jeszcze krzywiąc się lekko, wziął długopis, podpisał wszystkie dokumenty i dał je Uli.

- Dzięki. Przynajmniej będziesz miał to z głowy. - Ula uśmiechnęła się i wyszła.

Marek wciąż miał przed oczami jej uśmiech.

"Jak to możliwe, że ktoś może tak pięknie się uśmiechać? To niemożliwe... Ona musi być..." Ale Marek nie dokończył nawet swojej myśli, bo do gabinetu wpakował się Sebastian, który zapomniał chyba ostatnio, że istnieje coś takiego jak pukanie, bo dawno przestał się tym przejmować.

- Stary. Mam problem.

- Znowu? - powiedział Marek znudzonym tonem. - A jakie problemy może mieć szczęśliwy zaręczony?

- No właśnie o to chodzi, że chyba nie do końca szczęśliwy – rzekł Sebastian zbolalym tonem.

- Stary, ja ciebie nie rozumiem. Jeszcze tydzień temu szalałeś ze szczęścia, a teraz co? - zapytał go Marek zdziwionym tonem. - Nagle ci się odmieniło?

- No właśnie nie wiem. Może za szybko podjąłem decyzję o ślubie?

- To było pytanie retoryczne czy mnie o to pytasz?

- Sam nie wiem. Może jednak się pośpieszyłem... Ale co ja jej teraz powiem? "Kochanie, poczekajmy ze ślubem, bo jednak nie wiem, czy cię kocham?"

- Nie wiesz? Tydzień temu zapewniałeś mnie, że nie możesz bez niej żyć!

- Tydzień to dużo czasu – stwierdził fakt Sebastian. - A dla mnie chyba za dużo.

- O czym ty mówisz? Jak to za dużo? Na co?

- Na to, żeby podjąć decyzję. Dzięki stary – powiedział Sebastian, wychodząc energicznie z gabinetu.

- Ale przecież ja nic... Sebastian! Sebastian? - zawołał Marek, ale on już go nie słyszał.

Nie zdawali sobie sprawy, że Wiola, korzystając z nieobecności Uli, która była właśnie na lunchu, podsłuchiwała ich rozmowę.

"Aha! A więc jednak! Więc teraz mogę zabrać się za realizację planu!"

Wiola usiadła przy biurku, udając, że niczego nie słyszała i bez ceregieli wyciągnęła puderniczkę i zaczęła poprawiać makijaż.

"Teraz już na pewno będzie mój! Powiedział, że tamtej nie kocha! Wiedziała, że mi się uda! Ale teraz ostrożnie, bo jeszcze się wystraszy..."

Viola uśmiechnęła się na swój violowaty sposób i zabrała się za ponowne nakładanie szminki na usta. Marek wyszedł na chwilę z gabinetu, żeby zawołać Ulę do siebie. Spojrzał na jej puste biurko, wyraźnie zawiedziony.

- Viola! A co ty robisz w godzinach pracy? - zapytał ją zniecierpliwiony Marek.
- A właśnie że nie w godzinach! Jest lunch, więc mogę robić co chcę! - odpowiedziała, tuszując sobie rzesy.
- A tak, racja. A ty jeszcze tutaj? Nie jesteś głodna? - spytał Marek z miną niewiniątka.
- Zaraz sobie idę, tylko muszę się przygotować – odpowiedziała Viola, wyciągając z kosmetyczki jeszcze róż w kamieniu i muskając sobie nim policzki. - Teraz już mogę iść.

Marek spojrzał na nią jak na zjawisko i zamknął drzwi, będąc pewnym, że nigdy nie zrozumie kobiet. No bo po co malować się kiedy idzie się na lunch? Westchnął ciężko i usiadł za biurkiem, zapominając zupełnie o swoim lunchu. Zabrał się za pracę. Jak zwykle, kiedy miał coś ważnego do zrobienia, zajmował się pracą. Ale tym razem zabrał się za nią ze szczególną gorliwością, bo chodziło o coś wyjątkowego. O coś, co wolął odłożyć na "nigdy", a jednocześnie wiedział, że powinien zrobić to dziś.

Rozdział 23 - Zaproszenie.

- Ha! Wiedziałam! - ryknęła Ula na cały głos. Wszystkie głowy w bufecie zwróciły się w jej stronę. Ula zaczerwieniła się i zapadła głęboko w krzesło.
- Mi też wydawało się to na początku nieprawdopodobne. A jednak ten Sebastian to idiota! - powiedziała Ala.

Od dwóch dni bowiem cała firma żyła tylko rozstaniem Sebastiana z narzeczoną. Wszyscy zachodzili w głowę, co też się stało. Nikt nie znał przyczyny, więc ludzie zaczęli snuć domysły – a może ma inną, a może ona ma innego, a może ona ma inną... Jedno było pewne. To on zerwał. I to była jedyna prawdziwa informacja pośród plotek. Tylko Marek znał prawdę. Marek i Sebastian, rzecz jasna. Nawet jego narzeczoną nie znała prawdy. Sebastian ostatecznie zwierzył się tylko Markowi. Swojej narzeczonej powiedział po prostu, że to koniec. Wybiegła z płaczem i nikt nigdy więcej jej tu nie widział.

Sebastian tymczasem postanowił zająć się swataniem Marka i Uli. Był pewien, że jego pomysł wypali, tylko musi to odpowiednio rozegrać. Pod pretekstem wyciągnięcia zapracowanego Marka z biura, zabrał go na lunch. Gdy patrzył na niego, pomyślał, że miłość ma destrukcyjny wpływ na ludzi. Wyglądał, jakby postarzał się o kilka lat, miał podkrążone oczy i wyglądał jak cień człowieka.

"Dobrze, że my inaczej reagujemy na nieszczęśliwą miłość. Ja zwykle piję, a on pracuje. Przecież on się zamęczy. Ale już moja w tym głowa, żeby trochę odpoczął..."

- Macie nadal dużo pracy, co? Pewnie przydałby ci się urlop? - zapytał niewinnie Sebastian.
- Jaki urlop? Mamy taki młyn w pracy, że ledwo się ze wszystkim wyrabiamy... - powiedział Marek z ciężkim westchnieniem, zastanawiając się jednocześnie, ile pracy jeszcze go dzisiaj czeka.
- Ale przecież Aleks zaprasza was wszystkich na tydzień, trochę się zabawisz...
- Fakt, chyba stał się trochę rozrutny... Nie dość, że funduje wszystkim podróż w obie strony, to jeszcze tygodniowe wczasy w Wenecji... No, no... Kto by pomyślał... Ale ostatecznie zaprosił

tylko najbliższą rodzinę z osobami towarzyszącymi i chyba kilku włoskich przyjaciół, więc to i tak chyba niewiele osób. A tu tyle pracy...

- Nie martw się tak, przecież ja się tu wszystkim zajmę. Dam sobie radę – przekonywał go Sebastian.

- Przecież jest Ula – przypomniał mu Marek. - Sama świetnie sobie poradzi. Raz już została sama i dała sobie radę.

Sebastian już kiedyś widział ten wyraz twarzy, tak, dawno temu widział takiego Marka, który na dźwięk pewnego imienia całkowicie odpływał. Niemal zapominał, że Marek to jeszcze potrafi.

"Ale mój przyjaciel jednak jest głupi. Przecież on zginie beze mnie w tym świecie..."

- A tak, Ula, racja. Ale i bez niej firma by się nie zawaliła... - Sebastian wyraźnie chciał dać Markowi coś do zrozumienia, ale on był już w fazie odpłynięcia, więc nic do niego nie docierało. - Marek! - krzyknął w końcu Sebastian.

- Tak? Co się stało? - Marek wyrwał się z zamyślenia.

- Mówię, że firma bez Uli by się nie zawaliła.

- Wiem, przecież jak jej nie było to jakoś funkcjonowała...

- No właśnie...

Marek jakby nagle coś zrozumiał. Wyprostował się na krześle i uśmiechnął.

- No właśnie... Więc może zaproszę ją na ślub? - Markowi już zaświeciły się oczy.

- No właśnie! - Sebastian odetchnął z ulgą.

"A więc miłość nie oślepia do reszty. A jeśli po powrocie z Wenecji, ponoć miasta zakochanych, nie będą parą, to zważę w swoją inteligencję."

Po lunchu Marek poprosił Ulę do siebie. Nie bardzo wiedział, jak ją o TO zapytać, więc spytał prosto z mostu:

- Polecisz ze mną na ślub Aleksa?

- Ale Marek... Ja? - Chyba jeszcze żadna propozycja jej tak nie zasoczyła, nie licząc tej, kiedy Marek poprosił ją, żeby została jego asystentką. - Ale jako kto?

- Jako moja przyjaciółka. A więc zgadzasz się?

- Ttak... - Ula sama nie wierzyła, że się zgodziła. - Ale koszty...

- Aleks pokrywa wszystko. O to się nie martw. I mamy do dyspozycji cały tydzień.

Marek już wyglądał, jakby odmłodził przynajmniej o trzy lata. Na twarz wrócił mu dobrze znany Uli uśmiech, który zniknął na jakiś czas, a zawsze wywoływał u niej szybsze bicie serca. Miał teraz ochotę skakać z radości, ale się opanował.

"Jeszcze weźmie mnie za wariata i się rozmyśli... A co tam, niech myśli co chce!"

Niestety, miał rację.

Po czym złapał ją za rękę i zakręcił dokoła.

- Marek! Wariacie, co ty wyprawiasz? - zapytała Ula, bo właśnie przechylił ją sobie przez rękę.

- To tylko mała próbka moich talentów tanecznych – powiedział tajemniczo, po czym puścił ją i posadził na kanapie.

"Wariat! Jak ja z nim wytrzymam cały tydzień?"

Ale tak naprawdę cieszyła się. Jej podejrzenia, że Marek wie o jej uczuciu zaczynały się powoli

rozwiewać, bo ostatnio jej unikał i nie palił się do dokończenia rozmowy, którą urwało nagle wyjście Uli. Ale jej to unikanie akurat było na rękę, bo nie miała ochoty z nim rozmawiać o TYCH sprawach.

A tu wyskakuje jak Filip z konopii z tą propozycją. Zaskoczył ją bardzo, sama nie wiedziała, dlaczego się zgodziła... A może po prostu nie umiała mu się oprzeć?

"Tylko w co ja się ubiorę? Przecież nie mam żadnej odpowiedniej sukienki... Chyba czas wykorzystać oszczędności. Ale ktoś musi mi pomóc. Przecież nie znam nawet butików w Warszawie!"

Pierwsza na myśl przyszła jej Viola, ale zapewne dlatego, że siedziała najbliżej. Ona z pewnością знаła lokalizację wszystkich sklepów odzieżowych w Warszawie. Ale Ula mimo wszystko obawiała się prosić ją o pomoc, bo styl Violi był trochę inny od tego, do którego była przyzwyczajona. Z drugiej strony, głupio było prosić jej o to Alę albo inną swoją przyjaciółkę, bo na pewno zaraz zaczęłyby wypytywać o masę rzeczy, na które nie miała ochoty odpowiadać. Viola natomiast była za mało inteligentna, żeby się połapać, o co chodzi.

Niespodziewanie dla samej Uli, gdy tylko wspomniała, że potrzebuje pomocy w kupnie sukienki, Viola tylko zlustrowała ją wzrokiem od stóp do głów, najdłużej zatrzymując się na jej talii i powiedziała: "Daj mi czas do jutra." I tyle. Ulę zżerała ciekawość, co też Violi chodzi po głowie.

- Proszę – powiedziała Viola, wręczając Uli ogromne pudełko następnego dnia zaraz po przyjściu do pracy, czyli około dziesiątej.

- Co to niby ma być? - spytała zdziwiona Ula. - Ja chciałam, żebyś pomogła mi kupić sukienkę, a nie żebyś mi ją dawała.

- Kupiłam ją wieki temu i nigdy nigdzie w niej nie byłam. Jakby to powiedzieć, miałam kiedyś trochę więcej ówdzie i tu i miałam trochę inny gust.... Szczerze mówiąc, była dla mnie trochę zbyt wychowawcza. Na ciebie na pewno będzie sam raz. No, Ula, przymierz! - ponagliła ją Viola.

- Ale ja nie mogę jej przyjąć. Na pewno kosztowała majątek... - Ula była wyraźnie zdezorientowana tym, że Viola daje jej prezent, i to tak drogi.

- Potraktuj to jako prezent za wszystkie prezenty urodzinowe, których ci nie dałam i za wszystkie imieninowe i za wszystkie świąteczne. Po co ma wisieć w mojej szafie za darmo, skoro i tak nigdy już jej nie założę?

Uli chwilę zajęło zrozumienie tego, co Viola powiedziała. Dopiero gdy się zastanowiła nieco dłużej, doszła do wniosku, że Viola miała na myśli "na darmo".

Otworzyła pudełko. Wewnątrz leżała najpiękniejsza sukienka, jaką Ula kiedykolwiek widziała. Dlaczego Viola jej nie chciała? Ula przez dłuższą chwilę wpatrywała się w nią z zachwytem; w końcu wyjęła ją z pudełka. Była jakby stworzona dla niej. Złożyła ją ostrożnie i poszła do łazienki. Po założeniu przejrzała się w lustrze. Doszła do wniosku, że nigdzie nie znajdzie lepszej. Leżała idealnie i podkreślała to, co miała podkreślać. No, może miała trochę za duży dekolt... Ale dla Violi była zbyt zachowawcza. Cóż, Ula wolała się nie zastanawiać, co dla Violi nie jest zachowawcze. Ula zaśmiała się w duchu wyobrażając sobie minę Marka, kiedy zobaczy ją w tym cudunku. Miała tylko nadzieję, że jest silny psychicznie. I chociaż nadal nie uważała siebie za ładną, w tej sukience wyglądała naprawdę rewelacyjnie. I nawet ona sama musiała to przyznać.

Viola przewidująco dołożyła jej jeszcze buty, bo kiedyś w rozmowie okazało się, że mają ten sam rozmiar i minitorebkę. Ula teraz była gotowa podbić cały świat.

"Zgodziła się! Zgodziła się! Jak mogłem być tak głupi, że wcześniej na to nie wpadłem? A tu nagle sam ni stąd ni zowąd wymyśliłem tę propozycję!"

Nie mógł znaleźć odpowiedzi na to pytanie, ale teraz nie miał głowy, żeby się nad tym zastanawiać. Ani nad tym, jak Ula będzie wyglądać.

"O to chyba nie muszę się martwić. Przecież nie może wyglądać dużo ładniej niż teraz... To jest niemożliwe."

Cóż, faceci i ich sposób myślenia...

—

Rozdział 24 - Kim ona jest?

W firmie nie zdążyły jeszcze opaść emocje po tym, jak Sebastian zerwał ze swoją narzeczoną, a już pojawił się nowy temat do plotek. A właściwie nie nowy, bo niektórzy od dawna wiedzieli, co się święci między Ulą a Markiem. A oni jedyni żyli w błogiej nieświadomości tego, że każdy po cichu im kibicuje. A to, że zniknęli razem na tydzień w czasie, gdy miał odbyć się ślub Aleksa tylko potwierdziło plotki. Niestety, tłumaczenia Marka, że wybiera się sam, a Uli, że ma urlop, jakoś nikogo nie przekonywały.

Nawet Maćka. Bo on zawsze był nieprzejednany. Pomimo że Ula przeprowadziła z nim poważną rozmowę, nie przekonał się do Marka i do szczerości jego intencji. Nie trafiło do niego absolutnie nic. Ula gotowała się wprost ze złości, gdy słyszała, co Maciek mówił o Marku. Ale ona dobrze wiedziała, że Marek nie jest taki. Ale wiedziała też, że błędne wyobrażenie Maćka o Marku nie zniknie pod wpływem jednej rozmowy. Z westchnieniem odłożyła tę sprawę na później, ciesząc się przynajmniej tym, że pogodziła się ze swoim najlepszym przyjacielem chociaż nie pogodził się z tym, że jej szefem jest kto jest. Postanowili o tym nie rozmawiać, przynajmniej na razie. Maciek obiecał Uli, że nie poruszy więcej tematu Marka w jej obecności. Ale przecież nie obiecał, że nie poruszy tematu Ulki przy Marku i postanowił to wykorzystać.

- Dzień dobry – powiedział Maciek pewnego dnia wchodząc do gabinetu Marka.

- Dzień dobry. Co pana do nas sprowadza, o ile można wiedzieć? - spytał może nieco przesadnie Marek.

- A jak pan myśli? - odpowiedział Maciek pytaniem na pytanie. - Ula. I nie mam niestety czasu na wdawanie się w długie dyskusje na jej temat, więc powiem krótko: jeżeli zobaczę kiedykolwiek, że ona jest przez pana nieszczęśliwa, niech pan wie jedno: znajdę pana, gdziekolwiek się pan ukryje. I może pan być pewien, że to nie będzie pański dobry dzień.

- Jestem tego świadomy. A rycerz-Szymczyk zawsze gotowy do obrony, prawda? - zakpił Marek.

- A żeby pan wiedział. Niech pan pamięta: znajdę pana. Żegnam – powiedział, po czym wyszedł.

- Żegnam.

"Przecież i bez gróźb tego pożał się Boże Szymczyka nie skrzywdzę jej nigdy. Zbyt wiele już przeze mnie wycierpiała. I nigdy już nie będzie."

Termin odlotu zbliżał się nieubłaganie. Ula była tym wszystkim tak zestresowana, że w ogóle przestała racjonalnie myśleć. Pakowała się niemal mechanicznie, zbierając po domu różne rzeczy i przypominając sobie o spakowaniu niektórych o drugiej w nocy. Ale mimo tego stresu wiedziała, że nadchodzący tydzień będzie niezwykle.

W końcu odlecieli. Zakwaterowali się w hotelu niedaleko restauracji, w której miało odbyć się wesele. Przylecieli wczesnym wieczorem; ślub miał się odbyć następnego dnia po południu. Kilka godzin wolnego czasu Ula poświęciła na zwiedzenie najbliższej okolicy. Zachwyciła się tym miastem od samego początku. Miało niesamowity klimat i coś takiego w sobie... Coś, co przyciągało. Ula cieszyła się, że miała możliwość je poznać. Była pewna, że będzie to jedno z najpiękniejszych doświadczeń życia. A miała jeszcze tydzień! ****

Przygotowania następnego dnia nie zajęły jej dużo czasu. Kąpiel, sukienka i delikatny makijaż. Nie lubiła z nim eksperymentować, bo na ogół wyglądała potem jeszcze gorzej niż na początku, więc postawiła na naturalność. Jeszcze tylko upięła włosy i już była gotowa do wyjścia.

Marek nerwowo przechadzał się po hotelowym holu. To zabawne, ale czuł się jakby czekał na swoją żonę, która się spóźnia, bo jedno z dzieci poplamilo sobie sukienkę i teraz obawiają się, czy zdążą na czas. Może to dziwne porównanie, biorąc pod uwagę, że nie miał żony ani tym bardziej dzieci, ale prawdopodobnie gdyby miał, to tak by się czuł.

“Gdzie ta Ula? Ach, te kobiety...Ile można się malować? Przecież i tak nie będzie wyglądać ładniej niż teraz...”

Rozglądał się nerwowo po holu. Na drugim jego końcu stała tylko piękność w brzoskwiniowej sukni i koku. Marek nawet jej nie zauważył, tak był pochłonięty przechadzaniem się w tą i spowrotem po holu. W końcu kobieta zauważyła go i podeszła do niego tak szybkim krokiem, na jaki pozwalały jej niebotyczne szpilki, które miała na nogach.

- Marek – powiedziała z ulgą. - Szukam cię od dłuższego czasu. Już myślałam, że poszedłeś beze mnie.

Marek nie odpowiedział nic, ponieważ starał się właśnie zrozumieć dlaczego ta zjawiskowa kobieta mówi do niego po imieniu i sugeruje, że miałby na nią czekać. Dopiero po dłuższej chwili wpatrywania się w nią zrozumiał, że to Ula.

- Ula? To ty? Wyglądasz... - Na usta cisnęło mu się słowo seksownie, ale zrezygnował z niego na rzecz czegoś bardziej banalnego. – ...pięknie.

- Dzięki – odrzekła Ula, lekko się rumieniąc i sprawiając, że wyglądała jeszcze bardziej uroczo.

- A ty bardzo... elegancko. Chodźmy lepiej, bo się spóźnimy. Tylko obawiam się, że będziesz musiał trzymać mnie za rękę, bo czuję się bardzo niepewnie w tych butach. Nie jestem przyzwyczajona do takich szpilek.

- Żaden problem – odrzekł Marek i ujął ją pod ramię.

Ula od razu poczuła się bezpieczniej.

Ślub był piękny i wzruszający. Ale zupełnie nie w stylu Aleksa. Nikt nie spodziewał się, że zostanie pantoflarzem. Ale nawet ta informacja nie była największym zaskoczeniem tego ślubu. Wszyscy bowiem zastanawiali się, kim jest tajemnicza piękność u boku Marka. Niektórzy sądzili, że to jakaś nowa modelka, chociaż wyglądała troszeczkę za pulchnie, inni że to jego nowa kochanka, a jeszcze inni że jego nowa narzeczona. Nikomu nie przyszło do głowy, że to ta niepozorna szara myszka, która pracuje jako jego asystentka.

Ułę natomiast zastanawiała inna rzecz. Kim jest ten śliczny chłopczyk, który siedział w pierwszym rzędzie i wyglądał na przerażonego. Wydawało się, że nikogo oprócz niej to nie interesuje, wszyscy patrzyli na przyszłych młodych małżonków.*

W końcu było już po. Młoda para wyszła z kościoła, wszyscy składali im gratulacje i dawali kwiaty. I zgodnie dochodzili do wniosku, że nigdy nie widzieli Aleksa bardziej szczęśliwego. Swojej żony nie wypuszczał z objęć prawie wcale, a gdy tylko odeszła na chwilę wodził za nią wzrokiem, a w jego spojrzeniu było tyle miłości, że nikt nie miał wątpliwości, że to będzie udane małżeństwo. Uli i Markowi jakoś udało się w końcu przebić do młodej pary i złożyć życzenia. Marek tylko uśmiechnął się tajemniczo gdy Aleks spytał, kim jest jego towarzyszką. Ula spojrzała na niego zdziwiona, ale on tylko szepnął jej do ucha “Później” i zagadnął Aleksa o chłopca, który wciąż kręcił się w pobliżu.

- To mój syn – odparł Aleks z dumą.
- Syn? - Żadna informacja nie była bardziej wytrącić Marka z równowagi. - Ale jak to?
- Kilka lat temu byłem we Włoszech i poznałem Laurę – tu rzucił jej znaczące spojrzenie – mieliśmy romans, a niedawno dowiedziałem się, że mam syna. Czy jest lepszy pretekst do tego, żeby się ożenić? - zażartował.

Marek go nie poznawał. Nie poznawał też tych ciepłych nut w jego głosie, których z całą pewnością nie było tam jeszcze kilka miesięcy temu. Aleks był taki roześmiany i szczęśliwy... Marek zastanawiał się, czy to ten sam Aleks, którego znał wcześniej... Przypominał mu Aleksa sprzed lat, z czasów, kiedy byli jeszcze przyjaciółmi. Może teraz znów mogliby się zaprzyjaźnić?

Ostatecznie wszyscy goście przenieśli się do restauracji. Oczywiście był symboliczny toast wzniesiony przez pana młodego (chyba trochę naginam zwyczaje ślubne, ale co tam), w którym dziękował wszystkim za przybycie i swojej żonie za to, że uczyniła go szczęśliwym. **

A potem były już tylko tańce, tańce i jeszcze raz tańce. Ale wcześniej rodzice Marka wypytali go kim jest jego partnerka.

Szepnął jej do ucha “Zróbmy im mały żarcik, co?”, na co ona tylko skinęła głową, nie bardzo wiedząc, na co się zgadza.

- To jest moja przyjaciółka z Niemiec. Niedawno wpadła do Polski, więc zaprosiłem ją tutaj. Bardzo lubi podróżować, prawda?
- Ja. Wie geht es Ihnen? Die Hochzeit ist wunderbar. Sie erkennen mich nicht, aber ich kenne sie. Außerdem liebe ich Marek und werde seine Frau. ***

Z racji tego, że rodzice Marka nie znali ani słowa po niemiecku, uśmiechnęli się tylko i odeszli powiedzieć innym, kim jest kobieta, z którą Marek przyszedł na wesele.

- Jesteś okropny, wiesz? - rzekła z wyrzutem Ula, dając Markowi kuksańca. - Ale nie umiem ci odmówić.

Marek udał, że zwija się z bólu, po czym szepnął jej do ucha:

- A ty jesteś najpiękniejszą kobietą na tym weselu. I nie zamierzam cię dzisiaj nikomu oddać. A potem dodał już normalnym tonem:

- Co im powiedziałaś?

- Nic takiego. Spytałam jak się miewają i powiedziałam, że zapowiada się świetna impreza. No i że znamy się od dwóch lat.

- Akurat ci uwierzę. Ale nie mam czasu dłużej cię maglować, tylko poproszę cię do tańca.

Ula pobłogosławiła w duchu tatę, który wysłał ją na kurs tańca przed studniówką. Co prawda to było dość dawno, ale miała nadzieję, że coś jeszcze pamięta.

Wiedziała, że tego wieczoru nigdy nie zapomni.

Wyjaśnienia od autora:

*Autor postanowił nie opisywać ceremonii ślubnej, tylko od razu przejść do rzeczy.

**Autor zrezygnował także z opisu pocałunków młodej pary, gdyż to przekracza granice jego wyobraźni.

*** To znaczy mniej więcej: "Tak. Jak się państwo miewacie? Wesele jest cudowne. Państwo mnie nie poznają, ale ja państwa znam. Poza tym kocham Marka i będę kiedyś jego żoną. Dzięki za pomoc:)

Autor nie jest za dobry z niemieckiego, więc jeśli ktoś podpowie, to będzie wdzięczny.

**** Autor nigdy nie był w Wenecji, jednakowoż tak sobie to miasto wyobraża.

Rozdział 25 - Odkrycia.

Ula doszła do wniosku, że nie zna Marka do końca. A przynajmniej nie od tej strony. Tańczył z nią prawie cały czas, a gdy jakiś przystojny przyjaciel Aleksa poprosił ją do tańca, a potem chciał zatańczyć z nią jeszcze raz, Marek podszedł do niego i powiedział "Odbijany", chociaż wiedział doskonale, że on nie mógł tego zrozumieć. Potem porwał Ulę na drugi koniec sali, żeby nie widzieć jego zazdrosnego spojrzenia.

- Marek! - powiedziała z wyrzutem.
- Co? - spytał niewinnie.
- Dlaczego nie pozwoliłeś mu zatańczyć ze mną drugi raz? - spytała z rozczarowaniem w głosie.
- Bo nie. - Marek był tak stanowczy jak nigdy.
- To nie jest odpowiedź – napierała Ula.
- Naprawdę chcesz wiedzieć? - spytał Marek.
- Tak! - niemalże krzyknęła Ula.
- Gapił się na twój biust – rzekł Marek spokojnie.
- Słucham? - zapytała ze wzburzeniem Ula.
- Gapił się na twój biust – powtórzył Marek.
- Nie zauważyłam – stwierdziła chłodno Ula.
- Pewnie byś zbyt zajęta patrzeniem w jego niebieskie oczy – dogryzł jej Marek.
- O czym ty mówisz? - Ula była wyraźnie zbita z tropu.
- A co, może nie miał niebieskich oczu? - spytał Marek ze złością w głosie.
- Może i miał, ja raczej byłam zajęta patrzeniem na jego bliznę na policzku – odpowiedziała zimno.
- Bliznę? - zapytał zaskoczony.
- Tak, bliznę – potwierdziła Ula.
- To on miał bliznę? - zdziwił się Marek.
- Tak, na lewym policzku. A właściwie o co ty się tak oburzasz, sam gapiłeś się na mój biust – stwierdziła w końcu.
- Nieprawda – zaprzeczył Marek, ale jakoś niepewnie.
- Sama widziałam! - powiedziała z oburzeniem Ula.
- Żartujesz chyba. Ja podziwiałem widoki za oknem – wykręcał się Marek.

Biorąc pod uwagę fakt, że wszystkie okna były zasłonięte, było to dość mętne wytłumaczenie.

- Akurat! - wybuchnęła Ula.
- A jeśli nawet.... - zaczął Marek.
- A więc się przyznajesz! - przyłapała go Ula.
- Dobra, już, dobra. Ale wiedz, że skoro mężczyzna patrzy na biust kobiety, to znaczy, że mu się podoba – rzekł w końcu, patrząc jej prosto w oczy.

Wobec takiego argumentu Ula nie miała już nic do dodania, więc tańczyli przez chwilę w milczeniu. Właśnie grali jakąś wolną rzewną melodię, więc Marek korzystając z okazji objął Ulę w talii i przyciągnął bliżej, jednocześnie szepcząc jej do ucha:

- Mówiłem ci już, że jesteś piękna?
- Przynajmniej ze sto razy w ciągu ostatniej godziny – szepnęła Ula znudzonym tonem.
- A więc powiem sto pierwszy: jesteś piękna – zmysłowy szepł znów rozległ się w jej uchu i przyprawił o dreszcze.

Tylu komplementów nie usłyszała jeszcze w całym swoim życiu, ale wiedziała przecież, że Marek mówi tak tylko dlatego, że dzisiaj ma na sobie ładną sukienkę i inną fryzurę. Ale tak bardzo nie chciała w to wierzyć...

Całe wesele byli praktycznie nierozłączni. Zabawa trwała do białego rana.

W końcu, kiedy już nikt nie miał siły tańczyć, wszyscy wrócili do hotelu, niektórzy lekko się zataczając. Pozostawili po sobie tylko puste talerze kieliszki oraz bałagan na każdym wolnym skrawku przestrzeni.

I tak zakończyło się wielkie wesele wielkiego Aleksandra Febo.

Goście wstali w okolicach południa. Udali się na śniadanie, wciąż trochę zaspani i ziewający. Większość z nich była na kacu, zresztą trudno się dziwić – Aleks zamówił same najlepsze wina, więc grzechem było nie skorzystać. Marek również odczuwał skutki wypicia poprzedniego dnia zbyt dużej ilości mocnych trunków i wyglądał, jakby przejechał po nim czołg. *

Ula tylko chichotała, raz po raz zerkając w jego stronę, bo sama wypila tylko trochę szampana na samym początku. Nie lubiła alkoholu, co w każdym przypadku wychodziło jej na dobre. Pamiętała zresztą jeszcze ostatnią taką niedyspozycję Marka – sama kupiła mu wtedy kefir.

Po śniadaniu wszyscy poszli leczyć kaca, bo wieczorem czekały ich jeszcze poprawiny... Ale Autor postanowił się nad nimi nie rozwodzić, bo opisywanie imprez z dużą ilością alkoholu w tle nie wychodzi mu najlepiej, być może dlatego, że sam go nie pije.

A więc przejdźmy dalej...

Po dwóch dniach zabawy nareszcie można było porządnie się wyspać i odpocząć. A potem już tylko zwiedzanie.

Marek i Ula robili sobie codziennie wycieczki po Wenecji, pływali gondolami i spacerowali po wąskich uliczkach. Wieczorami zaś chodzili do restauracji i raczyli się najlepszymi weneckimi specjałami.

Tych kilka dni spędzonych wspólnie bardzo ich do siebie zbliżyło. W końcu nie musieli rozmawiać o pracy, mogli cieszyć się swoim towarzystwem.

Ale bajka kiedyś musiała się skończyć...

I nadszedł ostatni dzień i ostatni wieczór; następnego dnia mieli samolot powrotny. Najchętniej zostaliby tu jeszcze tydzień, albo i dwa, ale oboje dobrze wiedzieli, że to nie może trwać wiecznie. Musieli wrócić z obłoków na ziemię.

Jednak ostatniego wieczora jeszcze korzystali z życia. W restauracji jedli, pili i... rozmawiali. Ale oczywiście nie o pracy, nie...

- Zawsze chciałam cię o to spytać, ale jakoś nie miałam odwagi – dlaczego wtedy przyjąłeś mnie do pracy? - spytała Ula, kiedy zjedli już kolację i czekali na deser.

- Sam nie wiem. Byłaś kompetentna, co prawda, nie miałaś doświadczenia, ale byłem pewien, że z takimi kwalifikacjami dasz sobie radę. Musiałem zatrudnić kogoś jeszcze oprócz Violi, przecież ona sama nie dałaby sobie z niczym rady – odpowiedział Marek, nie wspominając dyplomatycznie o tym, że wydała mu się najlepszą kandydatką, bo wiedział, że Paulina nie byłaby o nią zazdrosna.

- Naprawdę? Ale przyznasz, że tam nie pasowałam, takie brzydkie kaczątko pośród łabędzi – Ula zaczynała wtrącać aluzje z bajek, co było wyraźną oznaką tego, że jest pijana. Tak, pijana. Marek sam nie wypił całej butelki szampana, niestety.

- Bzdury gadasz. Świetnie sobie radziłaś od samego początku. Przecież wygląd nie jest najważniejszy. Liczy się wnętrze – Marek zaczynał wygłaszać swoje poglądy na temat kobiet, co w jego przypadku również było oznaką, że jest wstawiony.

Ula wybuchnęła śmiechem.

- Wnętrze? Przecież zawsze wybierałaś to co najlepsze – najlepsza narzeczona, najlepsze modelki, najlepsze sekretarki... Dla ciebie liczyło się chyba raczej zewnątrz... - Ula mówiła teraz rzeczy, których normalnie by nie powiedziała.

- Nieprawda. Moje romanse to już i tak przeszłość, więc szkoda nawet strzępić język. Byłem młody i głupi... - Marek również.

- Ale to nie było przecież tak dawno, jakieś pół roku temu... - trafnie zauważyła Ula, pomimo tego, że jej mózg nie funkcjonował już poprawnie.

- Człowiek potrafi się szybko zmieniać. Kto by pomyślał, że mnie też to dotyczy... - Marek zaczynał się nad sobą rozczulać.

- No właśnie, kto by pomyślał... Pan prezes wydoroślał i zajmuje się wnętrzem człowieka, a nie zw...zwe...zewnątrzam... zewnątrz... no, tym co jest na wierzchu. - Uli już zaczynał się plątać język, co było wyraźną oznaką, że jest już mocno wstawiona.

- Może już wracajmy, co? Chyba oboje mamy już dosyć – stwierdził rozsądnie Marek.

- A deser?

- A tak, deser. No więc poczekajmy.

Po deserze Ula już bez żadnych oporów zgodziła się wracać. Oboje mocno wstawieni zamówili taksówkę do hotelu. Kierowca nawet nie zwracał na nich uwagi, widocznie przyzwyczajony do tego, że pijani klienci hałasują w jego taksówce o pierwszej w nocy.

Przy drzwiach do pokoju Uli całowali się już jak szaleni. Każdego wieczora Ula zamykała mu drzwi przed nosem, a on, zawiedziony, odchodził i marzył o tym, co by było, gdyby ich nie zamknęła. Ale tego wieczora żadne z nich nie myślało o tym, co będzie jutro. To było dla nich nieważne. Ula bez żadnych oporów wpuściła Marka do swojego pokoju, z pewnym trudem otwierając drzwi. W pośpiechu zrzucając z siebie ubrania całowali się nadal, nie mogąc się sobą nacieszyć.

Ta noc była dla nich wyjątkowa.**

Ula obudziła się rano i poczuła, że umiera. Czaszka pękała jej, jakby ktoś przyłożył jej kijem baseballowym. Była pewna, że nigdy nie czuła takiego bólu. Co ją podkusiło do tego, żeby tyle pić? Niestety, tego już nie pamiętała. Jak również tego, co później się działo w jej pokoju. Jakież mgliste wspomnienia zaczęły jednak kształtować się w jej głowie i spłonęła rumieńcem, gdy przypominała sobie, co tu wczoraj wyprawiali.

Jednak gdy odwróciła się, nie zobaczyła sprawcy wczorajszych wydarzeń. Jedynym śladem jego obecności była zmięta pościel po drugiej stronie łóżka.

Po jakotakim ogarnięciu się Ula zeszła na śniadanie, by zauważyć, że Marka nadal nie ma. Ból głowy zaczynał powoli ustępować po zażyciu środka przeciwbólowego i powoli wracała jej też jasność myślenia. Postanowiła dwie rzeczy: nigdy więcej tyle nie pić, nigdy więcej nie pić tyle razem z Markiem nigdy więcej nie pić tyle z Markiem a potem pozwolić, żeby razem wracali do hotelu. Teraz już wiedziała, że to się źle kończy.

Ale mimo wszystko, mimo tego, że byli pijani, była szczęśliwa. Może gdyby nie to nigdy by do tego nie doszła? W końcu miała już taki mętlik w głowie, że sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Postanowiła znaleźć Marka. Po śniadaniu zapukała do jego pokoju, ale nie otworzył. Wiedziała, że tam jest, bo usłyszała, jak wstaje z łóżka. Dała sobie spokój po pięciu minutach.

Przez resztę przedpołudnia zastanawiała się, co też Marek takiego robi, że nie chciał jej wpuścić. Ale nawet jej najdziksze pomysły nie były zbliżone do prawdy.

Ponieważ Marek nie robił absolutnie nic. Po prostu leżał na łóżku i toczył kolejną bitwę myśli.

"Ty idioto! Co zrobiłeś?

To, na co czekałem od dawna.

Pomyśl o konsekwencjach! Przecież ona będzie teraz chciała deklaracji, obietnic...A ty nigdy ich nie dotrzymujesz.

Jakoś to będzie. Przecież jedna noc nie oznacza małżeństwa, do cholery!

Może dla ciebie! A pomyślałeś chociaż przez chwilę, co ona czuje? Może ona liczy teraz na jakiś związek...

Jaki związek? Powiem jej po prostu, że nawaliliśmy się jak dzikie świnie i że to był przypadek, a ona przyzna mi rację i cała sprawa rozejdzie się kościach.

Chyba sam w to nie wierzysz. Ona nie jest z takich, co wierzą w przypadki. Pewnie siedzi teraz u siebie i wyobraża sobie Bóg wie co, a ty masz jej to wytłumaczyć. KLAROWNIE. A najlepiej zrobisz, jak do niej pójdziesz i powiesz prawdę.

Prawda nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem.

Ale czasami jest jedynym.

O czym ty mówisz zresztą? Posłuchaj sam siebie! JA w przeciwieństwie do CIEBIE jeszcze nie oszalałem do reszty! Chociaż biorąc pod uwagę to, że gadam z samym sobą, zaczynam mieć wątpliwości.

A o czym ty mówisz, palancie! Na co czekasz?

A ty na co czekasz? Proszę bardzo, idź tam i jej powiedz to co chcesz jej powiedzieć. Ja cię nie zatrzymuję.

Tak się składa, że do tego potrzebuję nas obojga.

A co mi to da? Przecież ona mnie nie kocha!

A skąd wiesz?

Ostatnie pytanie Marka-głosu-serca skłoniło Marka-głos-niby-rozsądku do zastanowienia się nad tym głębiej.

"A jeśli Ona naprawdę mnie kocha? Tak jak ja ją? Bzdury, Nikt nie może kochać tak jak ja. Zresztą wiedziałbym o tym. Jak mógłbym nie wiedzieć, że moja najlepsza przyjaciółka i asystentka mnie kocha? Przecież to jasne, że bym wiedział..."

Nie wiedział, jak bardzo się mylił...

Bajka ostatecznie dobiegła końca. Powrót do pracy był jak powrót z raju do ziemskiej rzeczywistości. Bolesnej rzeczywistości. Szczególnie dla Uli, która tym razem nie uniknęła poważnej rozmowy z ojcem. Powiedziała mu wszystko. O Marku, o wyjeździe i o tym, że to nie ma sensu, bo są tylko przyjaciółmi. On wysłuchał tylko i powiedział: "Dziękuję, że tym razem byłaś ze mną szczerą. Ale teraz nie mogę ci nic doradzić, bo to twoje życie. Tylko twoje i od ciebie zależy jak się potoczy. Ja mam tylko nadzieję, że będziesz jeszcze szczęśliwa."

Te słowa wwierały się w mózg Uli w ciągu całej drogi do pracy. Krążyły uparcie po jej umyśle jak bumerang.

"Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa... Że będziesz szczęśliwa... Czy on miał na myśli, że ja powinnam powiedzieć Markowi prawdę? Ale ja nie mogę tego zrobić, przecież on mnie nie kocha..."

"Przecież ona mnie nie kocha... Nie mogę jej tego powiedzieć."

Marek miał identyczne wątpliwości co Ula. Postanowił z nią porozmawiać od razu gdy tylko się zjawi.

- Ula, chodź do mnie. - Głos Marka wyrwał ją z rozmyślań nad ich cudowną nocą. Wiedziała, że powinna nie powinna o tym myśleć, ale niełatwo było o tym zapomnieć...

- Jasne.

"Coś się zmieniło. Powiedział to jakoś inaczej... Chodź do mnie. Nie jak zwykle, Ula, mogę cię prosić tylko chodź do mnie. Czy to coś znaczy?"

- Chciałem porozmawiać o naszej wspólnej nocy. - Marek postanowił nie owijać w bawełnę i przejść od razu do rzeczy. Może będzie mniej bolało?

Ula zauważyła, że Marek ma minę jakby siedł na pogrzeb. Nie spodobało się jej to. Sądziła, że on też się cieszy...

- Ula, ja... - Nagle poczuł kompletną pustkę w głowie. Wszystko, co wcześniej sobie obmyślił, wyleciało z jego głowy gdy spojrzał w jej pełne nadziei oczy.

- Tak? - zachęciła go Ula, biorąc go za rękę.

Odsunął ją, jakby parzyła mu skórę.

- Ula, ja... - Nie mógł znieść tego spojrzenia, które przeszywało go na wskroś. Chciał mieć to za sobą, ale jednocześnie czuł, że nie może tego zrobić. W końcu wykrztusił: - Przepraszam, ale nie mogę.

- O co chodzi? Czego nie możesz?

- Nie mogę cię dłużej oszukiwać. Nie mogę dłużej dawać ci nadziei i cię zwodzić. Ta noc to była pomyłka i oboje dobrze o tym wiemy. To nie miało żadnego znaczenia.

- Co ty mówisz? Ja myślałam, że ty... że ty... - głos Uli załamał się i poczuła, że wilgotnieją jej oczy.

- Jak możesz tak mówić? Nie wierzę, że mogłam pokochać takiego drania! - krzyknęła w końcu, nie próbując nawet otrzeć potoku łez spływającego po jej policzkach.
- Zaraz, zaraz... Ty mnie kochasz? - Marek nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał. Spojrzał na Ulę, jakby widział ją pierwszy raz w życiu. - Ty... kochasz... mnie?

Ula wyglądała, jakby była wściekła na samą siebie.

- Przecież to i tak nie ma żadnego znaczenia.

Wstała i skierowała się do wyjścia. Marek nie uczynił żadnego ruchu, zbyt zaskoczony, by zrobić cokolwiek.

“Jak mogłem być tak ślepy, żeby tego nie widzieć? To niemożliwe. Przez cały czas myślałem, że to tylko zauroczenie, a to była miłość... Ale ze mnie idiota!”

Marek zerwał się z fotela i wybiegł za Ulą. Już miała wsiadać do windy, gdy zawołał:

- Ale ja też cię kocham!

Wszyscy, którzy byli w firmie spojrzeli na niego. W tym momencie go to nie obchodziło. Ula zamarła. Winda się otworzyła. A wszyscy zwrócili spojrzenia w stronę Uli, która zaczęła się powoli odwracać. Marek wbił w nią wzrok. Ona powoli uśmiechnęła się przez łzy, ale nie ruszyła się z miejsca. Marek powoli zbliżał się w jej stronę. Podeszedł i otarł jej łzy z policzków.

- Ula! Jak mogłaś tego nie wiedzieć?

Całkowicie świadoma tego, że cała firma ich obserwuje, rzuciła mu się na szyję i pocałowała. Nie musieli mówić nic więcej, w tym pytaniu zawarło się wszystko. Teraz już cały świat się dla nich nie liczył. Dopiero gdy usłyszeli gromkie brawa, oderwali się od siebie i weszli do windy, która właśnie się otworzyła. Marek powiedział tylko do wszystkich:

- Oto moja przyszła żona!

Marek w windzie powiedział tylko dwa słowa:

- Kocham cię.

I był przekonany, że jeszcze nigdy nie był niczego tak pewien jak tego, że to Ula jest kobietą jego życia. Pomyślał, że chyba wykorzysta w końcu przycisk zatrzymujący windę. Zawsze miał ochotę go wykorzystać, ale jakoś nigdy nie miał okazji...

KONIEC

Autor dodaje jeszcze od siebie, że Sebastian związał się z Violą. Miał nawet taki zgrabny fragmencik jak padają sobie w ramiona, ale ostatecznie zrezygnował z niego, gdyż zaciemniałby obraz zakończenia.

*Autor nie mógł się powstrzymać

**Autor liczy na wyobraźnię czytelników i bierze pod uwagę, że tego bloga czytają dzieci.

Nagle usłyszeli jakiś hałas na górze i poczuili, że spadają w dół z ogromną prędkością...

Taki zarcik od Autora.

Oczywiście nie spadli:)

koniec